

NAGRANIE POGRĄŻA
URZĘDNIKA. JAK
INSPEKTOR PODPOWIADAŁ
EGZAMINOWANYM

TERAZ, K..., MY
W NAUCE. LEWICA
OBRAŻA INTELIGENCJĘ,
NIE TYLKO SZTUCZNĄ

GROCHMAŁSKI: PRZEŁOM
W HISTORII BLISKIEGO
WSCHODU. GROZI NAM
GLOBALNY KONFLIKT



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEJ PRASY KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

ALKOTUBKOWA PUTINADA

CZESŁAW,
ZAŁATW
TO!

WANTED

MONK

CENA 9,90 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

indep 320919 #41 (1624) 09/10/2024

OKŁADKA: FOT. T. TOMASZ JEDRZEJCZAK / GAZETA POLSKA, P. WIELI, SUPERMAN / PAP, K. WALED, A. BULLAH / REUTERS / FORUM, A. DOBES / STOK ©

NUMER
W SPRZEDAŻY
DO 15.10.2024

ISSN 1230-4531



Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa



Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.



Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDACJA REPUBLIKA	
nazwa odbiorcy cd.			
nr rachunku odbiorcy		231090188300000000158595543	
nr rachunku zlecaniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)		WP PLN	
nazwa zlecaniodawcy		TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ	
nazwa zlecaniodawcy cd.			
tytułem		DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA	
tytułem cd.			
pieczęć, data i podpis(y) zlecaniodawcy		Oplata	

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

PAŃSTWO OPRESYJNE

Co Polacy myśleli o własnym państwie w czasach komunizmu? Po pierwsze to, że nie jest własne. Po drugie, że jest niewydolne. Po trzecie, że jest opresyjne. W ciągu roku od wyborów polskie państwo zaczęło nabierać cech PRL. Oczywiście jeszcze daleko do tego, co mieliśmy za komuny, ale ją też nie od razu wybudowano. Poczucie utraty państwa milionom ludzi zafundowały nie tyle wybory, co likwidacja demokratycznych instytucji i rosnąca zależność od Berlina. To odczucie jest zawsze fatalne, bo ustawia obywatela w kontrze do działań władzy. Niewydolności państwa masowo doświadczyliśmy w czasie powodzi. Tępa, gomułkowska propaganda zamiast realnych działań, cenzura niewygodnych informacji i prześladowanie tych, którzy mówią coś, czego władza nie chce. To, że elementem rządowej propagandy stały się nawet prognozy meteorologiczne przed powodzią, przebija komunę. A zapewnienia Tuska o wytrzymałości tamy, dwie godziny przed jej pęknięciem, można by potraktować jak scenariusz filmu Barei, gdyby nie to, że doprowadziły do autentycznych tragedii. Za samo to powinien mieć zarzuty prokuratorskie.

Największą szkodą wyrządzaną Polsce jest budowanie wrażenia opresyjności przez nielegalnie działający wymiar sprawiedliwości. Jak obywatel ma godzić się z tym, że jest ścigany przez prokuratora, o którym Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy i wiele autorytetów prawnych orzekły, że działa nielegalnie? Z kolei jak ma przystawać na wyroki sędziów, jeżeli premier i minister sprawiedliwości mówią, że są nielegalne? Dochodzi do tego możliwość ścigania każdego, kto miał dostęp do rządo-

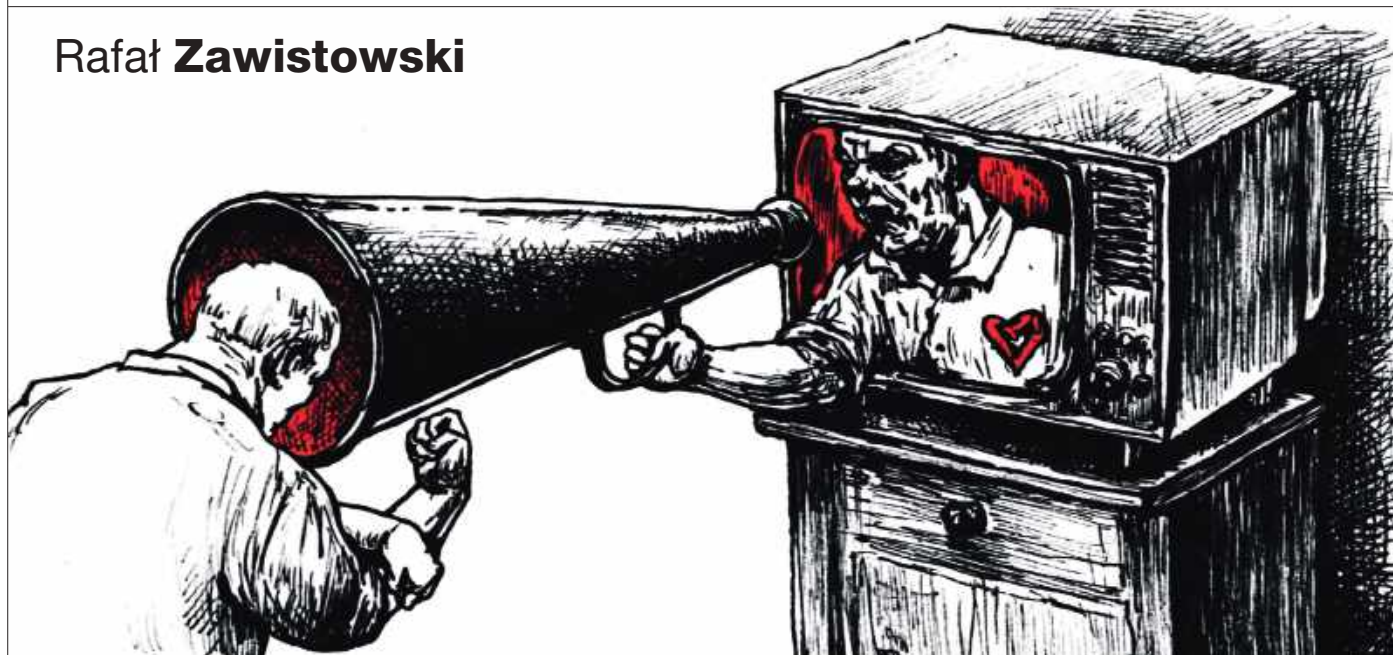
wych funduszy (nawet na poziomie zwykłego obywatela), ściąganie podyktowane niezrozumiałymi dla wielu rozgrywkami politycznymi, prześladowanie za udział w demonstracjach (mamy już takie przykłady) i wreszcie aresztowania za wpisy w internecie ostrzegające przed szabrownikami.

Takie państwo będzie przez ludzi traktowane wrogo, czyli nie będą chcieli z nim współpracować, płacić na niego podatków i szanować nawet rozsądnych przepisów. To musi wpływać i już wpływa na sytuację gospodarczą. Pomijając brak przygotowania kadry menedżerskiej i zwykłą nieudolność, czynnik poczucia nielegalności i opresyjności jest bardzo istotny w zrozumieniu załamania się finansów publicznych. Nikt rozsądny dla takiego państwa nie będzie się poświęcał, a przejawem zaradności zaczyna być umiejętność robienia go w konia. Czysta komuna. Komuna upadła nie dlatego, że pokonano ją militarnie, a nawet nie pod wpływem strajków. Doszło do tego, bo była niewydolna, a ludzie nie akceptowali pod jej koniec już żadnych działań władzy. Doszli do tego po dekadach. Tusk, na tej drodze, już po roku sporo uzyskał.

19 października (sobota) o godz. 13 zapraszam wszystkich do Warszawy na plac Zamkowy na marsz w rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki – „Zło dobrem zwyciężaj”. Stawmy się jak najliczniej.

A ja z Państwem spotkam się 9 października (środa) w Sulejówku, o godz. 18 w budynku Ochotniczej Straży Pożarnej. **GP**

Rafał **Zawistowski**



W numerze

TEMAT NUMERU

6 Alkotubkowa putinada
Wojciech Mucha

KRAJ

16 Spokojna wieś znowu zapłonie
Jacek Liziniewicz

20 Była w spółce z Rosjanami,
teraz rządzi kadrami BGK
Grzegorz Wierchołowski

22 Nagranie pogrąży urzędnika. Jak inspektor
podpowiadał egzaminowanym
Piotr Nisztor

26 Teraz, k..., my w nauce. Sankowski, IDEAS
NCBR, PAN, Gdula i zakusy Lewicy
Grzegorz Wszolek

PUBLICYSTYKA

32 Czas anarchii
Magdalena Nowak



36 Artyści, najwinniejsi cyngle PO
Dawid Wildstein

ŚWIAT

42 Atomowe pogróżki Rosji
Antoni Rybczyński

46 Vance – nadzieja, Walz – wpadki
Maciej Kozuszek

SPOŁECZEŃSTWO

54 Po pierwsze – rodzina i wychowanie
Leszek Galarowicz

HISTORIA

62 Czy nadal mamy odwagę być ludźmi wolnymi?
Z Arkadiuszem Gołębiewskim
rozmawiają Magdalena Łysiak i Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

70 Gorączka zbieracza
Jacek Liziniewicz



KRAJ



10

Suwerenna Polska jednoczy się z PiS, więcej młodych twarzy na froncie

Piotr Lisiewicz

Stałe

- 1 Tomasz Sakiewicz
- 4 ZYIU NA KONIU HYZIU
- 9 Krzysztof Karnkowski
- 13 Witold Gadowski
- 29 Dawid Wildstein
- 29 Jacek Liziniewicz
- 30 W INTERNETACH
- 35 Tadeusz M. Płużański
- 35 Józef Wieczorek
- 45 ROSJA ABSURDEM STOI
- 51 WIEŚCI Z UE
- 52 OBRONNOŚĆ
- 56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
- 76 NAUKA



- 77 KULINARIA
- 79 Marcin Wolski
- 79 Tomasz Łysiak
- 80 Katarzyna Gójska

KRAJ



14

Idzie zimno, a pomoc państwa spóźniona

Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA



38

Przełomowy moment w historii Bliskiego Wschodu. Grozi nam globalny konflikt

Piotr Grochmalski

HISTORIA



58

Rysa na portrecie Kościuszki

Tomasz Łysiak

Interesujący goście. Ważne tematy. I bardzo konkretne pytania. Tu musi być wszystko jasne. Zapraszam do Republiki na mój nowy program publicystyczny „Ewa Bugała. Wszystko jasne”. Do zobaczenia **w każdy poniedziałek** o 17:30 – Ewa Bugała.



Ewa Bugała

WSZYSTKO JASNE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
GODZ. 17:30



W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika



SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„General Kukula do dymisji?” – pyta portal Gazeta.pl. A za co? Bo na inauguracji roku akademickiego na wojskowej uczelni powiedział: „Wszystko wskazuje na to, że jesteśmy tym pokoleniem, które stanie z bronią w rękę w obronie naszego państwa. I nie zamierzam ani ja, ani myślę żaden z was, przegrać tej wojny. Wygramy ją”. Do dymisji natychmiast! Co za kretyński pomysł, żeby wygrywać jakieś wojny. Poza wszystkim to niesubordynacja wobec naszego premiera, co prowadzi politykę, której końcem ma być oddanie zachodniej Polski Niemcom, a wschodniej Roskim. Kukula bezczelnie wmieszał mu się do polityki, zamiast zajmować się tym, co do niego należy, na przykład strzelaniem. Znaczący się, tfu, niestrzelaniem.

Gdy tylko Tusk z Hołownią ogłosili wojnę z alkotubkami, Onet znalazł anegdotyczną 80-lletnią babcię, która kupiła przez pomyłkę alkotubkę dziecku. Dramat! Jeszcze większy dramat spotkał redaktora Piotra Lisiewicza, który po apelu Hołowni udał się chyżo do sklepu po alkotubkę. Wicie co, ci dranie, cholerni oszuści, mi sprzedali?! Musik jabłkowy! Mało nie zwymiotowałem. Po tym ciosie nie mogłem się długo otrząsnąć.

Abstrahując od kretyńskich tubek. Skoro władza uważa, że polskość to nienormalność, i jest na tyle głupia, że wierzy, iż tę polskość wypłeni, to pojawienie się alkofoobicznego bełkotu, po atakach na patriotyzm i wiarę, było kwestią czasu. Czy wyobrażają sobie Państwo rządową kampanię przeciwko picu piwa w Niemczech? Albo przeciwko picu wina we Francji czy Włoszech? Janek Pietrzak w najpiękniejszej swojej piosence „Taki kraj” tak opisuje owe składniki polskości: „Z pokoleń trudu, z ofiarnej krwi zwycięskiej chwały nadchodzą dni. Dopomóż, Boże, i wytrwać daj!”. I dalej jest tak: „Kto tutaj zechce w rozpaczę tkwić, załamać ręce, płakać i pić, ten święte prawo ma bez dwóch zdań”. Oni nienawidzą „ofiarnej krwi”, „dopomóż, Boże” oraz polskiego picia na smutno czy wesoło, takiego z wesela (i poprawin), jako części tego samego zjawiska.



Po apelu Hołowni udałem się chyżo do sklepu po alkotubkę. Wicie co ci cholerni oszuści mi sprzedali?! Musik jabłkowy!

„Nie podoba mi się, bo dalej złodzieje w mediach szczekają i cwaniakują... Tuskowi ufam. Wierzę, że dąży do dobrego”

Eugeniusz Olejarczyk, „Siczka” po tym, jak TOP zabrała się za finansowanie budowania jego legendy

Jak pisałem, jestem fanem rewolucji obyczajowej propagowanej przez „Gazetę Wyborczą”. Jej częścią jest walka z przedmiotowym traktowaniem kobiet jako obiektów seksualnych. Co ciekawe, tytuły artykułów na ten temat z reguły... same ociekają seksem. Ostatnio na tychże łamach prof. Iwona Chmura-Rutkowska, określana pedagożką (pedagożka, zjedz pierożka!), skarżyła się, co zobaczyła w wyszukiwarce grafiki po wpisaniu słowa „uczenica”: „dorosłe kobiety przebrane za dziewczynki, uczennice, w białych bluzeczkach, krótkich spódniczkach i podkolanówkach”. Niedobrze! Na szczęście obok znalazł się artykuł o poetce Zuzannie Ginczance. Poznałem ją na zdjęciu, bo też pisałem kiedyś o niej w „Nowym Państwie”. Czym wabiła do przeczytania tekstu „GW”? Tytuł: „Zdradzali ją wszyscy. Rodzice, mężczyźni, donosiciele. Zuzannę zdradziła nawet jej uroda”. Zaś w leadzie umieściła dla zachęty takie stwierdzenie: „Manifestowała swoją cielesność i zmysłowość”.

A coś o poezji się nie dało? Naprawdę byłoby o czym! Sam z ciekawości zajrzałem, jak ja zacząłem opowieść o poetce: „Żydowski rodzice oddali ją pod opiekę babci, w której domu mówiło się po rosyjsku. Mimo to wybrała polską kulturę i po polsku pisała swoje wiersze”. Potem było o urodzie, ale aż tak seksistowski jak „GW” nie byłem. Chyba prof. Chmura-Rutkowska powinna mnie pochwalić, co by mnie ucieszyło, bo widziałem na zdjęciu, że fajna z niej laska.



Konkurs na najbardziej żalosego byłego buntownika rozstrzygnięty. Wygrał Eugeniusz Olejarczyk, czyli „Siczka” z zespołu KSU. Udzielił on wywiadu portalowi Onet, w którym na pytanie: „Pisowcy już nie rządzą. I jak ci się teraz Polska podoba?”, odpowiedział: „Nie podoba mi się,

bo dalej złodzieje w mediach szczekają i cwaniakują”. Kogo ma na myśli? „Pisowską bandę”. Ok, może to taki punkowy bunt 63-letniego pana „Siczki” przeciwko politykom? No jednak nie, bo mówi on też: „Tuskowi ufam. Wierzę, że dąży do dobrego”. Proszę bardzo, mamy punkowca, który ufa politykom! Uf, uf, uf. Dlaczego „Siczka” jest najbardziej żalosem? Po pierwsze dlatego, że tak nie myśli. Wspólnym znajomym mówił jakiś czas temu, iż będzie głosował na Jarosława Kaczyńskiego. A piosenka „Kto Cię obroni, Polsko” z tego czasu była odzwierciedleniem myślenia elektoratu PiS, choćby potem debilnie tłumaczył, że była w PiS wymierzona. Po drugie, bo właśnie nielegalnie przejęta TVP finansuje budowanie legendy pana „Siczki”. Po trzecie, bo etat Maleńczuka jest już zajęty, drugi Maleńczuk ubekistanowi potrzebny psu na budę, tym bardziej kryptopisowiec. Po czwarte, i najważniejsze, bo „Siczka” właśnie dla

marnych, komercyjnych zysków napluł w twarz wielu ludziom, którzy od jakichś 30 lat jadąc w góry, słuchali piosenki „Moje Bieszczady”. Dumny jesteś, że dałeś d... politykom, mając gdzieś ludzi, którzy cię słuchali, sprzedajny pajacu?

J.D. Vance, kandydat republikańców na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, wywodzi się nie tylko z robotniczego „pasa rdzy”, lecz także z pa-

tologii. Jego mama walczyła z uzależnieniem od alkoholu i narkotyków. Mimo to ukończył prestiżowe uniwersytety. I to jego atut w kampanii. Czytam, co „GW” wypisuje o dr. Karolu Nawrockim, prezesie IPN. Karol nie wywodził się z żadnej patologii, lecz z robotniczej dzielnicy Gdańska. „Wyborcza” wyraził podziw, że chłopak z dzielnicy też skończył dwa uniwersytety, a Instytut Pamięci Narodowej przekształcił w instytucję skutecznie, po angielsku, brończącą wizerunku Polski na świecie? Odpo-

wiedź znacie. Wyciągnie, że znał przestępców z dzielnicy i ze stadionu Lechii. Naprawdę? No więc ja też znałem, w Poznaniu, na piątkowskim blokowisku, jak wszyscy z naszej podstawówki. W „Cafe Cappuccino” na moim osiedlu niekiedy trzy stoliki zajmowała mafia piątkowska, a trzy inne moja ekipa od happeningów, czyli Naszość. Jeśli jakiś młody gangster zabrał nam krzesło, jego starsi koledzy kazali je oddać. „Znamy ich ze szkoły” – to tłumaczenie było dla wszystkich oczywiste. Czego efektem było takie zjawisko? Ano modelu transformacji urządnego nam przez „GW”, w której bieda pchała młodzież ku przestępczości lub ideologicznym skrajnościom, od prawa do lewa. To „Wyborcza” stworzyła świat, który dzisiaj przemądrzale analizuje. GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



ALKOTUBKOWA PUTINADA



Wojciech
Mucha

WSZYSTKIE WOJNY SZERYFA DONALDA

„Szeryf Tusk”

Tematem „alkotubek” Tusk chce wzbudzić emocje i ukraść czas. Tym razem to one są kreowanymi na użytek medialnej awantury problemami, które pęcznią mu pod nosem. Tak było też z dopalaczami, z kastracją pedofilów, z wojną z kibicami...



Choć sprawa alkotubek, czyli alkoholu sprzedawanego w saszetkach, przypominających opakowania z musami owocowymi, równie szybko „zdechła”, jak się pojawiła, to jest ona symptomatyczna i pokazuje sposób zarządzania emocjami, który dawno temu przyjął Donald Tusk i jego specjaliści od politycznej propagandy. Bo choć różni się w kilku elementach od tego, co znamy z lat 2007–2015, to przecież wciąż te same stare numery.

Pojawiły się nagle i nie wiadomo skąd. Przynajmniej takie można było odnieść wrażenie. Kolorowe opakowania z alkoholem – cytrynowka, pigwówka, wiśniówka, malinówka i wódka czysta, pakowane po 100 ml i opatrzone nazwą „Monkey” (ang. „małpka”), wprost odwołującą się do małych buteleczek z alkoholem, których w Polsce według różnych danych sprzedaje się dziennie nawet trzy miliony sztuk. Gdy „alkotubki” wylądowały w sklepach, z miejsca podniosło się społeczne oburzenie, że ta forma sprzedaży alkoholu jest de facto zachętą do przygodnej konsumpcji, że promuje alkohol i że generalnie produkt „nie idzie w parze z ustawą o wychowaniu w trzeźwości”.

To wszystko prawda. Kiedy jednak wojnę tym wzbudzającym kontrowersje produktom wypowiedział Donald Tusk, sprawa stała się polityczna. A stała się, bo Tusk wyczuł w niej potencjał do kolejnej maskarady. Całkiem podobnej do tej, jaką przed laty prezentował choćby w wypadku dopalaczy. Maskarady, jakie z coraz większym natężeniem serwuje Polakom od 13 grudnia ub. roku. Warto przypomnieć to dopalaczowe case study.

Tajfun szedł przez Polskę

Przypomnijmy: pierwszy sklep z dopalaczami został otwarty w 2008 roku. Producenci i handlarze specyfikami korzystali z tego, że substancje psychoaktywne nie znajdowały się na liście objętej zakazem sprzedaży. Mogła być to lekko zmodyfikowana chemicznie wersja istniejącego narkotyku lub nowe, nieznane wcześniej mieszanki prosto z tablicy Mendelegiewa. Przykładem może być benzylopiperazyna, dostępna wówczas legalnie, a działająca analogicznie jak zabroniona amfetamina.

Biznes kręcił się świetnie. Szacuje się, że w połowie 2010 roku w Polsce działało takich punktów sprzedaży dopalaczy już ponad 1000, mimo że media od pewnego momentu donosiły o kolejnych ofiarach „tajfunów” i innych wymyślnie nazywanych i pakowanych substytutów amfetaminy, mefedronu czy extasy. Z czasem oddziały toksykologii pękały w szwach od młodych ludzi, mowa była nawet o kilku zgonach.

Kolejne nowelizacje ustawy i rozszerzanie listy zabronionych substancji przypominały zabawę w kotka i myszkę. W miejsce jednej zakazanej mieszanki pojawiała się kolejna. „Wprowadzone nowelizacje nie wpłynęły niestety znacząco na ograniczenie zjawiska” – przyznało samo Ministerstwo Zdrowia już w 2012 roku.

Wróćmy jednak do 2010 roku, kiedy minister zdrowia otrzymywał od Konsultanta Krajowego ds. Toksykologii Klinicznej alarmujące informacje o narastającej liczbie przypadków zatrucia dopalaczami. „W sierpniu 2010 roku – 70 przypadków, we wrześniu 2010 roku – 123 przypadki” – czytamy w opracowaniu Centrum Informacji o Narkotykach i Narkomanii. Jednocześnie wiele osób patrzyło na problem przez palce. W internecie wciąż można znaleźć kuriozalne teksty, jak na przykład: „Dopalacze – Sprawdzamy czy można wziąć i jechać?” („Auto Świat”, 12 stycznia 2009 roku). Ale nie wszyscy ignorowali ten temat. Świadczy o tym interpelacja z marca 2010 roku, w której poseł PiS, Wojciech Szarama, pytał szefa MSWiA m.in. o to, czy ministerstwo monitoruje liczbę placówek oferujących do sprzedaży dopalacze, czy kontroluje na bieżąco środki, na bazie których one po-

wstają, i czy trwają prace nad ustawowym uporządkowaniem tej sprawy. W odpowiedzi (4 maja 2010 roku) dowiaduje się on od Adama Rapackiego, ówczesnego wiceministra w MSWiA, że policja... bierze udział w akcjach profilaktycznych i kontroluje punkty sprzedaży: „W konsekwencji przeprowadzonych działań nie stwierdzono sprzedaży nowo zabronionych substancji, a jedynie dokonano ustaleń odnośnie do uszczupień podatkowych na łączną kwotę 17 000 zł” – czytamy. Rapacki dodaje przy tym, że „policja nie prowadzi statystyk dotyczących ilości placówek oferujących tzw. dopalacze” oraz że „w Ministerstwie Zdrowia trwają obecnie prace służące zaprojektowaniu optymalnych i skutecznych rozwiązań, mających na celu zapobieganie wprowadzaniu na polski rynek substancji zagrażających zdrowiu i życiu człowieka”. Mówiąc wprost – z odpowiedzi nie wynika za wiele.

były co najmniej niewystarczające. Ale działa się więcej.

Tusk postanowił upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. W tamtym momencie (październik 2010 roku) władza dość mocno potrzebowała sukcesu, który mógłby pokazać jej skuteczność i odwrócić uwagę od innych potężnych problemów, na czele z mnożącymi się pytaniami o przyczyny katastrofy smoleńskiej, rolę rządu przed i po niej oraz o przebieg śledztwa, które oddano stronie rosyjskiej. To wówczas na światło dzienne wyszły haniebne fakty, na czele z tym, że pod koniec września, a więc pół roku po katastrofie, polscy prokuratorzy wojskowi przyznali, iż na miejscu katastrofy w dalszym ciągu znajdowano ludzkie szczątki (w połowie października grupa polskich archeologów zbadawszy teren katastrofy, odnalazła łącznie kilka tysięcy elementów samolotu, rzeczy osobiste ofiar oraz kolejne szczątki).

Republiki Iczkerii, który w połowie września (a więc chwilę przed „wojną z dopalaczami”) przyjechał do Pułtuszka na światowy kongres czeczeński. I znów dopiero serial Rachonia i Cenckiewicz rzucił na tę sprawę nowe światło: „Na ponad tydzień przed przyjazdem Zakajewa rosyjski dyplomata prosił bowiem Jarosława Bratkiewicza z polskiego MSZ o »stanowczą reakcję strony polskiej« w sprawie Zakajewa i czeczeńskiego kongresu. Twierdził, że »organizacja ww. przedsięwzięcia może wywołać zgół polityczny skandal w stosunkach polsko-rosyjskich«” – czytamy na portalu niezalezna.pl.

Gdy dodać do tego tak niepopularne decyzje ówczesnego rządu, jak praca nad propozycją podniesienia VAT o 1 proc. na kolejne trzy lata i obniżeniem zasiłku pogrzebowego, można zrozumieć, dlaczego Tusk i jego ludzie jak kania dżdżu potrzebowali sukcesu.

Wielkie bitwy Tuska

To głównie dlatego na początku października 2010 roku Tusk, przybierając znaną i dziś pozę „szeryfa”, oznajmił, że „problem dopalaczy zostanie rozstrzygnięty błyskawicznie” i „nie będzie litości dla tych, którzy życie młodych, obiecujących ludzi chcą zamienić w piekło uzależnienia”. A że – jak wskazano wyżej – rząd nie potrafił poradzić sobie z problemem za pomocą regulacji prawnych, postawiono na spektakl rodem z krajów latynoamerykańskich, gdzie specjalne oddziały policji rozbijają kartele narkotyków. Oto kilkuset inspektorów sanitarnych oraz kilka tysięcy policjantów w trwającej dwa dni operacji najechało na sklepy i hurtownie z dopalaczami, zamknęło je, zaplombowało i skonfiskowało towar. „Tę kwestię rozstrzygniemy w trybie błyskawicznym, w sposób zdecydowany, żeby nie powiedzieć brutalny” – grzmiał Tusk. Zupełnie jak dziś, gdy mówi o „prawie tak, jak on je rozumie”.

Istotnie, szok dla handlarzy był potężny. Sklepy zeszły do podziemia, a Tusk mógł triumfować. Był to jednak sukces równie spektakularny, co krótkotrwały. Bo choć ówczesna minister zdrowia, Ewa Kopacz, przekonywała, że polskim rozwiązaniom, w tym regulacjom prawnym, przygląda się cały świat (i oczywiście zazdrości), to bilans

Choć krajobraz medialny nie jest już tak szczelny, by Tusk mógł skutecznie zawłaszczać infosferę kreowanymi przez siebie spektaklami, wciąż stara się on robić to, co potrafi najlepiej: zabierać czas, uwagę i emocje Polaków.

Przykryć katastrofę, zasłonić reset

Ale Polska w tym czasie żyje czymś zupełnie innym. Chwilę wcześniej w katastrofie smoleńskiej giną Prezydent RP i 95 innych osób, dopalacze i inne tematy z oczywistych przyczyn schodzą na dalszy plan.

Co takiego dzieje się więc w październiku 2010 roku, że Donald Tusk decyduje się wokół dopalaczy rozpętać wielodniowy spektakl medialny, zwieńczony gigantyczną akcją policji i służb skarbowych? Preludium do operacji medialnej dają fakty: „Pod koniec września 2010 r. media donosiły o przynajmniej kilku ciężkich zatruciach oraz o dwóch zgonach prawdopodobnie spowodowanych »dopalaczami«” – czytamy w prasie „z epoki”. Tak być musiało, skoro przez wiele miesięcy narastania tego problemu działania władz

Był to jednocześnie okres wzmożonego resetu z Rosją. „Nowego otwarcia”, które, jak ujawniono, w serialu „Reset”, zostało zapoczątkowane... w dniu pogrzebu prezydenckiej pary, 18 kwietnia na Wawelu, gdzie doszło do spotkania Donalda Tuska, Bronisława Komorowskiego i Dmitrija Miedwiediewa. Z ujawnionej w „Resecie” notatki wynika, że: „Bez względu na to, co się stało w Smoleńsku, polskie władze wykluczyły jakąkolwiek winę rosyjską, zapewniają o tym w zasadzie nawet na pogrzebie prezydenta Lecha Kaczyńskiego” – ocenił współautor „Resetu”, prof. Sławomir Cenckiewicz.

Konsekwencją tych działań było m.in. oburzające już wówczas opinię publiczną, a dziś oczywiste jako efekt resetu, zatrzymanie i doprowadzenie do prokuratury Ahmeda Zakajewa, premiera Czeczeńskiej

tej sprawy był smutny. Jak czytamy w analizie serwisu politykazdrowotna.com, „według europejskich statystyk, w 2011 [! – W.M.] roku Polska była drugim po Irlandii krajem, gdzie dopalacze były najbardziej rozpowszechnione wśród młodzieży w wieku 15–24 lata”. Dalej było już tylko gorzej. W 2015 roku wzrosła liczba zatruć i zgonów z powodu dopalaczy. „Do końca lipca odnotowano aż 18 przypadków śmiertelnych. W tym samym czasie dopalaczami zatruto się ponad 4,2 tys. osób”. „Jednoznacznie wskazuje to na nieskuteczność stosowanych do tej pory metod walki w dopalaczami” – pisali autorzy „Polityki Zdrowotnej”.

By dopełnić tego obrazu, warto dodać, że w 2012 roku dziennikarze RMF ujawnili, iż przynajmniej część pieniędzy przekierowanych przez rząd na walkę z dopalaczami została wydana całkiem inaczej. I tak Główny Inspektorat Sanitarny, który dostał fundusze na walkę z dopalaczami, wydał je m.in. „na zakup sprzętu biurowego, paliwa do samochodów, laptopów,

drukarek, krzeseł, a nawet kursów językowych”. Jednocześnie w tym samym tekście z 2012 roku czytamy: „Ponad 50 nowych sklepów z dopalaczami powstało tylko w ciągu ostatnich kilku tygodni”. Co w tym kontekście zaskakujące, swoich rajdów na sklepy z dopalaczami Tusk więcej nie powtarzał. W 2014 roku wyjechał do Brukseli, a reszta jest historią.

Dlaczego warto przypominać to wszystko? I co to ma wspólnego z „alkotubkami”? Całkiem sporo. To ten sam mechanizm „dobrego szeryfa Tuska”, walczącego z kreowanymi na użytek medialnej awantury problemami, które pęcznieją mu pod nosem. Tusk chce wzbudzić emocje i ukraść czas. Tak było z dopalaczami, tak było z kastracją pederastów, z wojną z kibicami i wieloma innymi „bitwami Tuska” z lat 2007–2014, o których innym razem.

Znów to samo

Od tamtego czasu zmieniło się sporo. Przede wszystkim krajobraz medialny nie

jest już tak szczelny, by Tusk mógł skutecznie zawłaszczać infosferę kreowanymi przez siebie spektaklami. Mimo to wciąż stara się on robić to, co potrafi najlepiej: zabierać czas, uwagę i emocje Polaków. Będzie więc więcej i głupiej. A że to wszystko to quasi-putinada? Cóż, choć mówi tak o tym już nawet Jacek Żakowski, to jeszcze wiele czasu minie, nim stanie się to wiedzą powszechną. To dlatego pomimo oczywistych kryzysów Tusk będzie pozo-
wać na groźnego, sprawczego polityka, który w najgorszym razie „nie wiedział”, ale przecież już-już pędzi, odziany w „kryzysową kurtkę”, by zrobić porządek z problemami Polaków, przestępcami i niesubordynacją urzędników. Widzieliśmy to podczas tzw. sztabów kryzysowych, widzimy teraz, gdy postanawia walczyć z czymś tak głupim jak „alkotubki”. Zobaczmy zapewne za chwilę, gdy jego spindoktorzy podsuną mu na biurko kolejny „elektryzujący temat”, na który można się wściec przy aplauzie mediów III RP. GP

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

NARADA U PREMIERA

No cześć, co u was, zadania wykonane? Zanim zaczniemy sobie omawiać, co tam macie ewentualnie do powiedzenia, kilka spraw, słuchajcie. Ponoć w sprzedaży jest jakieś nowe świństwo, dorośli kupują żurek w butelkach, bo myślą, że to wódka, takie samo szkło. Potem są awantury domowe, dziennikarze nie odpuszczają. Cześć, mam prośbę, jedź do ministerstwa, zablokujcie to od razu, mówisz, że masz narzędzia. No, leć, nara. Adam, ty też. Marsz do prokuratury, niech tam od razu zamkną, powiedzmy, osiem osób, niech wiedzą, że działamy. Państwo sprawiedliwe, ale surowe. Tomek, zabieraj się z nimi, przypilnujesz policjantów na miejscu, żeby nie mieli problemu z wykonaniem rozkazu przypadkiem. Dobra, co tam jeszcze. Maciek, skocz no do biura, czekaj, zaraz będą dzwonić po komentarze, to już tam czekaj na nich. Hanna,



Krzysztof
Karnkowski

idź z Maćkiem, jesteś od kultury, wymyśl mu, żeby to jakoś kulturalnie brzmiało. A jak tam na południu, sucho już? Mokro? Marcin, co ty tu robisz jeszcze, w helikopter wskakuj, weź jakichś dziennikarzy, wiadomo, że nie tych wiesz których, i na wały, i naradę rób, tylko żeby ładnie wyglądało w telewizji. Iza, weź ty z nim idź, pilnuj, żeby tam po drodze zdrowo się prowadził, hehe. Dobra, o czym to ja miałem? A, w jakiejś wsi kibice na czwartej lidze wywiesili transparent, mowa nienawiści wobec mnie. Sławek, weź tam od razu do nich... Darek też, żeby mieli z tego, hehe, naukę. A, to jakieś dzieciaki? To Baśka natychmiast na Szucha, zarządzaj im kontrolę w szkole. A, zapomniałem. Gdzieś tam się w lesie ponoć maszyna jakaś wykrzyczała, katastrofa ekologiczna prawie, Paulina, Marzena, od razu międzyresortowy sztab kryzysowy, Włodek biegiem po WOT. Kaśka jedzie też, od oleju jest tęcza na kałużach. Marzena, patrz w okno, dziadek przez ulicę przechodzi, jesteś od seniorów, idź mu pomóc, kamerzystę bierz. No dobra, to bierzmy się za robotę, co my tam mamy? Gdzie są wszyscy? Halo? GP

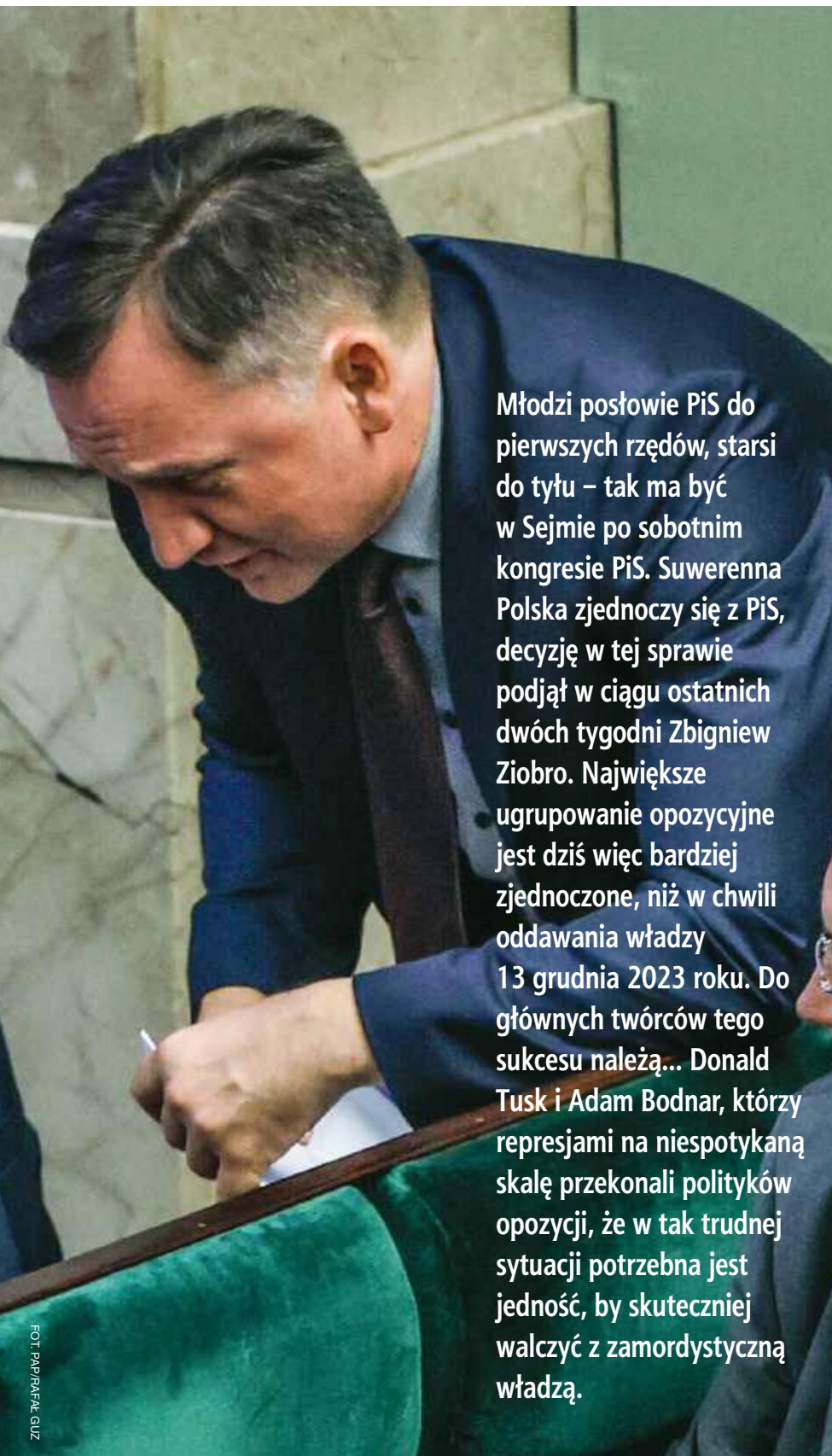
SUWERENNA POLSKA JEDNOCZY SIĘ Z PIS, WIĘCEJ MŁODYCH TWARZY NA FRONCIE

„SUKCES” TUSKA I BODNARA



**Piotr
Lisiewicz**

Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz



FOT. PAPARAFAL GUZ

Młodzi posłowie PiS do pierwszych rządów, starsi do tyłu – tak ma być w Sejmie po sobotnim kongresie PiS. Suwerenna Polska zjednoczy się z PiS, decyzję w tej sprawie podjął w ciągu ostatnich dwóch tygodni Zbigniew Ziobro. Największe ugrupowanie opozycyjne jest dziś więc bardziej zjednoczone, niż w chwili oddawania władzy 13 grudnia 2023 roku. Do głównych twórców tego sukcesu należą... Donald Tusk i Adam Bodnar, którzy represjami na niespotykaną skalę przekonali polityków opozycji, że w tak trudnej sytuacji potrzebna jest jedność, by skuteczniej walczyć z zamordystyczną władzą.

Jest to o tyle ważne, że utrata władzy oraz wyborcze porażki skutkują często ruchami odśrodkowymi. Tak było, gdy w 2010 roku powstało ugrupowanie Polska Jest Najważniejsza (PJN), a w 2011 roku właśnie Solidarna Polska, dziś występująca pod nazwą Suwerenna Polska. Z kolei gdy koalicja PO-PSL straciła władzę, pojawiła się Nowoczesna, która ogłoszona została nawet liderem sondaży.

Tym razem mamy do czynienia z procesem odwrotnym. Nie znaczy to, że obawy o rozłam zostały zażegnane. Zdaniem wielu naszych rozmówców mogą one wrócić, gdyby opozycja nie wygrała wyborów prezydenckich.

W sobotę zaczyna się kongres PiS

O planach połączenia z Suwerenną Polską Jarosław Kaczyński mówił już pod koniec sierpnia tego roku. „W planach jest połączenie PiS i Suwerennej Polski, to jest w tej chwili brane pod uwagę bardzo poważnie” – mówił 30 sierpnia. „Jeżeli chodzi o Suwerenną Polskę, to my stanowimy jeden klub parlamentarny, i sądzę, że te zobowiązania będą dotyczyły także ich, i oni to przyjmą, tym bardziej, że w planach jest także połączenie się partii – tylko jest pytanie kiedy, teraz we wrześniu, przy końcu września czy też nieco później, ale to jest w każdym razie w tej chwili brane pod uwagę bardzo poważnie” – stwierdził też.

Dziś już wiadomo, że stanie się to „nieco później”. Przełożony, przynajmniej oficjalnie z powodu powodzi, kongres PiS rozpocznie się w najbliższą sobotę.

Dlaczego Suwerenna Polska zdecydowała się na ten krok?

Dlaczego udało się przekonać Suwerenną Polskę, by zjednoczyła się z PiS? Duże „zasługi” mają tu Tusk i Bodnar, których represje przekonały polityków SP, że sprawa jest poważna i wymaga jedności. Na ten moment Suwerenna Polska ma dostać w nowym zarządzie PiS dwóch wiceprzewodniczących (dotychczas było ich sześciu). Mają być nimi Zbigniew Ziobro i Patryk Jaki, przy czym na czas choroby

zastępować ma go Michał Woś. Wcześniej rozważano, by była to Beata Kempa, ale w międzyczasie została ona doradcą prezydenta Andrzeja Dudy. Suwerenna Polska ma też rządzić dwoma-trzema okręgami partii, w tym Śląskiem.

Według naszych rozmówców do tej decyzji przyczyniła się też sytuacja wewnętrzna w Suwerennej Polsce, która jest konsekwencją zmiany stylu zarządzania nią. – Zbigniew Ziobro informował nas o wszystkim, prowadził z nami rozmowy, a [jak] już postanowiliśmy, że w coś się angażujemy, to była zasada: jeden za wszystkich, wszyscy a jednego – mówi nam jeden z posłów.

Ten model przywództwa skończył się wraz z chorobą Zbigniewa Ziobry. Wszyscy zgodni są, że zastępujący Ziobrę Patryk Jaki ma wiele zalet: świetnie przemawia, przyciąga telewizyjnego widza, jest popularny w Internecie. Ale część posłów uważa, że nie ma przywódczych talentów Ziobry, o wiele mniej informacji przekazuje współpracownikom, mniej z nimi rozmawia. W efekcie kierownictwo Suwerennej Polski nieco się rozpiechło. Twardymi zwolennikami Jakiego są: Sebastian Kaleta, Jacek Ozdoba i Mariusz Kałużny, natomiast krytyczni wobec niego są: Beata Kempa, Michał Wójcik, Marcin Warchoł i Michał Woś.

W tej sytuacji w Suwerennej Polsce nie ma znaczącego lidera, w którego interesie byłoby trwanie tej partii jako oddzielnego bytu, i obie frakcje przychyliły się do połączenia z PiS.

Witek wnioskuje o zawieszenie Dworczyka

Nie jest tajemnicą, że połączenie Suwerennej Polski z PiS nie wzbudziło entuzjazmu wiceprzewodniczącego tej partii Mateusza Morawieckiego skonfliktowanego z ugrupowaniem Ziobry. A wcześniej głośno skrytykował je w TVN24 kojarzony z byłym premierem Michał Dworczyk. W poniedziałek 30 września, w „Rozmowie Piaseckiego” stwierdził, że jest przeciwnikiem takiego rozwiązania, i ocenił, że taka decyzja oddali PiS od zwycięstwa w wyborach i „odzyskania możliwości koalicyjnych”. „W moim przekonaniu to

środowisko w dużej mierze jest winne przegranych wyborów w 2023 roku” – mówił o Suwerennej Polsce. „Jeżeli pan minister Zbigniew Ziobro może powiedzieć o premierze Morawieckim »w polityce nie można być, za przeproszeniem, miękiszonym«, no to ja mogę powiedzieć o panu ministrze Ziobro, że w polityce nie można być, za przeproszeniem, wyrachowanym cynikiem grającym wyłącznie na siebie” – stwierdził też.

Jak ustaliła „Gazeta Polska”, o zawieszenie Dworczyka wniosowała marszałek Elżbieta Witek, ale Jarosław Kaczyński odpowiedział, że to nie jest dobry czas na takie decyzje. Notabene marszałek Witek podobnie jak europoseł Anna Zalewska od dawna niechętnie są Dworczykowi.

Dworczykowi nie pomógł z pewnością fakt, że jego obrońcą w wytoczonej mu przez bodnarowców sprawie o niedopełnienie obowiązków wynikających z ustawy o ochronie informacji niejawnych został Ryszard Kalisz, były szef kancelarii Aleksandra Kwaśniewskiego i były szef MSWiA w rządzie SLD. Szczególnie źle odebrano to w kontekście faktu, że Kalisz był jednym z członków PKW, która pod koniec sierpnia odrzuciła sprawozdanie finansowe komitetu wyborczego PiS za wybory 2023. „Za zarzutem wobec Dworczyka stoi Zbigniew Ziobro i służby PiS-owskie. One to wszystko przygotowały” – powiedział Kalisz w Polsce.

Zdaniem naszych rozmówców Morawiecki może próbować podejmować jakieś polityczne inicjatywy w przypadku przegrania przez opozycję wyborów prezydenckich. Oczywiście jeśli to nie on będzie kandydatem PiS. Usłyszeliśmy nawet od polityków tej partii rozważania, że mógłby on założyć nowe ugrupowanie z Beatą Szydło i ustępującym prezydentem Andrzejem Dudą. Byłby to jednak sojusz mocno zaskakujący, bo relacje pomiędzy obojgiem byłych premierów nie były nigdy przesadnie bliskie. Poza tym taki rozłam byłby niebezpieczny dla obozu niepodległościowego, w którego pamięci są fatalne skutki podobnych rozłamów lat 90. A jednocześnie jedności oczekuje bezspornie elektorat PiS i kto ją naruszy, odbiera sobie punkty na starcie.

Jeśli masz dobry pomysł, rób to, czyli polityka Błaszczaka

Jak zmieniać ma się nowy PiS? Posłowie dość zgodnie chwalą styl zarządzania klubem przez Mariusza Błaszczaka, oparty na zasadzie: jeśli masz dobry pomysł, rób to. Taki styl bardziej pasuje do ugrupowania opozycyjnego niż nadmierna dyscyplina. W kierownictwie PiS dojrzało przekonanie, że to Sejm będzie w najbliższym czasie główną areną starcia z władzą. I to aktywność w Sejmie może mieć znaczący wpływ na jej obalenie.

Widać w nim wyróżniających się polityków: Anna Gembicka punktująca działania rządu wymierzone w rolników; Andrzej Śliwka zajmujący się krytyką działań Władysława Kosiniaka-Kamysza w MON; Paweł Jabłoński i Marcin Przydacz pokazujący uległą wobec Niemiec politykę zagraniczną czy Zbigniew Kuźmiuk demaskujący kryzys finansów publicznych. Nad otwarciem się PiS na przedsiębiorców i inwestorów pracuje Parlamentarny zespół proste podatki Jacka Sasina i Janusza Kowalskiego.

Młode twarze na froncie

Postawienie na młodsze twarze to także konsekwencja wyników wyborów do Parlamentu Europejskiego, w których starsi politycy startujący z pierwszych lub czołowych miejsc często przegrywali z młodszymi, będącymi niżej na liście.

Zwiększyć skuteczność działań PiS ma powołanie Komitetu Wykonawczego, w którym nie ma być europosłów, natomiast na jego czele ma stanąć Mariusz Błaszczak. Gdy piszę te słowa, jego skład jest cały czas negocjowany. W pierwotnej wersji miało być to osiem osób, teraz mowa jest o 20. Według naszych informacji w Komitecie Wykonawczym na pewno mają się znaleźć na ten moment: Mariusz Błaszczak, Przemysław Czarnek, Paweł Jabłoński, Marcin Przydacz, Andrzej Śliwka, Olga Semeniuk-Patkowska, Anna Gembicka, Rafał Bochenek i Radosław Fogiel. Zdaniem niektórych naszych rozmówców, nadmierna liczba jego członków spowodowałaby, że byłby on mniej sprawny i powielałby funkcje pozostałych pisowskich gremiów.

GP



Witold
Gadowski

Bizantyński obóz Tuska

Bez Feliksa Konecznego nie jesteśmy w stanie zrozumieć tego, co teraz dzieje się z polską prokuraturą i rozmaitymi instytucjami państwa w ogóle. Polska – pomimo półwiecznej komunistycznej okupacji – ciągle jest swoistym cywilizacyjnym fenomenem pomiędzy turańską Rosją i bizantyńskimi Niemcami.

Krótko o teorii Konecznego: otóż cywilizacja turańska – wedle naszego pioniera myśli cywilizacyjnej – charakteryzuje się przewagą siły nad prawem. Tak więc wśród „turanów” ten ma rację, kto ma siłę, a argumenty prawne do takiego stanu rzeczy dorabia się ex post.

Bizantyńczycy zawsze hołdowali zasadzie przewagi władzy nad prawem. Jeśli zatem władza tworzy prawo, to jest ono obowiązujące bez względu na moralne obiekcje wobec ustanowionych przepisów. Przykładem jest tu „prawodawstwo” III Rzeszy Niemieckiej Adolfa Hitlera, w myśl tej koncepcji można było przecież mordować ludzi zgodnie z prawem i niewielu obchodził fakt, że jest to sprzeczne z prawem naturalnym.

W cywilizacji łacińskiej najbardziej istotne są tzw. źródła prawa (jednym z najważniejszych jest prawo naturalne) i ani władza, ani też siła nie mogą stać poza prawem ani tym bardziej posuwać się do tworzenia nowego prawa.

Już z tego publicystycznego opisu widać zatem, że polska tradycja stoi w wyraźnej sprzeczności z myśleniem dominującym w ościennych państwach.

Kiedy zatem do władzy w Polsce doszedł Donald Tusk, miał możliwość wyboru drogi. Miał – gdyby przyjąć, że jest politykiem samodzielnym i kieruje się ambicjami państwowo i suwerennościowo twórczymi. Kiedy jednak przystąpił do działania i wypowiedział kierujące nim pobudki, chcąc nie chcąc zdradził źródła swoich inspiracji. Mówienie o tym, że „trzeba łamać

prawo, aby ustanowić rządy prawa” – w polskim kontekście – nie wytrzymuje żadnej krytyki. Tak mógłby przemawiać Hitler lub jemu podobny dyktator. To myślenie skrajnie zbieżne z niemieckimi, postprotestanckimi ideami. Jest ono jednak skrajnie lekceważące polską kulturę publiczną i społeczną. Nie ma w nim nic z łaćińskości i głębi inspiracji, jakie naturalnie przyświecają polskiej wspólnotie narodowej. Doprawienie tego stwierdzeniem: Będziemy stosować prawo, tak jak my je rozumiemy” jest tylko potwierdzeniem faktu, że źródła politycznych i publicznych inspiracji obecnego premiera i jego rządu na pewno nie znajdują się nad Wisłą.

Wszystkie te myśli są konieczne, aby spokojnie i analitycznie spojrzeć chociażby na trwający właśnie spór o Prokuratora Krajowego i sposób obsadzenia tej funkcji. Dla Bizantyńczyka Tuska nie ma znaczenia, że istnieją instytucje powołane – w polskim porządku prawnym – do oceny praktycznych działań rządu z punktu widzenia obowiązujących wykładni stosowania konstytucji. Tusk zdaje się mówić wprost, że wszystkie instytucje państwa, których jeszcze nie opanowała jego koalicja, są właściwie nieważne i balansują na progu zdelegalizowania i rozwiązania, a ich orzeczenia nie mają żadnej mocy stanowiącej. To już nie tylko germański bizantyzm, to wręcz zapowiedź stosowania zasad turańskich. Co ciekawe, na razie jawne łamanie polskich tradycji nie skutkuje rosnącym buntem. Być może wynika to z absolutnego panowania Tuska w sferze medialnej (tu jest zaskakująca zgodność pomiędzy mediami niemieckiego kapitału i mediami wyrosłymi z inspiracji komunistycznych służb specjalnych).

Jak Państwo widzą, niemal zupełnie nie odwołuję się do rozgorzałego właśnie skandalu wokół uprawnień mianowanego jeszcze przez ministra Zbigniewa Ziobro prokuratora krajowego Dariusza Barskiego i jego – powołanego przez rząd Tuska i ministra Bodnara – dublera Dariusza Szymona Korneluka, który również tytułuje się prokuratorem krajowym. Cały spór bowiem rodzi jedynie chaos i przerażenie wśród analitycznie myślących o naszym państwie ludzi. Donald Tusk demontuje wszelkie zasady i fundamenty, na których oparło się nasze ciało jeszcze rodzące się państwo. Szybkość, z jaką ta dewastacja postępuje, budzi zastanowienie. Czy rzeczywiście Tusk ma czas jedynie do końca roku i już nie może stosować żadnych kamuflaży?!

Dlaczego do końca roku? Bo może zdarzyć się tak, że w Stanach Zjednoczonych dojdzie do władzy Donald Trump i wtedy zielone światło dla szarogęsienia się Niemiec z Europie Środkowej zostanie raptownie zgaszone... A wraz z nim i nadzieje Donalda Tuska. Cóż, pożyjemy, doświadczymy...

GP



Hubert
Kowalski
albicia.com/HubertKowalski



IDZIE ZIMNO, A POMOC PAŃSTWA SPÓŹNIONA

POLACY NA WŁASNĄ RĘKĘ WALCZYLI Z WIELKĄ WODĄ

Strażacy ochotnicy, samorządowcy, wolontariusze i zwykli mieszkańcy. W wielu miejscowościach to oni w pierwszej kolejności stanęli do realnej walki z powodzią, często bez dostępu do informacji od państwowych instytucji. Choć państwowe służby zorganizowały duże wsparcie, to do dziś w niektórych miejscach nie ma dostępu m.in. do gazu, co niepokoi powodzian w obliczu zbliżającej się zimy.

Polacy znów zupełnie oddolnie ruszyli na pomoc powodzianom. W Polsce ponownie wytworzyła się samoorganizacja, dzięki której wielu odciętych od świata potrzebujących otrzymało pomoc w pierwszych dniach po potężnej fali powodziowej. Wielka woda zniszczyła bowiem wiele miast i wsi oraz zrujnowała dorobek życia ich mieszkańców. Samoorganizacja uchroniła również niektóre miejsca przed zalaniem.

Pospolite ruszenie

Niektóre miejscowości udało się uratować głównie dzięki mobilizacji mieszkańców. – Gdyby nie pospolite ruszenie, gdyby nie zwykli ludzie, to byłoby znacznie trudniej. Na pewno zostalibyśmy zalani – mówi „Gazecie Polskiej” Agnieszka Rajchel z miej-

scowości Serby w gminie wiejskiej Głogów. Podkreśla, że dużym wysiłkiem wykazali się strażacy OSP. – Później dotarło więcej pomocy, ale na początku musieliśmy liczyć na siebie. Daliśmy radę, wszystko zabezpieczyliśmy. Dzięki temu możemy teraz normalnie żyć – mówi Agnieszka Rajchel.

Gdy pojawiły się pierwsze informacje o powodzi, tysiące Polaków próbowało dowiedzieć się, w jaki sposób można pomóc mieszkańcom w zabezpieczeniu ich miejscowości oraz udzielić wsparcia już po zalaniu. Jak dowiedziała się „GP”, w obliczu chaosu komunikacyjnego w państwowych instytucjach jeden z wolontariuszy Marcin Wacheci stworzył specjalną aplikację, która służy do wymiany informacji od wolontariuszy niosących pomoc oraz o potrzebach konkretnych powodzian. – Aplikacja ma na

POTRZEBY

Wielu powodzian wciąż potrzebuje osuszyć i nagrzewać, by wysuszyć zalane domy. Z powodu ochłodzenia i pojawiających się już przymrozków niezbędne są też urządzenia do ogrzewania, bo nie wszędzie przywrócony został dostęp do gazu.



celu efektywne łączenie potrzebujących z wolontariuszami, aby pomoc mogła dotrzeć szybko i skutecznie – mówi nam twórca aplikacji. Podkreśla, że nie została stworzona w celach zarobkowych.

Jak zostało opisane na portalu Niezależna.pl, miejscem ogromnej wymiany informacji stała się działająca na Facebooku grupa Kłodzko 998 Alarmowo. Jak opowiada jej twórca, grupa powstała pięć lat temu i służyła do wymiany informacji głównie o wypadkach i utrudnieniach na drogach w okolicach Kłodzka. – Na grupie dodawano trzy–pięć postów dziennie. W sobotę 14 września mieliśmy dokładnie 16 tys. członków – mówi Maciej. Na początku października liczyła już ponad 103 tys. członków. Z początkiem powodzi masowo i bardzo szybko zaczęły dołączać nowe osoby, które szukały infor-

macji o powodzi oraz potrzebach na miejscu. – To było nie do ogarnięcia. W szczycie było 2,5 tys. postów. Żaden urząd nie ma takiego przepływu informacji z prostej przychyni. Ludzie widzą i piszą, wiedzą więcej – mówi założyciel grupy. Podkreśla, że gminni koordynatorzy nie zawsze są w stanie kontrolować sytuację na dużym obszarze, a skontaktowanie się z nimi nie było łatwe. Szczególnie na początku. – Pomoc jest niesiona sprawnie dzięki bezpośredniemu przepływowi informacji – podkreśla założyciel grupy Kłodzko 998 Alarmowo, która nadal jest ważnym miejscem wymiany informacji o niesionej pomocy.

Policja zaleca natomiast ostrożność i przestrzega przed publikowaniem danych zarówno wolontariuszy, jak i osób potrzebujących, m.in. ze względu na działalność oszustów czy szabrowników, którzy mogą wykorzystać udostępnione w sieci informacje. Jak jednak przekonuje wielu wolontariuszy, gdyby nie internetowa wymiana informacji, pomoc do konkretnych osób dotarłaby znacznie później, szczególnie do małych wiosek.

Przymrozek i brak ogrzewania

Sytuacja jednak zaczęła się poprawiać, istotnego wsparcia w wielu miejscach udzieliło m.in. wojsko. Choć pomoc stopniowo była coraz lepiej organizowana, to niestety m.in. w zrujnowanym przez powódź Stroniu Śląskim pojawiły się przymrozki. Zalane wcześniej budynki nie zostały jeszcze osuszone. Nie we wszystkich domach działa też ogrzewanie. Mieszkańcy Stronia Śląskiego w mediach społecznościowych udostępniali zdjęcia oszronionych szyb samochodowych. Od wielu dni mieszkańcy miasteczka próbują osuszać swoje domy. Wymieniają się informacjami o dostępnych sprzętach potrzebnych do osuszenia murów. Są one dostarczane przez miejscowe służby, ale, jak mówią mieszkańcy, potrzeby są ogromne. Chodzi m.in. o osuszacze i nagrzewnice, których często brakuje. Powodzianie potrzebują także innych urządzeń do ogrzewania, ponieważ nie wszędzie przywrócony został dostęp do gazu.

Bez gazu prawie do listopada

Polska Spółka Gazownictwa przekonuje w swoich komunikatach, że systematycznie

przywraca dostawy gazu do miejsc dotkniętych powodzią. Do 2 października gaz ponownie popłynął do 3692 odbiorców, a około 4566 gospodarstw wciąż czekało na przyłączenie. Stacja LNG została dostarczona do Łądko-Zdroju i zmontowana 26 września, czyli 11 dni po katastrofie, a dzień później rozpoczęła pracę. Jak informuje PSG, jej działanie umożliwiło dostarczenie gazu łącznie do 29 odbiorców w najbliższej okolicy. PSG przekonuje, że z powodu znacznych zniszczeń prace odbywają się w trudnym terenie, co często wymaga wyznaczania nowych tras dla sieci gazowej. Po zakończeniu tych prac rozpocznie się proces nagazowania sieci. W pierwszej kolejności pracownicy PSG będą odwiedzać domy odbiorców, by zakręcić zawory gazowe. Spółka podkreśla również, że przywrócenie dostaw gazu będzie możliwe tylko w tych miejscach, gdzie instalacja gazowa wewnątrz budynku jest sprawna, a urządzenia odbierające gaz zostały dopuszczone do użytkowania przez uprawnionych specjalistów. Na dzień 4 października wiele miejscowości dotkniętych przez powódź było jeszcze odciętych od gazu. Jak wynika z dostępnej na stronie PSG rozpiski, w niektórych miejscach szacowany termin przywrócenia to dopiero koniec października.

Późna ustawa i ogromne potrzeby

W sobotę 5 października w życie weszła specustawa powodziowa. Przewiduje ona różnego rodzaju wsparcie dla powodzian, m.in. zasiłki czy dodatkowy urlop. Według niektórych ta pomoc nie będzie wystarczająca. Od 15 września, czyli od dnia katastrofy, do czasu stworzenia specjalnych ram prawnych powodzianie musieli radzić sobie na własną rękę przy wsparciu wolontariuszy i służb, które nie zawsze docierały na czas. Jeszcze trzy tygodnie po katastrofie wielu powodzian nie otrzymało żadnej pomocy finansowej i rozpoczęło remonty za własne pieniądze.

Jak podkreśla w rozmowie z nami Kordian Kolbiarz, burmistrz Nysy, mieszkańcy czekają właśnie na wsparcie finansowe na odbudowę i remonty. – Także firmy potrzebują ogromnego wsparcia na odtworzenie swoich biznesów. W naszej gminie ucierpiało kilkaset firm – mówi burmistrz Nysy. **GP**



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

SPOKOJNA WIEŚ ZNOWU ZAPŁONIE

NA OBECNY RZĄD ROLNICY NIE MOGĄ JUŻ LICZYĆ



PO POWODZI

W sprawie powodzi głos resortu rolnictwa był niesłyszalny. Rolników pominięto przy programach pomocowych. A skutki powodzi są straszne. Gleba jest zanieczyszczona, a w wielu górskich rejonach nie ma już pół uprawnych, bo warstwa gleby została zmyta.

Powoli kończą się prace polowe i nic nie wskazuje na to, by sytuacja rolników miała się polepszyć. Dopłaty z UE w tym roku będą niższe niż w roku ubiegłym, ale za to koszty farmerów rosną. Rząd nie uczynił żadnego gestu w stronę rolników, a jego indolencja w sprawie powodzi jest widoczna gołym okiem. Najprawdopodobniej dlatego dojdzie do podmiany ministra, by zyskać 100 dni spokoju i mamici rolników.

W ubiegłym tygodniu Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi podało informację, jak będą wyglądały dopłaty unijne do produkcji rolnej. Wszystkie stawki będą dużo niższe niż rok wcześniej, a w przypadku wyceny niektórych działań dopłaty będą niższe o 30 proc.

Nastroje na wsi są minorowe

To jednak nie jest najgorsza wiadomość dla rolników. Wkrótce bowiem w ich gospodarstwach uderzą też zwiększające się

koszty. W górę idą ceny energii elektrycznej i gazu. Jednocześnie rolnictwo w Polsce pozostaje pod presją tanich produktów z Ukrainy. W zasadzie pod tym względem niewiele się zmieniło w porównaniu z rokiem ubiegłym. Rząd nie podjął żadnych działań wobec rolników, a w zasadzie jedyną ustawą wytworzoną przez ministerstwo rolnictwa jest ta dotycząca zniesienia instytucji pełnomocnika rządu do spraw lokalnych inicjatyw społecznych i przekazania części jego zadań na rzecz ministra właściwego do spraw rozwoju wsi oraz zrównania praw różnych organizacji mieszkańców wsi w zakresie dostępu do rozwiązań ustawy z dnia 9 listopada 2018 roku o kołach gospodyń wiejskich. Faktycznie ma to usprawnić wypłacanie pieniędzy tym stowarzyszeniom, ale trudno nie odnieść wrażenia, że będzie to prowadzić do ich upolitycznienia. Zresztą o nadzór nad kołami gospodyń już stoczyła się walka wewnętrzna, bo z kolegami z resortu kłócił się o to Michał Kołodziejczak.

Co jednak ważniejsze, ministerstwo nie spełniło żadnego z siedmiu konkretnych dotyczących rolnictwa, które znalazły się w obiecanych przed wyborami „100 Konkretnych”. Przez rok nie zbudowano ani jednego nowoczesnego targowiska, które gorliwie zapowiadał Michał Kołodziejczak. Miało być światowo. – Damy konkurencję supermarketom w postaci nowoczesnych, hybrydowych bazarów w każdym mieście, gdzie każdy będzie mógł jechać, zrobić zakupy za pomocą nowoczesnej aplikacji – twierdził Kołodziejczak. Przez 10 miesięcy nie osiągnął w tej materii nic. Jesteśmy też krok dalej, jeśli chodzi o budowę AgroPortu (nie będzie bowiem najprawdopodobniej rozbudowy terminala w Świnoujściu), a z punktu dotyczącego tego, by co najmniej połowa strategicznych produktów żywnościowych w sklepach pochodziła z Polski, wycofano się już, gdy przeanalizowano, że niczego by to nie zmieniło.

Na obecny rząd rolnicy nie mogą już w żaden sposób liczyć. Dociera to też do szeregowych działaczy PSL-u. Podczas spotkania Czesława Siekierskiego z rolnikami na Opolszczyźnie to z ust lokalnych liderów minister usłyszał najwięcej cierp-

kich słów sprowadzających się do tego, że PSL upadnie, jeśli nadal będzie tkwić w marazmie. Nie ma spotkania w terenie, na którym nie pojawialiby się rolnicy, by zadawać trudne pytania i krytykować rządzących. Ostatnio to samo spotkało Stefana Krajewskiego w Tucholi. Rolnicy wytykali mu, że nadal nie zajęto się sprawami, które ich obchodzą, a polityka Zielonego Ładu nie jest odrzucana.

Nowe rozdział

Zniechęcenie do obecnych władz jest wyraźne. Próbuje to wykorzystać Prawo i Sprawiedliwość. W ostatnich miesiącach aktywną politykę prowadzą młodzi parlamentarzyści, w tym byli ministrowie Anna Gembicka i Krzysztof Cieciora. Oboje wchodzi w najważniejsze tematy, o których dyskutuje polska wieś. Są aktywni na komisjach sejmowych. Cieciora był też jednym z pierwszych polityków prawicy na zalanych terenach. Odzyskiwanie zaufania wsi i rolników to nadal jednak trudne zajęcie, bo PiS jako formacja jest również kojarzona z Zielonym Ładem. O ile w szczegółowych kwestiach można się spierać o to, które zapisy polityki były dla rolników z Polski korzystne, to jednak propagandowo hasło to przypisano polskiemu komisarzowi Januszowi Wojciechowskiemu i w drugiej kolejności Zjednoczonej Prawicy. Brylowali w tym oczywiście politycy dzisiaj rządzący, którzy przez 10 miesięcy nie kiwnęli nawet palcem, by cokolwiek zmienić.

W takiej sytuacji jednak pojawiają się formacje, które liczą na uzupełnienie luki. Długo zapowiadana partię założył już Jan Krzysztof Ardanowski, były minister rolnictwa, dzisiaj doradczący prezydentowi Andrzejowi Dudzie. Wolność i Dobrobyt to formacja powołana z Marcinem Dybowskiem, który w 2015 roku był twarzą Ruchu Kontroli Wyborów. Do tego dołącza się również środowisko związane z Witoldem Gadowskim. Na razie trudno mówić o spektakularnym sukcesie. Teraz liderzy skłaniają się do zapraszania poszczególnych środowisk prawicowych. Struktura z pewnością mogłaby powstać ze zrębów dawnego Kukiz'15. Gorzej, że partia ta ma być czymś szerszym niż tylko repre-

zentacją rolników. To sprawia jednak, że nadal są ludzie, którzy chcieliby wejść w niszę rolniczą.

Protesty na początku roku z jednej strony zakończyły wiele karier rolniczych związków, ale z drugiej pojawili się nowi. Dziś więcej mówi się m.in. o organizacji Oszukana Wieś (bliżej związana z Konfederacją), związku rolniczym „Orka”, związku zawodowym rolników „Korona” czy nawet Solidarności Rolników Indywidualnych. Ośrodki te dzisiaj są dużo bardziej aktywne niż OPZZ Sławomira Izdebskiego czy Agrounia. Obie organizacje od miesięcy nie przejawiają żadnej aktywności. Ba, formacja Michała Kołodziejczaka nie zrobiła nawet żadnej akcji pomocy dla powodzian. Obecny wiceminister żeby ratować twarz, zaczął udawać, że koordynuje pomoc. Wyszło na to, że rolnicy dobrowolnie i z potrzeby serca przywożą pomoc, a... Kołodziejczak nią dysponuje na miejscu. To się jednak nie do końca udało. Rolnicy śmieją się też ze sprawczości Kołodziejczaka, który obiecał darmowe paliwo dla tych, którzy przywożą pomoc. Jak twierdzą zainteresowani, paliwo to jest jak Yeti – wszyscy o nim słyszeli, ale nikt nie widział. Janusz Terka z powiatu piotrkowskiego próbował uzyskać dopłatę, ale okazało się, że nikt nic nie wie na ten temat.

Kompromitacja i ucieczka do przodu

„Słyszymy nawet, że to paliwo gdzieś jest, tyle że jest to paliwo widmo. To jest nie w porządku, że wprowadza się opinię publiczną w błąd. Nie ma tego paliwa. Byliśmy tam na miejscu. Jednym z warunków otrzymania bonu paliwowego dla tego samochodu, co zawiózł pomoc, jest to, ażeby mieć protokół przekazania tej pomocy przez pracownika ODR-u. Czyli dopełniliśmy formalności. Poszukałem tego paliwa. Szukałem, szukałem i nigdzie nie znalazłem. Pytałem nawet ministra rolnictwa, który był w poniedziałek w Łodzi, co jest z tym paliwem dla transportowców, którzy wysyłają pomoc? Dostałem odpowiedź, że są jakieś stacje paliw, które to obsługują. Tylko gdzie one są?” – opowiadał dostawca w rozmowie z portalem cenyrolnicze.pl. Próbował ustalić, gdzie są stacje, ale instytucje, które ponoć

wdrażają pilotażowo pomysły Kołodziejczaka, nic nie wiedziały. To tylko jeden z przykładów chaosu.

W ministerstwie rolnictwa każdy minister robi własną politykę, i to kosztem kolegów z resortu. W sprawie powodzi głos resortu był niesłyszalny. Rolników pominięto przy programach pomocowych. A skutki powodzi są straszne. Gleba jest zanieczyszczona, a nawet w wielu górskich rejonach po prostu nie ma już pól uprawnych, bo warstwa gleby została zmyta. Resort, który powinien się tym zająć, jest jednak sekowany i niemal w otwartym konflikcie z premierem. W ubiegłym tygodniu Czesław Siekierski został wyproszony z posiedzenia rządu, aby... pobiegł i zajął się alkotubkami. Na początku września jednak to Siekierski podniósł ciśnienie Tuskowi. Gdy premier mówił o spowiedzi ministrów przed społeczeństwem, Siekierski wypalił, że najlepiej by było, gdyby zaczął od siebie. „Jak wszyscy, to wszyscy, premier również powinien zrobić rachunek sumienia. Na Radzie Ministrów jest za mało dyskusji i dialogu, panuje dominacja premiera, ona jest zdecydowanie za duża” – powiedział „Super Experssowi”. Dziś wydaje się, że dni Siekierskiego są policzone. Również dlatego, że reprezentuje on bardziej konserwatywne skrzydło PSL-u. Jednak w połowie października jego miejsce ma zająć młodszy i bardziej związany z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem Stefan Krajewski. Ten ma zasługi. To on doprowadził do przetasowania w sejmiku podlaskim i odbicia go z rąk PiS-u. Pozmieniał również ludzi w ARiMR. Zrobił to na tyle cicho, że nie podniosły się głosy sprzeciwu.

Dodatkowo nie bez znaczenia będzie kupowanie czasu. 100 dni spokoju to ma też być argument dla chcących protestować rolników. Z rządu ma wylecieć Michał Kołodziejczak. Dziwną decyzją było już powoływanie tego polityka. Teraz w zasadzie nie stoi za nim żadna siła, a jego AgroUnia faktycznie przestała istnieć. Mimo że o rekonstrukcji rządu mówi się już sporo, to jednak nie jest ona przesądzona. 15 października minie 12 miesięcy od wyborów, po których władzę przejął antyPiS. Dla rolników nie był to najlepszy rok.

GP

Joanna
Lichocka

ŻELAZNA METODA LUB PAŃSTWO OBEZWŁADNIONE

Władza wykonawcza dokonała zamachu na sądownictwo i wymiar sprawiedliwości. Wcześniej nielegalnie przejęła media publiczne. Polska nie jest dziś krajem demokratycznym.

Swiadomie łamiąc prawo, konstytucję i obyczaj polityczny cechujący system demokratyczny koalicja 13 grudnia upodobniła nasz kraj do wschodnich systemów politycznych. Ta „demokracja walcząca”, oprócz zagarnięcia niezależnych instytucji i dążności do autorytaryzmu, ma jeszcze jeden cel – kompletną pacyfikację polskiego państwa i podporządkowanie jego losów czynnikiem zewnętrznym.

Najśmieszniejsi pozostają jedynie propagandyści rządu Tuska. Kilka dni temu w TVN24 dr Materska-Sosnkowska powiedziała – teraz, w październiku AD 2024! – że ugrupowania niedemokratyczne zawsze zaczynają od zagarnięcia mediów i sądownictwa. Pani doktor chodziło o to, że zamachu na demokrację oczywiście dokonywał PiS, ale lekkie napięcie na antenie wskazywało, że wszyscy usłyszeli – także widzowie – że to, co mówi ta antypisowska „ekspertka”, odnosi się do teraźniejszości i do rządów koalicji 13 grudnia. Drodzy działacze frontu propagandowego koalicji 13 grudnia! Trzeba bardzo uważać – powtarzając brednie o rządach Prawa i Sprawiedliwości, opisujecie rzeczywistość rządów Donalda Tuska.

Działaniom antydemokratycznym towarzyszy porażająca pogarda dla instytucji państwa. Całkowita obojętność wobec chaosu w systemie sądownictwa, tupet w negowaniu nie tylko wyroków Trybunału Konstytucyjnego, ale i Sądu Najwyższego, są porażające. Już nawet nie chodzi o to, że koalicja 13 grudnia uzurpuje sobie prawo do orzekania, kto jest, a kto nie jest sędzią, co jest, a co nie jest zgodne z konstytucją – te przemocowe działania, w oczywisty

sposób łamiące prawo, są jasne dla każdego, kto poważniej myśli o polityce. Niemniej wiadomo też, że politycy posuwają się do takich działań, na jakie mogą sobie pozwolić. W tym wypadku ochrona Berlina i eurokratów w Brukseli zdaje się gwarantować Tuskowi – przynajmniej na razie – całkowitą bezkarność. Niestety, znaczna część Polaków nadal popiera koalicję 13 grudnia. To także daje im ów tupet i bezczelność w działaniu.

Ale jest coś jeszcze – do władzy doszli kompletni ignoranci. Rządzą niespełna rok, a doprowadzili już do szeregu katastrof niezwykle mocno osłabiających państwo. Dramatycznie złe decyzje rządu w przeddzień powodzi, gdy zlekceważono ostrzeżenia, zignorowano sygnały nie tylko o wielkiej wodzie, ale i o pękającej tamie, kosztowały życie, majątek i infrastrukturę na ogromnym terenie Dolnego Śląska. Ale nie we Wrocławiu, nie w Opolu, i... nie w Niemczech. Oczywiście nie stawiam tezy, że rząd świadomie naraził mniejsze miejscowości na topiel, bo chciał ocalić wielkie miasta – ale przez ignorancję różnych nominatów koalicji 13 grudnia i przez samego premiera tak się właśnie stało.

Katastrofa dotyczy właśnie spółki skarbu państwa – dziesiątki doświadczonych menedżerów zostało wyrzuconych z dnia na dzień i zastąpionych działaczami i znajomymi wszystkich trzech partii koalicyjnych. Spadki zysków są szokujące – mogą powstawać prace z ekonomii na temat, jak w ciągu roku zniszczyć dobrze działający mechanizm. I znów – to samo się nie robi. To nie tylko wina ignorantów we władzach kolejnych spółek. To skutek świadomych decyzji. Tak jak całkowicie świadome jest zniszczenie możliwości budowy portu kontenerowego w Świnoujściu czy przemysłu drzewnego. Ulubiona przez prześmiewców tego rządu minister Hennig-Kloska ogłosiła właśnie, że rząd pozbawi się (!) możliwości eksportu polskiego drewna poza kraje Unii Europejskiej. Ma to oczywiście „chronić lasy”, a przede wszystkim chroni niemiecki przemysł drzewny, dla którego ten polski był poważną konkurencją.

Takich przykładów można wymieniać już dziesiątki. W mediach społecznościowych popularne stało się zdjęcie muralu na kamienicy. Na ceglanej ścianie wielkimi literami ktoś napisał: „Mogło być wszystko. Jest nic”. To jest właśnie na serio realizowany program rządu Donalda Tuska. Ma nie być niczego – z polskich ambicji, rozwoju i siły. Spacyfikowane państwo zarządzane przez partię interesów zewnętrznych, w którego sprawach: sądownictwa czy przemysłu decydują inni. W tym szaleństwie niszczenia pod pretekstem „przywracania praworządności” jest żelazna metoda.

GP



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicia.com/GrzegorzWiercholowski

BYŁA W SPÓŁCE Z ROSJANAMI, TERAZ RZĄDZI KADRAMI BGK

NASZE PYTANIA POZOSTAŁY BEZ ODPOWIEDZI

Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) stał się za rządów PiS jedną z kluczowych instytucji państwa. W wymiarze finansowym wspierał walczącą z rosyjskim agresorem Ukrainę oraz koordynował strategiczne projekty infrastrukturalne, eksportowe, przemysłowe i energetyczne. BGK ma swoje przedstawicielstwa w Brukseli, Londynie, Frankfurtu nad Menem i Amsterdamie; jest też pomysłodawcą, współzałożycielem i głównym udziałowcem Funduszu Trójmorza.

W kwietniu 2024 roku stanowisko dyrektora HR (zasobów ludzkich) i komunikacji w BGK przydzielono Katarzynie Konarzewskiej-Ziembickiej. „Cieszę się na nowe wyzwania w banku z misją!” – napisała wówczas nowa dyrektorka na portalu LinkedIn. Stanowisko to wkrótce zamieniła na funkcję

dyrektorki Departamentu Strategii Personalnej (jeszcze ważniejszą, bo obejmującą sprawy kadry kierowniczej banku). – Na obu tych stanowiskach Konarzewska-Ziembicka miała i ma wpływ w akta personalne najważniejszych osób w banku, odgrywa też decydującą rolę, jeśli chodzi o kadry – mówi nasz informator.

W spółce z Rosjanami

Jak ustaliła „GP” – w latach 2001–2005 Konarzewska-Ziembicka zasiadała w radzie nadzorczej spółki Veratrade International, której prezesem był Jan Konarzewski, według naszych informacji jej ojciec. W tym czasie wiceprezesami firmy byli Anatolij Slotokowicz i Aleksander Michael, a członkiem zarządu – Siergiej Michael. Z kolei w radzie nadzorczej wraz z Konarzewską-Ziembicką

zasiadali: Mark Galperin, Marina Iwanowa i Anna Szczedrina. Według informacji „GP” większość tych osób to Rosjanie. W 2005 roku w radzie nadzorczej Veratrade Konarzewską-Ziembicką zastąpił Maciej Ziembicki.

Później – w latach 2012–2013 – dzisiejsza dyrektorka z BGK była członkiem rady nadzorczej węglowej spółki Coal Trade Capital, także kierowanej przez Jana Konarzewskiego. I znów ciekawa zbieżność: w dniu, w którym Konarzewska-Ziembicka zasiadła w radzie nadzorczej Coal Trade Capital, współnikiem tej spółki przestała być firma wspomnianego przed chwilą wyżej Macieja Ziembickiego o nazwie Polbrand – importer węgla kamiennego drogą morską, głównie z Rosji. Zbieżność nazwisk w przypadku Macieja Ziembickiego i Katarzyny Konarzewskiej-Ziembickiej także

Katarzyna Konarzewska-Ziembicka, która od niedawna kieruje Departamentem Strategii Personalnej w Banku Gospodarstwa Krajowego – strategicznej państwowej instytucji – zasiadała wcześniej w radach nadzorczych spółek Veratrade International oraz Coal Trade Capital. W pierwszej kluczowe stanowiska zajmowali Rosjanie, druga związana była z firmą i ludźmi handlującymi rosyjskim węglem – ustaliła „Gazeta Polska”. Co więcej, Konarzewska-Ziembicka prowadzi w Warszawie przedsiębiorstwo z branży fitness, które pomimo wezwań od kilku lat nie składa obowiązkowych sprawozdań finansowych.

nie jest przypadkowa – jak wynika z naszych informacji, są oni powiązani rodzinnie.

W 2014 roku Maciej Ziembicki jako prezes Polbrandu krytykował w rozmowie z portalem obligacje.pl pomysły zakazu importu węgla kamiennego z Rosji. Na nieistniejącej już stronie Polbrandu można było przeczytać: „Od kilkunastu lat jesteśmy jednym z czołowych, bezpośrednich importerów węgla kamiennego pochodzącego z Rosji (Zagłębie Kuzbasu, największe rosyjskie zagłębie węglowe; Chakasja), Kazachstanu oraz innych krajów. (...) Importujemy węgiel przez przejścia graniczne Mamonovo/Braniewo, Brześć/Terespol, Mostiska/Medyka oraz Porty Szczecin, Gdynia i Gdańsk”.

Węgiel importowany przez Polbrand drogą morską docierał do Polski z Petersburga i Rygi. Łączna wartość kontraktów Polbrandu

na 2015 i 2016 rok wynosiła ponad 155 mln zł, a średni roczny udział spółki w imporcie węgla do Polski wynosił 10 proc.

Jak pisał portal Obligacje.pl – spółkę Polbrand założył w 1992 roku nie kto inny jak... Jan Konarzewski. Firma od początku współpracowała z Izdami Handlowo-Przemysłowymi Rosji, Białorusi i Ukrainy, importując z tych krajów m.in. sól potasową, paliwa i metale. „W 2004 roku funkcję prezesa zarządu objął Pan Maciej Ziembicki, który sprawuje tę funkcję do dziś, a od 2010 roku jest również jedynym udziałowcem spółki (...). Obecnie działalność emitenta koncentruje się na imporcie węgla kamiennego dla odbiorców przemysłowych. Węgiel często sprowadzany jest pod konkretne zamówienia (po wygraniu przetargu). Import ma miejsce drogą morską, głównie z Rosji” – czytamy w analizie przygotowanej w 2014 roku przez portal.

Tajemniczy fitness club

Zastanawiające powiązania rodzinne i biznesowe obecnej dyrektorki w BGK to nie wszystko. Katarzyna Konarzewska-Ziembicka od 2015 roku była prezesem i udziałowcem spółki Fit Project, prowadzącej na warszawskiej Ochocie fitness club. Jak ustaliła „Gazeta Polska” – od kilku lat firma nie składa, mimo ciążącego na niej obowiązku, corocznych dokumentów finansowych.

Dotarliśmy do treści sądowego postanowienia z 15 marca 2024 roku, dotyczącego „postępowania przymuszającego” spółkę „Fit Project” do „złożenia dokumentów finansowych za rok 2022”. Wynika z niego jasno, że przez lata firma jednej z najważniejszych obecnie osób w strategicznym polskim banku lekceważyła polskie prawo i nie składała obowiązkowych sprawozdań.

Zacytujmy postanowienie z 2024 roku, bo jest ono miażdżące dla spółki Konarzewskiej-Ziembickiej: „(...) sąd rejestrowy nie wszczyna postępowania przymuszającego, gdy z danych zawartych w aktach rejestrowych wynika, że nie doprowadzi ono do złożenia wniosku o wpis do Rejestru lub dokumentów, których złożenie jest obowiązkowe. (...) Analiza akt rejestrowych uczestnika [Fit Project] wskazuje, że nie doprowadzi ono do złożenia wniosku, zaś nałożenie

grzywny w trybie art. 24 ust. 1 zd. 2 ustawy o Krajowym Rejestrze Sądowym będzie bezcelowe z uwagi na fakt, że uprzednio toczyło się (...) postępowanie przymuszające w związku z niedopełnieniem obowiązku ujawnienia w rejestrze dokumentów finansowych za rok 2019, które postanowieniem z dnia 19 października 2021 roku zostało umorzone. Ponadto postanowieniem z dnia 18 lutego 2022 r. odstąpiono od postępowania przymuszającego w przedmiocie złożenia dokumentów składających się na sprawozdanie finansowe za rok 2020 oraz postanowieniem z dnia 28 lipca 2023 r. odstąpiono od postępowania przymuszającego w przedmiocie złożenia dokumentów składających się na sprawozdanie finansowe za rok 2021. Spółka pomimo wezwań nie wykonała ciążącego na niej obowiązku”.

Wysłaliśmy do BGK maila, w którym zapytaliśmy Katarzynę Konarzewską-Ziembicką, dlaczego przez kilka lat kierowana przez nią spółka Fit Project nie składała – mimo ciążącego na niej obowiązku i pomimo wezwań – dokumentów składających się na sprawozdania finansowe. Zadaliśmy też inne pytania, m.in. czy Konarzewska-Ziembicka zasiadała w organach nadzorczych spółek/spółki handlujących/handlującej rosyjskimi węglami i czy w latach 2001–2005 była członkiem rady nadzorczej spółki Vera International. Zapytaliśmy również, obywatelami jakiego państwa byli zasiadający w tym organie razem z nią Anna Szczedrina, Siergiej Michael, Anatolij Słotokowicz, Marina Iwanowa, Aleksander Michael i Mark Galperin, jak również, czy jest związana rodzinnie z Maciejem Ziembickim i Janem Konarzewskim, a jeśli tak, jakie to relacje.

Odpowiedź rzeczniczki BGK była osobliwa: „Ponieważ wszystkie pytania dotyczą prywatnych spraw i opinii Pani Katarzyny, prosimy o zadanie ich bezpośrednio do niej”. Przy tym rzeczniczka odmówiła nam podania służbowego adresu mailowego (!) Konarzewskiej-Ziembickiej, uparcie twierdząc, że nasze pytania... „dotyczą spraw prywatnych, nie służbowych”.

Zdobyliśmy zatem ów adres własnymi sposobami, wysłaliśmy pytania bezpośrednio do bohaterki naszego tekstu, ale mimo upływu kilku tygodni pozostały one bez odpowiedzi.

GP

ADR

Międzynarodowa konwencja określająca zasady przewożenia drogowego towarów niebezpiecznych, czyli materiałów wybuchowych, łatwopalnych czy promieniotwórczych oraz substancji trujących, żrących lub zakaźnych.



Piotr
Nisztor

albicla.com/PNisztor

Dolnośląski Wojewódzki Inspektor Transportu Drogowego we Wrocławiu instruował uczestników szkolenia z zakresu przewożenia materiałów niebezpiecznych, w jaki sposób będzie im podpowiadał podczas egzaminu na tego typu uprawnienia – tak wynika z nagrań, do których dotarła Republika.

Po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska doszło do zmian w administracji państwowej i spółkach Skarbu Państwa. Roszady personalne dotknęły też Główny Inspektorat Transportu Drogowego (GITD), odpowiedzialny za kontrolę i nadzór nad przewozem towarów i osób. Formalnie instytucja ta podlega pod Ministerstwo Infrastruktury, kierowane przez Dariusza Klimczaka z PSL. Z kolei pod GITD pod-

legają Wojewódzkie Inspektoraty Transportu Drogowego. Jednak poszczególnych ich szefów powołują i odwołują odpowiedni wojewodowie za zgodą szefa GITD. W marcu br. Dolnośląskim Wojewódzkim Inspektorem Transportu Drogowego we Wrocławiu został Daniel Woźniak. Na stanowisko powołał go tamtejszy wojewoda Maciej Awiżeń. Kierowane przez Woźniaka wrocławskie WITD – podobnie jak cała inspekcja drogowa – zajmuje się m.in.

prowadzeniem kontroli kierowców w zakresie uprawnień na przewóz towarów niebezpiecznych tzw. ADR. Z ustaleń programu „Ścisłe Jawne”, emitowanego na antenie Republiki, wynika, że inspektor Woźniak prowadzi kursy na uprawnienia ADR w ośrodku szkolenia swojej córki, a potem przeprowadza egzaminy na tego typu uprawnienia jako członek komisji egzaminacyjnej. Dotarliśmy do nagrań ze szkoleń prowadzonych przez Daniela

NAGRANIE POGRAŻA URZĘDNIKA

Jak inspektor podpowiadał egzaminowanym

SZKOŁA CÓRKI I „KARTKA OSTATNIEGO NAMASZCZENIA”

Woźniaka już po objęciu przez niego stanowiska Dolnośląskiego Wojewódzkiego Inspektora Transportu Drogowego we Wrocławiu. Wynika z nich, że instruuje on kursantów, w jaki sposób może im podpowiadać podczas późniejszego egzaminu pisemnego. Na nagraniach słychać, jak opowiada o tzw. „karcie ostatniego namaszczenia”. Tłumaczy kursantom jak wykorzystać ją podczas egzaminu, gdy nie będą pewni prawidłowej odpowiedzi.

Uprawnienia ADR ze względów bezpieczeństwa

Zgodnie z przepisami, kierowcy zajmujący się przewozem towarów nie-

bezpiecznych potrzebują specjalnych uprawnień, tzw. ADR. Nazwa pochodzi od międzynarodowej konwencji dotyczącej drogowego przewozu towarów i ładunków niebezpiecznych. Polska przystąpiła do niej w 1975 roku. Aby uzyskać uprawnienia ADR, należy przejść szkolenie w certyfikowanym ośrodku szkoleniowym. Wykaz takich podmiotów prowadzi Transportowy Dozór Techniczny, podległy ministrowi infrastruktury. Taki kurs trwa z reguły od 8 do 24 godzin lekcyjnych. Następnie można podejść do państwowego egzaminu. Zgodnie z rozporządzeniem ministra infrastruktury składa się on

z testu pisemnego jednorazowego wyboru, w zależności od zakresu uprawnień – zawierającego od 15 do 30 pytań i trwającego od 30 do 60 minut. Aby zdać ten egzamin, trzeba odpowiedzieć na 2/3 pytań. Dwuosobową komisję egzaminacyjną powołuje Marszałek Województwa, a sam egzamin przeprowadza ośrodek, który wcześniej szkolił przystępujących do niego kierowców. Koszt takiego szkolenia wraz z egzaminem wynosi od 500 do 900 zł. To dobry interes, bo uprawnienia ADR należy odświeżać co pięć lat. Rok przed końcem ważności aktualnych uprawnień kierowcy muszą przejść ponownie kurs ADR, a następnie zdać egzamin.

Ośrodek szkolenia córkę Inspektora

Z ustaleń Republiki wynika, że zarówno szkolenia, jak i egzaminy ADR prowadzi Daniel Woźniak, Dolnośląski Wojewódzki Inspektor Transportu Drogowego we Wrocławiu. Odbývają się one w sali przy ul. Olsztyńskiej 47 A we Wrocławiu. Organizuje je przedsiębiorstwo VIVO z Oławy. To zarejestrowana w lipcu 2017 roku działalność gospodarcza Wiktorii Woźniak-Zakrzewskiej, córki inspektora Woźniaka. Z PKD wynika, że przeważająca działalność VIVO to usługi z zakresu opieki zdrowotnej, ale na liście znajduje się też prowadzenie działalności edukacyjnej, w co wpisują się szkolenia z zakresu uprawnień ADR. Więcej na ten temat można znaleźć na stronie internetowej VIVO. Wynika z niej, że najbliższe szkolenie ADR rozpoczyna się 18 października br. Można tam również znaleźć informacje o kursach przeprowadzonych poprzednio. Pierwsze szkolenia z zakresu ADR przedsiębiorstwo VIVO zorganizowało niespełna pół roku po rejestracji działalności – na przełomie 2017 i 2018 roku. Formalnie podmiot ten – jak poinformowało nas biuro prasowe Dolnośląskiego Urzędu Marszałkowskiego – uzyskał wpis do rejestru podmiotów prowadzących kursy z zakresu przewozu towarów niebezpiecznych 1 sierpnia 2017 roku.

„Nigdy nie wydawałem żadnej zgody”

Szkolenia z zakresu ADR organizowane przez VIVO prowadzi Daniel Woźniak, Dolnośląski Inspektor Transportu Drogowego we Wrocławiu. Od kiedy? W odpowiedzi na nasze pytania inspektor Woźniak przyznał, że od października 2022 roku. Podkreślił, że na prowadzenie takich szkoleń uzyskał odpowiednią zgodę. O tym, że dodatkowo zarobkuje, informował – jak twierdzi – wszystkich przełożonych, w tym swojego poprzednika. Był nim Dariusz Przybytniowski, który fotel Dolnośląskiego Wojewódzkiego Inspektora Transportu Drogowego we Wrocławiu zajmował od maja 2016 do lutego 2024 roku. „GP” zapytała go więc, czy wydawał Danielowi Woźniakowi jakąkolwiek zgodę na dodatkowe zarobkowanie, w tym prowadzenie szkoleń ADR. Zaprzeczył. – Nigdy nie wydawałem panu Danielowi Woźniakowi jakiegokolwiek zgody na dodatkowe zarobkowanie – powiedział „GP” Przybytniowski.

Zgoda wojewody z zastrzeżeniem

W odpowiedzi na nasze pytania Daniel Woźniak napisał, że po powołaniu go na stanowisko Dolnośląskiego Wojewódzkiego Inspektora Transportu Drogowego, natychmiast złożył stosowny wniosek do Macieja Awizenia, Wojewody Dolnośląskiego, z prośbą o zgodę na dodatkowe zarobkowanie. Zaznaczył, że otrzymał zgodę na prowadzenie działalności szkoleniowej. Faktycznie. Taka zgoda została wydana. Wojewoda zaznaczył jednak w decyzji, że działalność szkoleniowa inspektora Woźniaka nie może kolidować z jego obowiązkami służbowymi, w tym nie może pozostawać w sprzeczności z obowiązkami albo wywołać podejrzenia o stronniczość lub interesowność, i musi odbywać się poza godzinami pracy. I tu pojawiają się wątpliwości.

Najpierw szkolenie, potem egzamin

Inspektor Woźniak nie tylko szkoli, ale również prowadzi egzaminy dla swoich kursantów już jako członek komisji egzaminacyjnej, powołanej przez Marszałka

Województwa Dolnośląskiego. Zapytaliśmy, ile razy w latach 2017–2024 był on wyznaczany do komisji egzaminacyjnej. „W tut. [tutejszym] Urzędzie nie jest prowadzona statystyka, czy też rejestr osób, które powoływane są do komisji egzaminacyjnych” – napisało w odpowiedzi biuro prasowe Dolnośląskiego Urzędu Marszałkowskiego. Z kolei sam inspektor Woźniak w przesłanej odpowiedzi przekonuje, że zgodnie z prawem mógł jednocześnie szkolić, a potem prowadzić egzamin. „Szkolenia ADR i egzaminy ADR wykonywane są zgodnie z obowiązującymi przepisami. Z nich wynika, że jednym z członków komisji może być prowadzący szkolenie wykładowca” – tłumaczy Dolnośląski Wojewódzki Inspektor Transportu Drogowego we Wrocławiu.

Republika dotarła do nagrań ze szkoleń dla kierowców ubiegających się lub chcących przedłużyć uprawnienia ADR w ośrodku szkolenia VIVO, które prowadził inspektor Daniel Woźniak. Odbyły się one w ostatnich miesiącach, już po powołaniu go na stanowisko Dolnośląskiego Wojewódzkiego Inspektora Transportu Drogowego. Ze względu na tajemnicę źródeł nie ujawniamy konkretnych dat. Z nagrań wynika, że Woźniak instruuje kursantów na tych szkoleniach, w jaki sposób będzie im podpowiadał podczas egzaminu. Przedstawiony sposób pomocy w egzaminie inspektor nazywa „kartką ostatniego namaszczenia”.

„Nie czytam do góry nogami”

„Ta kartka, którą wam dałem, to jest kartka ostatniego namaszczenia” – mówi na nagraniu Woźniak, i dodaje: „Teraz słuchajcie mnie uważnie. Jeżeli jest stres i totalnie nie potraficie odpowiedzieć na pytanie. Nie potraficie znaleźć tego w ściągawce. Ale wiecie, że wszystko jest w ściągawce, to znajdziecie. Ale są takie sytuacje. To wtedy jedyne ostateczne wyjście, to nie zgadujemy. Nie strzelamy”. I wówczas opowiada, jak działa „kartka ostatniego namaszczenia”: „(...) na tej kartce wpisujecie numer pytania. Na przykład pogrąży was pytanie 14. Totalnie dziura w głowie, nie wiecie jak odpowiedzieć. To piszecie 14 i wasza pozycja odpowiedzi. Na przykład C. Okej? Ja chodzę sobie po sali cały czas i na przy-

kład widzę, że jest problem. Podchodzę. Czyli co, muszę mieć możliwość...”. Jeden z kursantów odpowiada: „...zobaczenia tego pytania”. W pewnym momencie inspektor Woźniak mówi: „Ale jak będzie pan miał problem, to jak pan postara się taką kartkę zrobić? (...) Albo tak przesunąć. Znaczący nie kartkę, tylko test. Czyli w ten sposób. Tak delikatnie. Ja wtedy przeczytam sobie i widzę”. Jednocześnie zaczął pokazywać, jak kursant ma usiąść i jak powinien położyć kartkę. Zaznacza jednak, że nie czyta do góry nogami.

„To jest B, to wezmę butelkę tak”

Podczas szkolenia inspektor Woźniak zastrzega jednak, że „pani” – najprawdopodobniej drugi egzaminator – może utrudnić podpowiedź. Instruuje, co wówczas należy zrobić. „(...) To ja sobie biorę butelkę. Pan widzi, że ja się interesuję problemem, czyli będę tutaj starał się panu pomóc, tak. Czyli?” – pyta pokazując butelkę w odpowiednim ułożeniu (nie widać go na nagraniu). Jeden z kursantów doskonale wie, co oznacza takie położenie butelki, i mówi: „C”. Co jednak, jeśli prawidłowa odpowiedź będzie znajdowała się w podpunkcie „B”? „(...) ustalilibyśmy, że to jest B, to wezmę butelkę tak. Okej? Albo tak” – instruktor znowu pokazuje, w jaki sposób w tej sytuacji będzie trzymał butelkę (nie widać jednak tego znaku na nagraniu). „I teraz jeżeli zamknijemy ten problem, to panowie pamiętajcie, zawsze o tym mówię. I 5 proc. tylko to stosuje. Kasujemy na tej kartce ten problem. (...) I teraz uwaga. Nie robimy czegoś takiego, że mamy otwartych dwa lub więcej problemów”.

„Pokazuje pan 3, czyli C, tak?”

Inspektor Woźniak tłumaczy, że podczas egzaminu będzie poruszał się po sali „rytmicznie”. „Czyli poczekacie 3 sekundy, to na pewno do was dojdę, jeżeli zauważę problem. Z tym, że... To ja jeszcze raz powtarzam. To jest ostateczna ostateczność” – podkreśla Dolnośląski Wojewódzki Inspektor Transportu Drogowego. W pewnym momencie mówi, aby podczas egzaminu grzecznie się zachowywać, to „pani”, czyli drugi egzaminator, nie będzie się intereso-

wać tym, co dzieje się na sali. „(...) Wy jesteście grzeczni, pani jest grzeczna. To ona nami się nie interesuje, to ja mogę podejść na przykład i zrobić coś takiego, nie?” – pokazując inny sposób podpowiedzi, najprawdopodobniej poprzez pokazanie prawidłowej odpowiedzi na palcach. „Czyli co zrobiłem?” – pytał inspektor. Kursant odpowiada: „Że dasz 3 palce”, potem jednak przedstawia swoje wątpliwości: „Podpowiada pan mi, koledze i komuś, tak? Pokazuje pan 3, czyli C, tak?”. A się okazuje, że jeden miał A, drugi B, drugi C”. W odpowiedzi Woźniak jeszcze raz przeprowadza instruktaż. Nie widać go jednak dokładnie na nagraniu. „Obracam się na przykład. Ja sobie wychodzę. (...) interesuję się tym panem i pokazuję jeden, nie? Uwaga” – wyjaśnia, najprawdopodobniej pokazując za plecami podpowiedź palcem.

Inspektor Woźniak tłumaczy

O istnieniu nagrań nie poinformowaliśmy inspektora Woźniaka. Zapytaliśmy go jednak, czy osoby, które przeszły prowadzone przez niego szkolenie, mogły potem liczyć na podpowiedzi podczas egzaminu. „Ja jako członek komisji wyznaczony przez ośrodek szkolenia, nie znam treści testów egzaminacyjnych. Są one utajnione. Każdy uczestnik egzaminu ma swój indywidualny test” – odpowiedział. Czy instruował szkolonych kierowców, w jaki sposób mają sygnalizować problemy z określeniem właściwej odpowiedzi podczas prowadzonego potem egzaminu? „Uczestnicy kursu i egzaminów ADR otrzymują przed egzaminem instruktaż dotyczący zasad obowiązujących na egzaminie” – napisał inspektor Woźniak. I wreszcie zapytaliśmy go, czy kiedykolwiek wspominał podczas szkoleń o tzw. „kartce ostatniego namaszczenia”. „Osoby uczestniczące w zajęciach mogą w trakcie ich trwania oraz w trakcie egzaminów korzystać z otrzymanych lub udostępnianych przez firmę szkoląca materiałów. Kierowcy także korzystają z odręcznych notatek, które sporządzają na zajęciach lub egzaminie, z wyłączeniem informacji zapisanych w formie elektronicznej na urządzeniach, np. telefon, tablet i inne. Członkowie komisji nie mają wpływu,

jak ww. odręczne zapisy są wykorzystywane i nazywane przez osoby zdające” – odpowiedział Daniel Woźniak.

Milczenie Wojewody Dolnośląskiego

O szkolenia i egzaminy ADR prowadzone przez Daniela Woźniaka oraz okoliczności wyrażenia zgody na prowadzoną przez niego dodatkową działalność zapytaliśmy też dolnośląskiego wojewodę Macieja Awiżenia. Nie zdradziliśmy, że istnieją nagrania. Czy więc dochodziły do niego jakiekolwiek



Inspektor Woźniak prowadzi kursy na uprawnienia ADR w ośrodku szkolenia swojej córki, a potem przeprowadza egzaminy na tego typu uprawnienia jako członek komisji egzaminacyjnej i podpowiada swoim kursantom prawidłowe odpowiedzi.

informacje o tzw. „kartce ostatniego namaszczenia”, będącej elementem procesu podpowiadania kursantom podczas egzaminów przez Dolnośląskiego Wojewódzkiego Inspektora Transportu Drogowego? Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi.

Zastępca szefa WITD i dodatkowe szkolenia

Dodatkowe szkolenia z zakresu m.in. przewozu osób prowadzi też zastępca Daniela Woźniaka – Wiesław Ziemianek. Ten doświadczony inspektor (pracę we wrocławskiej WITD rozpoczął w październiku 2003 roku) od 3 kwietnia br. jest Zastępcą Dolnośląskiego Wojewódzkiego Inspektora Transportu Drogowego. Od 5 lat współpracuje z jedną ze szkół nauki jazdy z Kłodzka, oddalonego od Wrocławia o około 90 km. Szkolenia prowadzi także w dni powszednie. Dotarliśmy do planu jego zajęć z marca i kwietnia br. Wynika z nich, że w marcu wszystkie zajęcia Ziemianek zaczynał w Kłodzku o godz. 13. Zajęcia trwały osiem godzin. Kończył je o godz. 21. Podobnie było w kwietniu. Z wyjątkiem wtorku 30 kwietnia, gdy zajęcia – zgodnie z planem – zaczynał o 8 rano i kończył po 5 godzinach o 13. Takie szkolenia prowadził również w późniejszych

miesiącach. Jak inspektor Ziemianek łączy pracę Zastępcy Dolnośląskiego Wojewódzkiego Inspektora Transportu Drogowego z prowadzeniem szkoleń? Zadaliśmy mu te pytania e-mailem. W odpowiedzi Ziemianek przekonywał, że prowadzone przez niego szkolenia nie kolidują z pracą w WITD. „Posiadam nienormowany czas pracy, a zajmowane stanowisko wymaga ode mnie elastyczności i ciągłej dostępności zarówno dla podwładnych, jak i przełożonych. Z uwagi na swoją specjalizację udzielam porad inspektorom transportu drogowego

wykonującym pracę w systemie pracy trzymianowym” – tłumaczył.

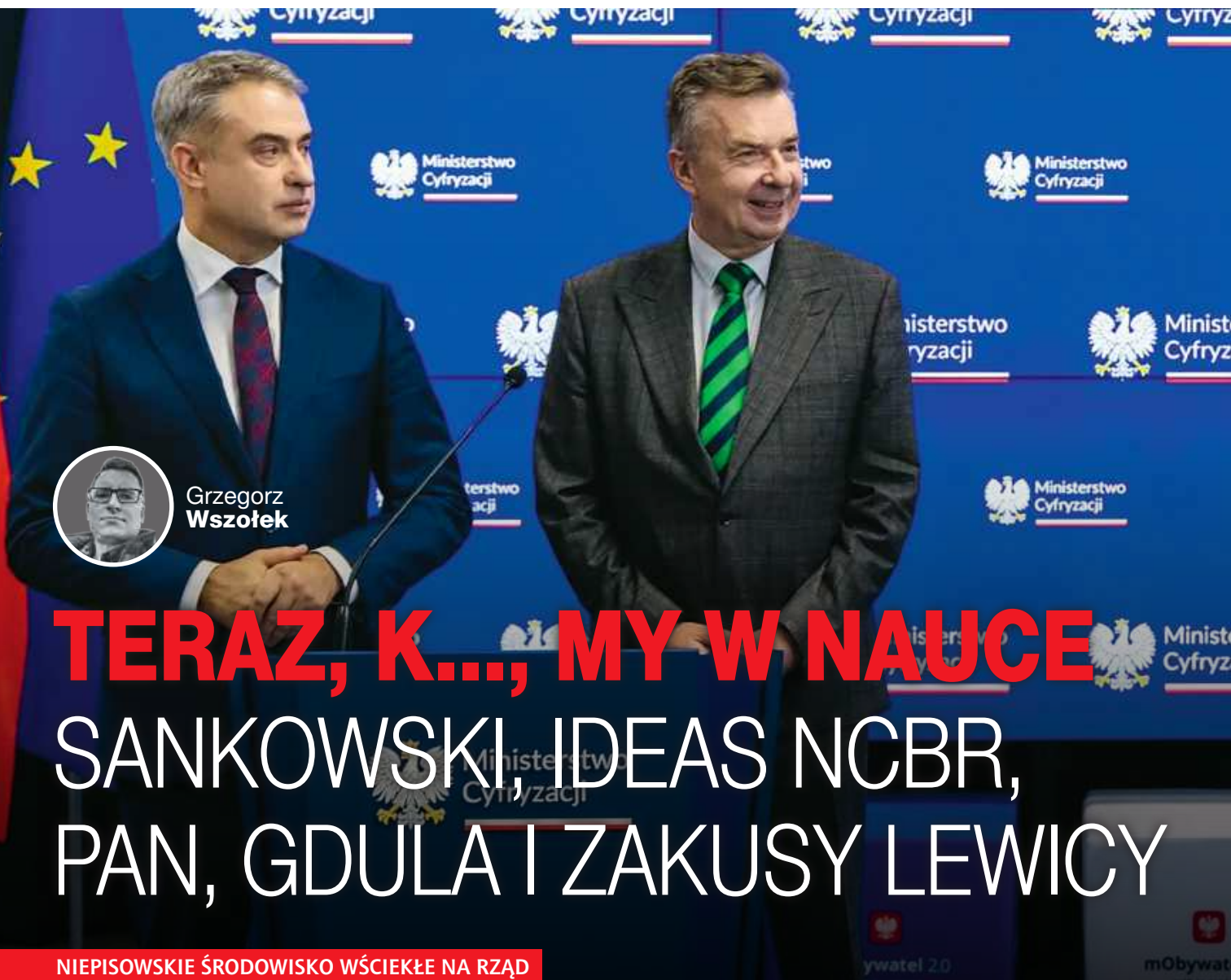
Była zgoda czy nie?

Inspektor Ziemianek współpracuje ze szkołą nauki jazdy w Kłodzku od pięciu lat, czyli od 2019 roku. W odpowiedziach na zadane przez nas pytania stwierdził, że posiadał i posiada zgodę na taką formę dodatkowego zarobkowania. Przed zmianą na stanowisku Dolnośląskiego Wojewódzkiego Inspektora Transportu Drogowego musiał ją więc wydać Dariusz Przybytnowski. Czy faktycznie ją wydał? – Nie wydałem panu Wiesławowi Ziemiankowi żadnej zgody na dodatkowe zarobkowanie – przyznał Przybytnowski.

* * *

W sobotę, 5 października, Główny Inspektorat Transportu Drogowego (GITD) poinformował, że w związku z ujawnieniem przez Republikę fragmentu nagrania ze szkolenia prowadzonego przez Daniela Woźniaka, dolnośląskiego wojewódzkiego inspektora transportu drogowego, został on odsunięty od obowiązków służbowych. GITD wszczął też postępowanie mające wyjaśnić udział inspektora w szkoleniach i egzaminach ADR.

GP



„Polska nauka tonie” – ogłosiła w ostatnim czasie na swoim oficjalnym profilu Polska Akademia Nauk. Niestety, środowisko naukowe, co do zasady w przeważającej części mocno liberalne, obudziło się zbyt późno. Można by sparafrazować premiera i powiedzieć: „Ja wam rządu nie wybierałem”. Ale problem jest bardziej złożony. Zmiany w IDEAS NCBR, Sieci Badawczej Łukaszewicz i innych instytucjach, a także procedowana zmiana ustawy o PAN, mają na celu sprywatyzowanie nauki przez obóz rządzący. Nie zmieni tego obrazu powrót prof. Piotra Sankowskiego, gdy pod gabinetem Donalda Tuska zaczęło się mocno palić.

Nagła dymisja prof. Piotra Sankowskiego ze spółki IDEAS NCBR, która wstrząsnęła środowiskiem naukowców zajmujących się sztuczną inteligencją, jest tak naprawdę tylko jedną częścią większej układanki. Rządzący mają ogromne zakusy na sprywatyzowanie świata nauki – przede wszystkim wstawienie do instytucji i intratnych spółek zasłużonych działaczy politycznych, a tam, gdzie nie jest to możliwe – „swoich”, czyli biernych, ale wiernych. Po drugie, widać wyraźnie, że Koalicja Obywatelska, Lewica,



DAREMNE ŻALE

Na kanwie dymisji prof. Sankowskiego z IDEAS NCBR pojawił się dramatyczny wpis na platformie X z oficjalnego konta PAN. Reakcja naukowców chyba nic nie zmieni. Koalicja 13 grudnia wzięła się za polską naukę.

ale też Polska 2050, zamierzają przeprowadzić „depisyzację” nauki. Wszędzie tam, gdzie poprzednia władza miała swoje wpływy, finansowała rozwój, pomagała tworzyć nowe komórki, ma nie zostać kamień na kamieniu. Dotyczy to zarówno administracji podległej rządowi, jak i sektora nauki, kultury czy mediów.

Afera z IDEAS NCBR uderzyła rykoszetem w rząd

Wielu konserwatywnym czytelnikom, niezaznajomionym z tematem sztucznej inteligencji, zapewne trudno zrozumieć,

dłaczego odejście prof. Piotra Sankowskiego – twórcy IDEAS NCBR w 2021 roku, matematyka, nagradzanego międzynarodowymi grantami w dziedzinie algorytmów matematycznych i AI – tak bardzo poruszyło opinię publiczną. Ilość informacji na temat skandalu w spółce podległej Narodowemu Centrum Badań i Rozwoju, którą Koalicja Obywatelska wzięła na celownik już w kampanii wyborczej, w ciągu kilku dni oscylowała wokół kilkudziesięciu milionów.

26 września słynny naukowiec ogłosił, że żegna się ze stanowiskiem dyrektorskim.

Poruszona skandalem w IDEAS NCBR była nawet „Gazeta Wyborcza”. „Nie, nie jestem za PiS. Głosowałam na innych. Donald Tusk – prosimy o udostępnienie uzasadnienia komisji konkursowej z ramienia NCBiR” – cytowała słowa prof. Agnieszki Chacińskiej, dyrektorki Międzynarodowego Instytutu Mechanizmów i Maszyn Molekularnych Polskiej Akademii Nauk, oburzonej tym, że rada nadzorcza spółki w postępowaniu kwalifikacyjnym nie wybrała Piotra Sankowskiego z – nie da się ukryć – większym CV w zakresie sztucznej inteligencji od dr. hab. Grzegorza Borowika. W artykule i debacie publicznej padały wątpliwości, czy konkurs w IDEAS NCBR odbył się w sposób transparentny i jakie były jego kryteria. „Jestem zaskoczona tą decyzją i martwi mnie przyszłość AI w Polsce z nowym prezesem, który nie ma odpowiedniego profilu” – wypowiadała się prof. Maria Kwiatkowska.

Wraz z prof. Sankowskim odeszło kilku najważniejszych ekspertów w IDEAS NCBR. To choćby prof. Aleksander Mądry, specjalista od sztucznej inteligencji i pracownik amerykańskiego ośrodka badawczego OpenAI. To wspomniana prof. Kwiatkowska z Uniwersytetu Oksfordzkiego. Jakby tego było mało, naukowcy z dziedzin AI i IT głośno protestowali w sieci. Internet zawrzał od krytyki rządu. Nie tylko dlatego, że była ona gremialna, ale też wyszła poza konserwatywną bankę i dotarła do elektoratów wszystkich partii, jak i niezdecydowanych. Gabinet Donalda Tuska zaczął obrywać od swoich wyborców, czyli przedstawicieli nauki, głosujących za koalicją w ubiegłorocznych wyborach. To sprawiło, że wzniecił się wizerunkowy pożar. Nie doprowadzi on do dymisji rządu, ale dojdzie do jego osłabienia w głównym ośrodku przekazu, jakim od kilku lat jest Internet. Pokolenie dzisiejszych 30- i 40-latków jest mocno aspiracyjne, nie interesuje go wyłącznie ciepła woda w kranie i zwykłe administrowanie krajem przez władzę. A jednak w sporej części głosowało na partie antypisowskie, mimo że opowiadały się za końcem inwestycji CPK czy wyrażały publicznie niechęć wobec projektu atomu. Wystarczyło głównie pozycjonowanie się

wobec Przemysława Czarnka oraz manipulacyjny przekaz o ideologizacji w polskich szkołach i na uczelniach. Niestety, ponieważ intelektualiści są winni obecnemu kryzysowi. Bo różnica jest taka, że w czasach urzędowania Czarnka prof. Sankowski mógł bez przeszkód działać w IDEAS NCBR na rzecz sztucznej inteligencji, a gdy pojawił się następca w nowym rządzie – nagle zaczęły piętrzyć się przeszkody, aż nadeszła dymisja.

Marne show Gduli i Wieczorka

W międzyczasie w mediach udzielali się minister nauki, skromny elektryk Dariusz Wieczorek, i jego zastępca Maciej Gdula. Przypadek Gduli jeszcze mocniej rozgrzał internautów i ekspertów, bo wiceszef resortu zarzucił IDEAS NCBR... straty finansowe. „Część osób jest zaniepokojona zmianami prezesa w IDEAS NCBR. Przypominam, że jest to spółka z o.o. powołana, żeby komercjalizować wyniki badań. W 2023 jej wynik finansowy to STRATA 28 mln. Przychody to zaledwie 173 tys. W tej sytuacji rada nadzorcza wybrała nowy kurs” – argumentował zmianę na stanowisku dyrektora w spółce Maciej Gdula. „Wszystko w IDEAS NCBR robiliśmy zgodnie z przepisami, cała nasza działalność jest od samego początku transparentna i przemysłana. Przedsięwzięcie zostało przygotowane w uzgodnieniu z Narodowym Centrum Badań i Rozwoju, przy aktywnym głosie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Zostało zaplanowane w perspektywie wieloletniej, a strategia została pozytywnie zaopiniowana przez Radę Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (...). Realizacja i aktualizacja strategii oraz działania taktyczne były przygotowywane i realizowane pod nadzorem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju i członków wybitnej Rady Naukowej IDEAS. Realizowane przez nas prace były zgodne z tymi planami i ramami, co widać po wynikach audytu przeprowadzonego na początku roku w spółce” – odpierał zarzuty w oświadczeniu prof. Piotr Sankowski. Bo tylko ktoś niekompetentny może zarzucić, że spółka zajmująca się nauką z perspektywą długoletnią, szko-

leniem polskiej inteligencji i badaniem najnowocześniejszych technologii, wartych nawet miliardy złotych, przyniosła straty. To nie producent gier komputerowych. Ale czego można było spodziewać się po wiceministrze, który najpierw nie dostał się do Sejmu, później nie otrzymał mandatu radnego, więc na osłodę dostał... stanowisko w rządzie.

Gdula jest – obok Urszuli Zielińskiej w resorcie klimatu i środowiska – jednym z najsłabszych ogniw gabinetu Tuska. Minister Wieczorek z kolei był bardzo bliski doklejenia prof. Sankowskiego do tzw. afery NCBiR. Na razie po zawiadomieniach do prokuratury dot. ustanowienia konkursów w rządowej spółce to Michał Szczerba ma – zdaniem sądu – przeproszać spółkę Chime Networks za opowieści w mediach o tym, że firma otrzymała dofinansowanie w ramach procedury konkursowej „Szybka ścieżka – innowacje cyfrowe” i celowo wpływała na wyniki, by dostać pieniądze. Na pytanie w Radiu Zet, czy IDEAS NCBR ma coś wspólnego z ustawianiem konkursów, Wieczorek odparł: „Nie wiem” i powołał się na ustalenia... Michała Szczerby i Dariusza Jońskiego.

Trzeba było zrobić miejsce dla kumpla z Lewicy

Po kilku dniach od wybuchu niezadowolenia wśród naukowców, prof. Piotr Sankowski otrzymał propozycję od ministrów Krzysztofa Gawkowskiego i Dariusza Wieczorka – ma kierować nową, państwową instytucją badawczą nad AI od stycznia 2025 roku. Matematyk, mimo upokorzenia, przyjął ofertę. Inna sprawa, że teraz każdy naukowiec dwa razy się zastanowi, nim wejdzie w struktury gorzej opłacane od prywatnego biznesu. Zaufanie zostało bezwzględnie podkopane nagonką na IDEAS NCBR.

Weźmy inny przykład z ostatnich miesięcy – zawieruchę wokół Sieci Badawczej Łukasiewicz. Stamtąd dosłownie pogoniono prof. Alicję Bachmatiuk, która zrezygnowała z wielkiej kariery w Korei Południowej, gdzie zarobiłaby znacznie więcej, bo nowy zarząd zażyczył sobie zatrudnienia Bartłomieja Ciężyńskiego, działacza Le-

wicy, zdymisjonowanego niedawno wiceministra sprawiedliwości, za tankowanie na koszt państwa na urlopie. Prof. Bachmatiuk mówiła „Gazecie Wrocławskiej” wprost, że nie była zwolenniczką PiS w niedawnych wyborach, ale sytuacja w instytucie jest dramatyczna i znacznie gorsza, niż to miało miejsce za poprzednich rządów. „To jest mój protest wobec niegodziwości. To po prostu bardzo niesprawiedliwe. Nie tego się spodziewałam po zmianie władzy, myślałam, że będzie lepiej, a nie tak jak jest. Mówię prawdę, w każdym sądzie to powiem. (...) Mam dwie propozycje pracy za granicą i skorzystam z jednej z nich. Po prostu wyjadę dokądś, gdzie zostaną bezstronnie zweryfikowana, nie pod kątem politycznym. Liczyć się będzie mój dorobek i potencjał, fakt, że coś dla nauki mogę jeszcze zrobić” – deklarowała ekspertka.

Podporządkować PAN politykom

Jest jeszcze kwestia zmiany ustawy z 2010 roku o PAN. Naukowcy nie zgadzają się z proponowaną nowelizacją, która przeniesie nadzór nad akademią z KPRM do resortu nauki i szkolnictwa wyższego. Prezes PAN Marek Konarzewski i jej prezydium ostrzegali w stanowisku wyrażonym w lipcu, że wdrożenie nowelizacji ustawy „spowoduje degradację pozycji PAN względem najważniejszego ośrodka decyzyjnego państwa i doprowadzi do zapaści w zakresie zarządzania majątkiem PAN”. Wyrażane są obawy przed upolitycznieniem PAN i upadkiem autorytetu akademii. Kontrowersje wzbudza też pozbawienie praw członka czynnego w PAN osób powyżej 75. roku życia, skoro niemała część naukowców jest właśnie w tej grupie wiekowej. Dlatego na kanwie dymisji prof. Sankowskiego z IDEAS NCBR pojawił się wpis na platformie X z oficjalnego konta PAN: „Nauka w Polsce tonie”.

Politycy Koalicji Obywatelskiej często zarzucali upolitycznianie nauki poprzednikom. Dziś samo zainteresowanie zmianami środowisko naukowe wyraża oburzenie zakusami rządzących, którzy chcą ręcznie sterować tą niewralgiczną z punktu widzenia państwa sferą.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

LEMING PRZECIWKO DZIKOWI

Wiem. Są ważniejsze tematy. Nasz kraj powoli schodzi z mapy globu. Na razie mamy stan staczenia się w anarchię. To groźne, bo świat zaczyna być generalnie coraz mniej bezpieczny. Mamy wiele wojen i punktów zapalnych, w tym jeden z nich na własnej granicy. Nie sposób jednak nie odnieść się do tego, jak nawet w małych sprawach politycy KO są załgani. Pamiętają Państwo zapewne akcję w obronie dzików. Była to całkowicie absurdałna historia, w której postępową Polskę broniła loch, odyńców i warchlaków przed krwiożerczymi PiS-owcami reprezentowanymi przez Jana Krzysztofa Ardanowskiego. Czego tam wtedy nie było... Byli celebryci z tabliczkami. Były awatary w profilach na Facebooku. Był Andrzej Halicki drący się przed Sejmem, że dzik jest dziki, PiS jest zły. Były też listy oburzonych naukowców, których zdaniem lasy miały od tego uschnąć, a my wszyscy umrzeć na ugryzienia kleszczy. Słowem, rzucili się do obrony dzików jak Palikot na małpki. No i teraz mijają cztery lata, po których zaczynają się polowania na dziki, co nie wzbudza przesadnego entuzjazmu. I to gdzie? W miejscu bliskim każdemu lemingowi w tym kraju. W Lemingopolis, Lemingradzie, Lemingstanie. Słowem, w dzielnicy Wilanów. Gdzie się podzielała ta cała propaganda? Gdzie aktywiści, którzy przekonali by milionerów z Wilanowa, że muszą mieć zryte trawniki, bo wyparli dziki z ich terenów i że były one pierwsze? Gdzie Magdalena Środa przekonująca mieszkańców królewskiej dzielnicy, że dziki trzeba traktować jak uchodźców? Wreszcie gdzie ruchy antyłowieckie blokujące polowania? Ano nigdzie. Kule w łeb, które otrzymują odyńce i lochy, tym razem będą lecieć uśmiechnięte. Wszyscy bowiem kochają przyrodę, kiedy ona nie kosztuje. Ale gdy tylko zaczyna ingerować w nasze życie, to miłość przechodzi. Dziś leming stanie przeciwko dzikowi. W obronie trawnika i yorków. Nadal jednak pozostanie lemingiem. Będzie więc protestował, gdy rolnik będzie bronił swoich zwierząt i pól, z których uprawy żyje. Będzie miał dla niego mnóstwo rad. I to jest smutne.

GP

FELIETON

{ LUBIĘ
DINOZAURY }



Dawid
Wildstein

ARMIA PALIKOTÓW

Czemu Tusk zdecydował się utopić Palikota? Na ten moment teorii jest wiele. Możliwe, że Palikot podskoczył niewłaściwej osobie w PO i ponosi teraz za to konsekwencje. Równie prawdopodobne jest to, że mamy po prostu do czynienia z ustawką. Zatrzymanie Palikota, po pierwsze, pasuje do aktualnej „walki” rządu z alkoholowymi tubkami. Po drugie, pozwala Tusкови pokazać się jako ten, który potrafi karać także swoich. Po trzecie, jest kolejną, po wspomnianych alkotubkach, medialną wrzutką, którą przez jakiś czas zainteresuje się opinia publiczna, co odsunie od premiera pytania o stan państwa. Samemu zaś Palikotowi po tym, jak odegra swoją szopkę, włos z głowy nie spadnie. Jedno jest pewne. Niezależnie od tego, jakie są realne przyczyny zatrzymania Palikota, ten człowiek jest teraz nikim i Tuska nic nie kosztuje jego „odstrzelenie”. Warto jednak pamiętać, że nie zawsze tak było. Dziś, kiedy członkowie PO robią co mogą, żeby udowodnić, że oni to z Palikotem nigdy nie mieli nic wspólnego, trzeba głośno przypominać, że ta odrażająca postać była w pewnym momencie jednym z najważniejszych polityków na usługach Tuska. Człowiekiem, który dostał od niego zadanie zniszczenia, w najbardziej ohydny z możliwych sposobów, pamięci o Lechu Kaczyńskim. Z tego powodu był fetowany na salonach, stał się bohaterem TVN i „Wyborczej”, przyjaźnił się z celebrytami, z niektórymi zresztą, jak Wojewódzki, do niedawna jeszcze wspólnie prowadził biznes. Co gorsza, nawet jeśli sam Palikot jest dziś tylko nic nieznaczącym klaunem, którego być może czeka odsiadka, przez lata zdołał on stworzyć cały legion podobnych sobie. Dzisiejsza Polska jest wprost zaludniona jego klonami. Są nim prowokator Szczurek, a także Jachira, Szczerbera czy Joński. Są nimi Giertych i jego trolle z Silnych Razem. Klonem Palikota jest sędzia Tuleya czy Dorota Wysocka-Schnepf z TVP Info i cała armia funkcjonariuszy medialnych PO z „GW”, TVN oraz neo-TVP. Smutna prawda jest taka, że może jeden Palikot wylądować w więzieniu, jednak tysiące innych nadal będą tworzyć naszą rzeczywistość.

GP

RODZINA NA SWOIM ZA NASZE

I co, niedowiarki? Mówiliście, że uśmiechnięta koalicja 13 grudnia nie będzie potrafiła rozwiązać kwestii mieszkań, by ulżyć młodym polskim rodzinom. I oto mamy wydarzenie zadające kłam tym obawom. W ubiegłym tygodniu media obiegła informacja, że poseł Kinga Gajewska pobiera z publicznej kasy 4 tys. zł miesięcznie na mieszkanie. Równocześnie pan poseł i wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha, również na mieszkanie, pobiera 3750 zł. Problem jest taki, że wyżej wspomniani parlamentarzyści są małżeństwem i... mieszkają w jednym wspólnym mieszkaniu. I to się nazywa interes: rodzina na swoim za nasze!



ZŁOTE myśli

#Mieszkanie Myrchów



Myrcha
@Myszeg_Cki

Gajewska i Myrcha jako małżeństwo łącznie pobierają z Kancelarii Sejmu 7750 zł na wynajem mieszkania w Warszawie. Tylko że jest to to samo mieszkanie. Według Leszczyzny jest ok, bo przecież „mogli wynajmować 2 mieszkania na tym samym piętrze”. A tak łaskawie wynajmuje jedno.



Generał Kiszczak
@GenKiszczak

Państwo Myrcha i Gajewska od zwarcia małżeństwa (za 2018–2023 r.) pobrali łącznie 401 974 zł ryczałtu samochodowego, co daje razem 350 km dziennie wspólnej jazdy, wliczając weekendy i święta, czyli około 5 godzin jazdy dziennie. Ależ oni się poświęcają dla Polaków!



Marek Kostur
@MarekMkm

Podsumowując: Myrcha w Urzędzie Skarbowym zgłosił, że mieszka w Warszawie. W Kancelarii Sejmu zaś zgłosił, że mieszka poza Warszawą. Dzięki temu był uprawniony do ryczałtu na mieszkanie. Jest ktoś, kto nadal uważa, że to jest zgodne z prawem, to wybaczone, ale się nie rozumiemy.



Gutab
@BatugWojciech

Myrcha z Gajewską tłumaczą się z ogromnych kilometrówek i podwójnych dopłat do mieszkania. Rośnie liczba partyjnych dyrektorów w Lotto. A min. finansów zamierza ciąć budżety NBP, IPN, KRRiT i Kancelarii Prezydenta. Demokracja walcząca nabiera kształtów. Duża Sycylia. Dzień dobry.

PALIKOT ZA MUREM

Łaska Tuska na pstrym koniu jeździ. Były bliski współpracownik Donalda Tuska – Janusz Palikot – od kilku dni występuje w mediach z zamazaną twarzą i pod pseudonimem „P.”. Czemu? Chodzi o potężne przewwały finansowe i wprowadzanie w błąd inwestorów, którzy utopili w alko-biznesach Palikota spore sumy. Czy jednak nagłe przyspieszenie w tej sprawie to kolejny po alko-tubkach zastępczy temat, którym rząd próbuje przykrywać rosnące problemy?



MEDIALNY MATRIX TUSKA

Tusk to mistrz mydlenia oczu i tworzenia medialnej fikcji. Jeszcze dobrze nie odpoczęliśmy od medialnych ustawek w formie „sztabów kryzysowych”, a już dostaliśmy nowy pokaz spektaklu pt. dobry car ratuje kraj. Co z tego, że Polska pogrąży się w kryzysie, ludzie tracą pracę, a w budżecie zaczyna brakować pieniędzy? Co z tego, że strategiczne inwestycje praktycznie stoją w miejscu, a światowej klasy specjalistów odsuwa się na bok, zastępując partyjniakami? To nie są problemy godne Donalda Tuska, dlatego on wymyślił sobie własny, taki na jego miarę: alko-tubki. Tak, tak, premier 40-milionowego kraju postawił całe państwo na nogi, by wytoczyć wojnę alkoholowi w kolorowych saszetkach. No, Churchill po prostu!



Czas anarchii

Lato 2025 roku. Wybory prezydenckie wygrywa kandydat formacji konserwatywnej. Koalicja Obywatelska składa jednak szereg protestów, nie uznając wyniku wyborów. O ich losie zdecydować ma Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. Ta jednak nieuznawana jest przez rządzących i sprzyjające im środowiska prawnicze. Ich zdaniem Izba ta nie jest sądem, a sędziowie w niej orzekający nie są sędziami. Nie przyjmują więc do wiadomości stwierdzenia ważności wyborów i twierdzą, że istnieje stan nadzwyczajny, w którym nie ma ciała prawnego mogącego potwierdzić ważność wyboru prezydenta. Legalnie wybrany prezydent nie zostaje wpuszczony do pałacu, a jego obowiązki przejmuje marszałek Sejmu.

Magdalena
Nowak

Rządzący zmieniają błyskawicznie ustawy dotyczące wyboru sędziów i organizacji Sądu Najwyższego. Podpis pod nimi składa nielegalnie pełniący obowiązki prezydenta marszałek Sejmu. Wymieniany jest skład Sądu Najwyższego na sędziów jawnie sprzyjających władzy. Sąd ten legalizuje dotychczasowe działania władz jako niezbędne w „procesie przywracania praworządności” i nakazuje powtórzenie wyborów prezydenckich. Komisarze europejscy biją brawo. Czy taki scenariusz to jedynie political fiction? Niestety nie, biorąc pod uwagę „demokrację walczącą”, która stała się obowiązującym w Polsce modelem zarządzania pań-

stwem. Modelem budującym państwo o cechach totalitarnych.

Niezawistość to cecha charakteru

27 września br. Izba Karna Sądu Najwyższego w składzie Zbigniew Kapiński, Marek Siwek i Igor Zgoliński wydała orzeczenie w sprawie stwierdzenia, czy przywrócenie ze stanu spoczynku i powołanie Dariusza Barskiego na prokuratora krajowego w 2022 roku było skuteczne i miało wiążącą podstawę prawnoustrojową. Zanim jednak do wydania orzeczenia doszło, wysłannicy Adama Bodnara próbowali doprowadzić do odroczenia decyzji, składając wniosek o wyłączenie wszystkich trzech sędziów ze składu orzekającego. Jak zauważył przewodniczący Zbigniew Kapiński, o terminie rozprawy prokuratorzy wiedzieli od czerwca, tymczasem

wniosek złożyli dopiero w połowie września, a kolejne zarzuty wobec sędziów sformułowali tuż przed rozprawą. Ich intencje, zdaniem sędziego, były czytelne i miały doprowadzić do obstrukcji procesu. Sędzia przytoczył przy tym przykład procesu gen. Czesława Kiszczaka. Proces ten dotyczył sprawców zbrodni stanu wojennego, w którym próbowano stosować podobne metody. Jednocześnie w zdecydowanych słowach sędzia potępił zarzut braku niezawisłości sędziów ze składu orzekającego, ze względu na to, że zostali powołani na stanowiska po 2018 roku, a więc już przez nową Krajową Radę Sądownictwa. – Patrzymy na niedawne projekty, które mają się pojawić, że sędziowie mają wrócić na poprzednio zajmowane stanowiska i teraz nie są niezawisli, niezależni, ale jak sędzia Sądu Apelacyjnego wróci do sądu okręgowego, to już będzie





niezawisły. Podobnie z sędzią sądu okręgowego. Czy na tym polega niezawisłość? Trzeba jasno powiedzieć, że nie! Niezawisłość to jest cecha charakteru – mówił w uzasadnieniu Zbigniew Kapiński.

Metody ubecko-esbeckie

Zbigniew Kapiński jednoznacznie skrytykował pomysły Adama Bodnara dotyczące składania przez sędziów tzw. czynnego żalu, uznając je za metody rodem z czasów komunistycznej dyktatury. – Opracowując projekty ustaw, które mają pozbawić część sędziów stanowisk sędziowskich, a od części żądać składania deklaracji lojalności, mogą powiedzieć na podstawie licznych spraw lustracyjnych, które miałem w ręku przez lata – były setki tych spraw – i tam, gdzie były składane tego rodzaju oświadczenia, chodziło o złamanie człowieka. O złamanie mu charakteru. Tego rodzaju

metody to są metody ubecko-esbeckie. Trzeba jasno powiedzieć, że gdyby jakkolwiek sędzia złożył tego rodzaju oświadczenie, to właśnie byłby wystarczający powód do uznania, że przestał być w tym momencie niezawisły.

Sędzia Zbigniew Kapiński rozbił także w proch uzasadnienia bodnarowców do wniosku o wyłączenie składu orzekającego, w którym próbowali powoływać się na rzekome orzeczenia europejskich trybunałów, wskazujące na wadliwy wybór sędziów przez KRS.

– Z orzecznictwa europejskich trybunałów wcale nie wynika, że trybunały te w jakiegokolwiek sprawie wprost zakwestionowały status sędziego powołanego po 2018 roku. Żadne orzeczenie na to nie wskazuje. Stwierdza trybunał chociażby w wyroku TSUE z 15 lipca 2021 roku (...) okoliczność, że organ taki jak Krajowa

Rada Sądownictwa uczestnicząca w powoływaniu sędziów składa się w przeważającej mierze z członków wybranych przez władzę ustawodawczą, nie może sama w sobie prowadzić do powzięcia wątpliwości co do niezawisłości sędziów wyłonionych w tym procesie. Takich orzeczeń jest więcej. Problem jest tylko w tym, że część prawników, część polityków, w tym niestety także część sędziów, nie przyjmuje tego orzecznictwa do wiadomości, bo im nie pasuje do ich własnych poglądów.

Żli, bo niezależni

Zbigniew Kapiński, podobnie jak Marek Siwek i Igor Zgoliński, nigdy nie byli utożsamiani z żadną formacją polityczną. Nie udzielali się w mediach po żadnej ze stron sporu politycznego. Nie wchodzili w polityczne utarczki, jak na przykład Igor

Tuleya czy Andrzej Zoll. – Nie poszedłem na żadne skróty, nie wykorzystałem sytuacji, nie jestem z żadnej opcji. Od kiedy zacząłem orzekać, rządziły wszystkie opcje, od lewicy do prawicy – tłumaczył Kapiński w wywiadzie z Katarzyną Gójską w TV Republika. Kapiński to uznany karnista, który swoją karierę rozpoczynał na początku lat 90. w Sądzie Rejonowym w Siedlcach. Przez lata awansował na kolejne szczeble kariery sędziowskiej, wykazując się nieposzlakowaną opinią w środowisku prawniczym. Uczestniczył w procesach sprawców stanu wojennego, afery FOZZ, twardych kryminalistów. – Uczestniczyłem w składach orzekających w sprawach lustracyjnych dwóch prezydentów, dwóch premierów, w tym aktualnie urzędującego, kilku ministrów sprawiedliwości, posłów, senatorów i innych polityków – wspominał swoją przeszłość zawodową w trakcie ostatniej rozprawy. Bogatą i wieloletnią karierą sędziowską mogą poszczycić się także sędziowie Marek Siwek i Igor Zgoliński. Cała trójka to także od lat wykładowcy i wychowawcy kilku pokoleń prawników w Polsce.

Ich doświadczenie, dorobek i niezależność nie robią na ekipie Adama Bodnara jednak żadnego wrażenia. Tuż po wydaniu orzeczenia o legalności powołania Dariusza Barskiego na stanowisko prokuratora krajowego w 2022 roku ministerstwo sprawiedliwości wydało oświadczenie, z którego wynika, że nie uznaje tego wyroku, ponieważ wydali go tzw. neo-sędziowie. Prokuratora Krajowego nie wpuszczono do jego gabinetu, a za legalnie działającego uznano powołanego przez Donalda Tuska na to stanowisko Dariusza Korneluk. Korneluk nie tylko został powołany na obsadzone już stanowisko, co jest bezprawne, lecz także przy jego powoływaniu nie wystąpiono o opinię prezydenta, która jest wymagana przy procedurze wyłaniania Prokuratora Krajowego. Spowodowało to sytuację, w której już teraz część sędziów nie uznaje legalności działań podejmowanych przez obecne kierownictwo prokuratury.

– Korneluk nie ma prawa podejmować decyzji personalnych. Sprawia to, że jego nominaci nie mają tytułu do przedłużania

śledztw, wnioskowania o przedłużanie aresztów. Skutkuje to upadkiem postępowań prokuratorskich i nielegalnością pozbawienia wolności – tłumaczy zawieszony w czynnościach przez Adama Bodnara prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie Piotr Schab. W praktyce może oznaczać to wypuszczenie na wolność wielu morderców i złodziei. Pośród nich mogą znajdować się groźni dla społeczeństwa przestępcy seksualni, jak Mariusz Trynkiewicz. Jedynymi, którzy cieszą się z takiego chaosu prawnego, mogą być adwokaci, którzy już liczą, ile ryb złowią w tak mętnej wodzie.

– Wbrew pozorom skutki odnoszą się będą nie tylko do obszaru prawa karnego, lecz rzutować będą na całość obrotu prawnego w Polsce. W tym również na obszar prawa gospodarczego, zabezpieczenia interesu przedsiębiorców, a ostatecznie także napływu kapitału zagranicznego do kraju. Kto zechce inwestować w kraju anarchii prawnej? Wstąpiliśmy za Koalicję Obywatelską i jej koalicjantami na drogę wiodącą do zaprzepaszczenia dorobku pokolenia – tłumaczy Janusz Niedziela, były wiceminister sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka i ekspert prawa gospodarczego.

27 września skończyła się w Polsce demokracja

Tuż po wydaniu wyroku w sprawie Dariusza Barskiego sędzia Zbigniew Kapiński ostrzegał: – Żeby państwo sprawnie działało, to muszą wszystkie władze funkcjonować. (...) Jeżeli władza polityczna zniszczy niezależność sędziów, to państwo przestanie działać. W związku z tym jest czas na opamiętanie. (...) Czy chodzi o to, żeby władza ustawodawcza i wykonawcza nie miała nad sobą żadnej kontroli? Żeby obywatele byli bezsilni wobec państwa? Tylko pewność prawa i jego poszanowanie, działanie w granicach prawa, o czym mówi artykuł 7 Konstytucji, może sprowadzić to, że Polska będzie silnym krajem. Że w obliczu tego, co się dzieje na zewnątrz bezpośrednio, wojny za wschodnią granicą, tego, co się dzieje w innych zapalnych częściach świata, nikt nie może przyłożyć ręki do tego, żeby osłabiać stabilność Rzeczypospolitej.

Niestety, nie posłuchano jego apelu, a Polska z kraju cywilizacji łacińskiej, w której za świętość uważa się monteskiuszowski podział władz, przyłączyła się do obszaru cywilizacji turańskiej, gdzie prawo stosowane jest „po uważaniu”, a jedyną wiążącą interpretacją jest interpretacja wodza. W tym przypadku Donalda Tuska. Typowymi przedstawicielami cywilizacji turańskiej są m.in. Aleksander Łukaszenka, Kim Dzong Il czy Władimir Putin. Problem w tym, że duża część społeczeństwa jeszcze tej zmiany nie zauważyła albo, co gorsze, godzi się z nią. Sędzia Piotr Schab nie ma w tej kwestii wątpliwości. – Trójpodział władzy przestał istnieć, albowiem przełamano normę gwarancyjną z art. 173 Konstytucji RP. Rzeczpospolita przestaje być demokratycznym państwem prawnym.

Czasy upadku

Za źródło potencjalnego upadku Rzeczypospolitej postrzegał w XVI wieku ksiądz Piotr Skarga w swoich Kazaniach Sejmowych m.in. anarchię i bezprawie.

„I lepiej być miastu bez murów (...) niżli bez praw. Bo obronić się jakim wojskiem może, a bez praw stać i trwać żadne nie może. Lecz do praw urzędu zawsze potrzeba, który by od praw mówił i żywym był statutem. Bo nie mogłyby się nigdy prze i swary kończyć samym pisanym prawem, jeśliby do nich sędzia przysadzony nie był. Pociągąłby każdy prawo za sobą i na swoją stronę kręcił. Potrzeba, jako filozof rzekł, justum animatum, to jest sprawiedliwości żywej i mówiącej”.

Jego rad nie posłuchano, co doprowadziło do smutnego końca I Rzeczypospolitej. Może więc dziś warto posłuchać sędziego Zbigniewa Kapińskiego, gdy mówi: – Ta wojna przeciwko sędziom, polityków przeciwko sędziom i sędziów z sędziami może – jeżeli włączyć się do niej także prokuratorzy – doprowadzić do destrukcji państwa. Można zadać sobie pytanie, komu na tym zależy, żeby nasze państwo nie funkcjonowało normalnie? (...) Jeżeli starzy sędziowie będą uchylać orzeczenia nowym sędziom i będą podważać ich status i nowi sędziowie będą podważać status starych sędziów (...), to stracimy własne państwo. **GP**

FELIETON{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }**WYBIELANA
„KRWAWA LUNA”**

Gdy umierała 9 października 1975 roku, była podobno głęboko wierzącą katoliczką. Podobno, bo nawrócenie „Krwawej Luny” nie jest niczym pewnym. Nawet jej żyjący jeszcze kilka lat temu syn – muzykolog Michał Brystiger – wątpił w przemianę matki. Ten kontrowersyjny wątek stał się podstawą jedyne filmu fabularnego o „Lunie”, czyli „Zaćmy” Ryszarda Bugajskiego. To kolejny obraz polskiego kina – również samego Bugajskiego – który ma oswoić czerwonego mordercę. Nie jest to zatem opowieść o tym, co charakteryzowało Julię Brystiger – zbrodniczą szarą eminencję „polskiej” bezpieki, dyrektor zwalczającego Kościół katolicki Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, która ostatecznie spoczęła obok swoich ofiar na warszawskiej „Łączce”. Oczywiście sam fakt spędzania czasu – pod koniec życia – w zakładzie dla niewidomych w podwarszawskich Laskach i, jak relacjonują świadkowie, bliskie relacje duchowe z tam-

**Tadeusz
Płużański**

tejszymi siostrami zakonnymi mogą sugerować, że przechodziła jakąś metamorfozę. Byłby to jednak akt prywatny. Czy w związku z tym możemy mówić o nawróceniu stalinowskiej bestii? W moim przekonaniu takie nawrócenie nastąpiłoby, a na pewno zyskałoby zupełnie inny wymiar, gdyby Brystigerowa publicznie zdecydowała się rozliczyć ze swoją przeszłością. Żadnego jednak aktu ekspiacji ze słowami „przepraszam i proszę o wybaczenie” w przy-

padku „Krwawej Luny” nie było. Julia Brystiger była urodzoną w 1902 roku w Stryju córką żydowskiego aptekarza. Pod koniec lat 20. uzyskała doktorat z filozofii. Od 1932 roku była funkcjonariuszem Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, za co II Rzeczpospolita wsadzała ją do więzienia. Swoją antypolską działalność rozwinęła po agresji ZSRS we wrześniu 1939 roku. Przyjęła obywatelstwo sowieckie, razem z grupą innych kolaborantów współpracowała z sowieckim wydawnictwem w języku polskim „Nowe Widnokręgi” we Lwowie. W latach 1943–1944 pracowała w Zarządzie Głównym Związku Patriotów Polskich. W bezpiece, będąc jednocześnie członkiem PPR, „Luna” zaczęła działać już w grudniu 1944 roku.

GP**FELIETON**

{ PLAGI AKADEMICKIE }

**AKADEMICY KRZYCZĄ:
TO-NIE-MY! A KTO?**

Z domeny akademickiej roznoszą się krzyki rozpacz: To-nie-my!, Nauka tonie! A przecież od lat prowadzili statek nauki na rafy, zbudowany zresztą niezgodnie z prawem Archimedes, przeciążony zbędnym balastem, co musi się skończyć zatopieniem. I niechby ktoś chciał ten balast zrzucić, aby nie doszło do katastrofy! To są znane od wieków prawa, ale nasi naukowcy – widocznie tylko z nazwy – tego się nie nauczyli. Finansowani z kieszeni ogłupianego – w nie małym stopniu przez nich – społeczeństwa, uważają się za ekspertów koniecznych do funkcjonowania państwa, a sami optowali za obecną władzą, aby utopić poprzedników. A teraz: To nie my! Jak to – nie wy? Macie taką władzę, jaką wybraliście z determinacją, z premedytacją, na jaką zatem zasługujecie i odpowiadacie w nie małym stopniu za wrzucenie zdroworozsądkowej części mniej utytułowanego społeczeństwa w łapy barbarzyńców, którzy dla utrzymania się przy władzy utopiają każdego. Zniszczą prawo, naukę,

**Józef
Wieczorek**

sprawiedliwość, etykę cywilizacji łacińskiej, także tych, którzy ich wynieśli do władzy. To już było i wraca, także dzięki wam. Rada Doskonałości Naukowej zamiast nauką, para się paranauką, i za winnych ich niedoskonałości, ich nikczemności, uważa nieutytułowanych przez nich, winnych tego, że ich nie pouczyli, jak mają postępować! Bareja by tego nie wymyślił. Domenę akademicką zdominowali ci, którzy akceptowali konieczność nikczemnego

postępowania. Co było najważniejszym obowiązkiem komunistów (György Lukács). Więc czego by można po nich oczekiwać? Przez lata nie stworzono programu formowania profesorów na należytych poziomach, tak naukowym, jak i moralnym, utrzymując status quo akademików sformatowanych w systemie komunistycznym. Wydalając z domeny nonkonformistów, stworzyli konformistyczną populację akceptującą negatywną selekcję kadr, największe nawet niegodziwości i bzdury. Nikt się nie przeciwstawił, aby się utrzymać na etacie. Jeśli zdarzą się wybitni naukowcy, to w ramach „konkursów” ustawianych na swoje miernoty zostaną unieważnieni. Co najwyżej mogą pracować dla innych, nader rzadko dla Polski.

GP



Dawid
Wildstein

ARTYŚCI, najwierniejsi cyngle PO

Kolejne „artystyczne” wydarzenia w tym kraju okazują się deklaracjami wierności nowej władzy. Piosenkarze, pisarze, aktorzy i reżyserzy wręcz prześcigają się w składaniu hołdów PO. Właściwie patrząc na to, co robią oni w uśmiechniętej Polsce, trudno nie dojść do wniosku, że jest to środowisko skrajnie konformistyczne, stadne, pozbawione umiejętności samodzielnego myślenia i nastawione tylko na robienie dobrze tym, których uważa za swoich patronów.

Okazuje się, że ludzie, którzy w co drugim zdaniu opowiadają o swojej niezależności, odmieniają przez wszystkie przypadki słowa takie jak: wolność, niezależność i bunt, to najwierniejsi słudzy obecnej władzy. Rzecz jasna tego typu hipokryzja cechuje nie tylko polskie środowisko artystyczne, jednak ostatnimi czasy to wśród tej grupy przybiera ona najbardziej groteskowe formy.

Świadomy cynizm

Jedną z głównych nagród niedawno zakończono festiwalu filmowego w Gdyni odebrała ekipa odpowiedzialna za stworzenie filmu „Zielona granica”. Jak można było się domyślić, stało się to pretekstem do szeregu politycznych deklaracji. Nagrodzeni artyści opowiadali więc o tym, jak strasznie było za czasów PiS i jak ważne jest „człowieczeństwo” oraz właściwe podejście do kwestii migrantów. Z ich słów można było wywnioskować, że jeszcze rok temu w Polsce panował mroczny nazizm, w lasach grasowały bojówki esesmanów, mordujące masowo uchodźców, dymiły

krematoria palące zwłoki martwych dzieci. Co jednak ciekawe, wspomniani artyści odnosili się tylko do przeszłości. Temat tego, co robi obecna władza, został praktycznie pomięty. Tymczasem gdyby deklarowane przez tych artystów idee były szczere, powinni głośno mówić o tym, że za rządów Tuska niewiele się w sprawie granicy zmieniło. Czemu dziś milczą? Być może teraz zaporą jest murem radości, pushbacki są pushbackami uśmiechu?

Żarty na bok. Sytuacja z Gdyni wyraźnie dowodzi, że rozkręcona przez część środowisk artystycznych histeria wokół uchodźców, brednie o rasizmie, przemocy, zbrodniach miały tylko jeden cel – służyć Tuskowi i reszcie ich patronów politycznych. Migranci byli tu tylko narzędziem. Casus ostatniej Gdyni pokazuje też, że środowisko filmowe stojące za propagandą taką jak w filmie *Holland*, miało pełną świadomość, w jaką grę grało. Jego milczenie w sprawie tego, co teraz się dzieje na granicy, to intencjonalna deklaracja wierności wobec nowej władzy. Rodzaj zapewniania jej, że niezależnie od tego, jakie hasła i slogany niesie na swoich



sztandarach filmowe środowisko, ma ono pełną świadomość, co i kiedy należy mówić. To nie są idealisci, może niezbyt mądrzy, nazbyt emocjonalni, ale jednak wierzący w deklarowane przez siebie wartości. To cyniczni konformiści, działający na zamówienie polityczne, gotowi na wszystko, byle zrobić dobrze obecnej władzy. Niestety, inne wydarzenia ze „świata artystycznego”, które miały miejsce już za czasów uśmiechniętej Polski, tylko potwierdzają tę ponurą konstatację.

Demokracja celebrycka

Właściwie od początku „nowych porządków” urządzanych przez PO środowiska artystyczne dwoiły się i troiły, usiłując pokazać, jak zachwycone są nową władzą. Chyba najbardziej kuriozalnym tego typu happeningiem był ten, który odbył się w „odzyskanej” Zachęcie, warszawskim muzeum sztuki nowoczesnej. Zorganizowano tam przedstawienie, podczas którego „sprzątano” po PiS-ie. Przyjęto ono zupełnie absurdalną formę, artyści pelfali po podłodze, wyli, szczekali oraz lizali podłogę w ramach swojego „egzorcyzmowania”



tego przybytku. Na to wydarzenie zostali zaproszeni także politycy PO. Ich rola była oczywista – zyskali status patronów, którzy mieli być odbiorcami tego cyrku. Doszło więc do sytuacji, w której „niezależni artyści” lizali podłogę tuż przed butami Kowala i innych ministrów PO. Trudno chyba o bardziej wymowny symbol wierноподданческой postawy środowisk artystycznych względem nowej władzy.

Kontynuując tę wyliczankę żenady, jaką ostatnio rządzą nam „niezależni”, „zbuntowani” i „walczący z systemem” twórcy, nie sposób pominąć wyemitowanego w TVP Info wywiadu, jakiego udzielił funkcjonariuszce medialnej PO Dorocie Wysockiej-Schnepf piosenkarz Małeńczuk. Jak można się było domyślić, był to stek najprymitywniejszych wyzwick skierowanych wobec PiS-u i jego wyborców. Najbardziej uderzająca była jednak sama postawa Małeńczuka. Całym sobą pokazywał zadowolenie z faktu, że oto jest po stronie silniejszych, razem z nową władzą. Wyrażał chęć niszczenia tych, którzy ośmielają się jej sprzeciwić. Cała jego mimika, gestykulacja, jego niebываła agresja i chamstwo

przypominało zachowanie dresiarza zadowolonego, że może gnębić słabszego.

Poza kwestiami językowymi, spektakl urządzony w TVP Info niczym nie różnił się od propagandowych ustawek w rosyjskiej telewizji, gdzie koncesjonowani przez władzę artyści używani są przez prezenterów do podobnych ataków na przeciwników Putina. Rzecz jasna, Małeńczuk i jemu podobni zostaną za to odpowiednio nagrodzeni. Nie tylko zamówieniami bądź reklamą w mediach PO. Dodatkowo uśmiechnięta Polska zrobi z nich mędrców i autorytety. Ludzie o mentalności klakierów władzy z Moskwy czy Mińska będą uczyć Polaków, co to „moralność” i „wolność”. Okazuje się, że w Polsce będziemy mieć nie tylko demokrację walczącą, lecz także celebrycką, lansującą jako autorytety jednostki agresywne, wierne i krańcowo durne.

Idealni wyborcy PO

Aktualne reakcje środowisk artystycznych na nową władzę to nie tylko mniej lub bardziej idiotyczne hołdy. Inną metodą pokazywania swojego wsparcia dla Tuska i jego ekipy jest coś, co można nazwać

nagłym brakiem zainteresowania polityką. Jeden z najbardziej znanych dziś polskich piosenkarzy, Krzysztof Zalewski, swego czasu wyjątkowo głośny krytyk rządu PiS, wykrzykujący na swoich koncertach hasło ośmiu gwiazdek, w ten sposób skomentował zmianę władzy: „Ja na tyle się ucieszyłem, że teraz ster przejęła inna grupa (...), że przestałem się polityką interesować. (...) nie spędza mi [polityka] snu z powiek (...) ja wierzę, że oni sobie poradzą”. Warto się nad tymi zdaniami pochylić, bo zdaje się, że Zalewski powiedział więcej, niż zamierzał. Po pierwsze, w warstwie najbardziej powierzchownej jest to wyraźny komunikat do aktualnie rządzących, żeby się nim nie „martwili”, że jego dotychczasowe zaangażowanie polityczne było czysto zadaniowe i nakierowane na walkę z konkretną partią. Właściwie Zalewski wprost przyznał w ten sposób, że był funkcyjnym PO. Po drugie, zauważmy, jaki typ postawy społecznej w ten sposób promuje piosenkarz. Wbrew sloganom, którymi wciąż wycierają sobie usta najróżniejsi przedstawiciele „środków artystycznych”, o konieczności aktywizmu, zaangażowania społecznego etc., gdy przychodzi co do czego, lansują zupełnie inny model funkcjonowania – opierający się na bierności, w którym cnotą jest obojętność. Symptomatyczny jest też dobór słów przez Zalewskiego, czyli użycie wyrazu „wierzę”, który opisuje relacje nie wyborcy i jego reprezentanta politycznego, lecz uwielbienie wyznawcy do guru. Zalewski jest właściwie wyborcą idealnym PO. Nie interesuje się polityką, obojętny wobec realnego stanu państwa, reagujący tylko na zasadzie histerycznego wzmożenia, kiedy potrzebuje tego partia Tuska. Refleksja polityczna zostaje u niego zastąpiona „wiarą” we właściwą partię.

W dzisiejszym świecie tego typu miernoty będą oczywiście wielbione, nie ma innej możliwości w świecie massmediów. Niemniej warto, żeby prodemokratyczna i państwowa opozycja miała świadomość, że nigdy do siebie tej grupy nie przekona, póki po prostu nie będzie w stanie jej przekupić lub pokazać, że może w sposób realny zagrozić jej interesom. Nic innego tych bezideowych, cynicznych konformistów bowiem nie interesuje.



Piotr
Grochmal ski

PRZEŁOMOWY MOMENT W HISTORII BLISKIEGO WSCHODU **GROZI NAM GLOBALNY KONFLIKT**



Łądowy atak na Liban formacji dwóch dywizji Sił Obronnych Izraela (IDF) – 98. i 36. – spowodował dalszą radykalną eskalację konfliktu. Jesteśmy o krok bliżej do globalnej wojny. Izrael sięgnął po jednostki sprawdzone w bojach w Strefie Gazy przeciw Hamasowi. Ale mimo zrównania z ziemią niemal jednej trzeciej terytorium tej palestyńskiej enklawy, nie udało się złamać oporu lidera organizacji, Jahja Sinwara, który nie zamierza zawrzeć rozejmu. Nadal też wiąże siły trzech izraelskich dywizji: 143., 152. i 252.

Od początku, gdy rok temu, 7 października, formacje Hamasu przebiły się przez potężnie umocnioną strefę graniczną, wymordowały ponad 1200 Żydów i uprowadziły 239 zakładników, Sinwara liczył, że równocześnie w tym samym czasie Hezbollah uderzy od północy na Izrael i otoczy go „pierścieniem ognia”. Z ujawnionych niedawno danych wywiadowczych Mosadu wynika, że rzeczywiście Hezbollah zgromadził wówczas przy granicy ponad 3 tys. świetnie uzbrojonych bojowników. Był gotowy do zmasowanego uderzenia. Jednak ówczesny lider organizacji, Hasan Nasr Allah, nie podjął ryzyka. Ograniczył się jedynie do sporadycznego ostrzału wiosek w strefie przygranicznej. Zasygnalizował solidarność z Hamasem, ale nie naraził zasobów tej najbardziej wyrafinowanej i groźnej organizacji stworzonej przez Iran w ramach „Osi Oporu” Teheranu na Bliskim Wschodzie. Ani

Hezbollah, ani stojący i finansujący organizację Iran nie chciały wówczas radykalnej eskalacji konfliktu. Ale ta ograniczona operacja zmusiła ponad 80 tys. izraelskich cywilów do ucieczki z obszaru przygranicznego. Początkowy zamysł Jahja Sinwary wzięcia Izraela w kleszcze co prawda się nie udał, ale działania Hamasu solidnie nadwężyły zasoby Sił Obronnych Izraela. Narastała też eskalacja konfliktu ze strony Hezbollahu. Pod koniec lipca uderzenie rakietowe, jakiego dokonał, zabiło 12 dzieci druzyjskich, grających w piłkę nożną w izraelskim mieście Madżal Szams. W odpowiedzi Izrael przeprowadził punktowy atak na Bejrut, zabijając zastępcę dowódcy Hezbollahu, Fuada Szukra. A potem, 17 i 18 września, uderzył w całą strukturę dowódczą organizacji. Hezbollah słynął z doskonałych zabezpieczeń swoich systemów i odporności na działania wywiadowcze Mosadu. Aby dodatkowo uszczelnić kanały komunikacyjne, ostatnio

przeprowadził dużą wymianę telefonów komórkowych na pagery. Nagle zaczęły one wybuchać, zabijając co najmniej 30 ludzi z wyższej kadry dowódczej i raniąc tysiące osób. To był szok. Waszyngton był pełen podziwu, a w Teheranie zaplanował popłoch. Operacja pokazała, że Mosad głęboko penetruje struktury Hezbollahu. Ale prawdziwy szok wywołało uderzenie 27 września w centralę Hezbollahu w bejruckiej dzielnicy Dahieh. Zrzuciono ponad 80 bomb. Zginęła większość dowództwa, w tym sam lider, Hasan Nasr Allah, a także irański gen. Abbas Nilforushan, zastępca dowódcy operacyjnego Korpusu Strażników Rewolucji.

Wojna bez końca

Liban, który nazywany był Szwajcarią Bliskiego Wschodu, od wybuchu wojny domowej w 1975 roku przez niemal pół wieku targany jest kolejnymi krwawymi konfliktami. W 1982 roku Izrael zbrojnie



wymusił opuszczenie Libanu przez 9 tys. bojowników Organizacji Wyzwolenia Palestyny i Jasira Arafata. Iran zareagował natychmiast. Wysłał ponad półtora tysiąca instruktorów, aby powstała nowa organizacja – Hezbollah, wroga wobec Żydów. Na jej czele stanął Abbas al-Musawi. Już w 1982 roku uderzyli oni w bazę IDF w Tyrze, zabijając stu izraelskich żołnierzy, a zaledwie rok po rozwiązaniu problemu z OWP, 18 kwietnia 1983 roku, radykalowie islamscy wysadzili ambasadę USA w Bejrucie. Zginęły 63 osoby, w tym 6 agentów CIA. Wśród nich był Robert Aimes, który kierował operacjami agencji na Bliskim Wschodzie. W październiku 1983 roku wyleciały w powietrze w Bejrucie koszary Wielonarodowych Sił w Libanie (MNF). Zginęło 241 amerykańskich i 58 francuskich żołnierzy. Mimo okupacji przygranicznych ziem przez Izrael, Hezbollah stawał się coraz bardziej niebezpieczny. W 1992 roku, po likwidacji lidera,

Abbasa al-Musawiego, na jego czele stanął Hasan Nasr Allah. Osiągnął wielki sukces, zmuszając Izrael w 2000 roku do opuszczenia Libanu, a potem w 2006 roku tocząc wyrównaną walkę z siłami Izraela. Ale był też pełen respektu dla potęgi militarnej tego państwa. Po 7 października 2024 roku wyraźnie sygnalizował Izraelowi niechęć do eskalacji konfliktu. Dana Stroul na łamach Foreign Affairs stwierdziła, że „Hezbollah straciłby znacznie więcej niż zyskał na pełnoskalowej wojnie z Izraelem”. Izrael podjął ryzyko, sądząc, że eliminacja struktur dowódczych, w tym samego Hasana Nasr Allaha, sparaliżuje zdolności do działania Hezbollahu. A ten czas zostanie wykorzystany do wyparcia organizacji z umocnionych pozycji i na zniszczeniu jej arsenału. Jak zauważa Dana Stroul, „Izrael prawdopodobnie uderzy w arsenał rakiet dalekiego zasięgu Hezbollahu, z którego większość znajduje się na gęsto zaludnionych obszarach,

w tym w Bejrucie i Dolinie Bekaa, nawet jeśli oznaczałoby to większe ryzyko szkód dla ludności cywilnej”. To strategicznie ważne dla Izraela, bo Hezbollah ma tak duże zasoby pocisków, dronów i rakiet, że byłby w stanie niebezpiecznie zredukować jego zdolności obronne. Wskazują na to wyniki gry wojennej przeprowadzonej na Reichman University tuż przed atakiem Hamasu z 7 października. Według danych, zasoby rakietowe Hezbollahu liczyły wówczas ponad 150 tys. sztuk. A to oznacza, iż byłby on w stanie przeprowadzać przez wiele tygodni uderzenia z wykorzystaniem codziennie 3 tys. pocisków. Przy takiej nawale ogniowej zapasy izraelskich pocisków przechwytyjących Iron Dome i David's Sling wyczerpałyby się już po kilku dniach.

W śmiertelnej pułapce

Ale zabójstwo przywódcy Hezbollahu Hassana Nasr Allaha przez Izrael oznacza

przełomowy moment dla całego Bliskiego Wschodu. Organizacja przyparta do muru, mimo wyeliminowania niemal całego dowództwa, ma nadal potężne zdolności odwetowe. Przypomina o tym Anchal Vohra w Foreign Policy. Doskonale zna realia Bliskiego Wschodu. Przypomina, że w dniu, kiedy wybuchły pagery, izraelska agencja wywiadowcza Szin Bet udaremniała zamach Hezbollahu w Tel Awiwie na jednego z kluczowych urzędników ministerstwa obrony. Przypomina też o stworzeniu przez Nasr Allaha supertajnej Jednostki 121. Jej istnienie zostało ujawnione w 2000 roku w trakcie dochodzenia Specjalnego Trybunału ds. Libanu powołanego przez Organizację Narodów Zjednoczonych w sprawie zabójstwa byłego premiera Libanu Rafika Haririego. Miał on zginąć w 2005 roku zabity przez Jednostkę 121. Ujawnione informacje ukazują, że ta specgrupa zabójców ma globalne zdolności operacyjne. Jeszcze w listopadzie ubiegłego roku Nasr Allah ostrzegał, że w przypadku wojny z Izraelem „wszystkie opcje są na stole i możemy się do nich uciec w każdej chwili”. Opór, jaki wojska 98. i 36. dywizji IDF napotkały w strefie przygranicznej, pokazuje, że Hezbollah skutecznie próbuje odbudowywać swoje zdolności do działania. Z drugiej strony Izrael kontynuuje likwidację pozostałych struktur dowódczych. Obecny zastępca Sekretarza Generalnego Hezbollahu Naim Qassem zapowiedział już 1 października, że organizacja wybierze swego przywódcę tak szybko, jak to możliwe. Dwa dni później, 3 października, Izrael zbombardował bunkier w Bejrucie, gdzie odbywało się spotkanie pozostałego przy życiu kierownictwa Hezbollahu. Brał w nim też udział Safi ad Din, następca Hasana Nasr Allaha. Nie wiadomo, czy został zabity. Wydaje się mało prawdopodobne, aby Izraelowi udało się w pełni skutecznie zniszczyć i wyeliminować Hezbollah. Bardziej możliwy jest wariant długiego, wyczerpującego konfliktu. Byłoby to najgorsze rozwiązanie dla obu stron. Wspomniana wcześniej Dana Stroul ostrzegała już 24 września, że „Izrael i Hezbollah zmierzają w kierunku katastrofy”. Postępuje proces wzajemnej destrukcji i samozniszczenia.

Z jednej strony dramatycznie maleje bowiem poparcie dla Hezbollahu w wieloetnicznym społeczeństwie Libanu. Hezbollah oskarżany jest o gigantyczną eksplozję w Bejrucie w 2020 roku, która zmasakrowała miasto i doprowadziła do śmierci kilkuset osób, bo stworzył w porcie w Bejrucie ogromny skład materiałów wybuchowych. To one miały być przyczyną tragedii. Sam Hezbollah został też solidnie osłabiony przez ostatni rok. W oświadczeniu IDF z 21 września stwierdzono, że „łańcuch dowodzenia wojskowego Hezbollahu został niemal całkowicie rozmontowany”. Jak zauważa Dana Stroul, „żadna organizacja wojskowa nie jest w stanie wytrzymać takiego poziomu strat bez odczuwania znaczącego wpływu na morale i skuteczność operacyjną”. Ale sytuacja samego Izraela jest krytyczna. Długotrwała wojna w Strefie Gazy spowodowała duże osłabienie zdolności IDF. Zapasy amunicji są na wyczerpaniu. Sojusznicy, w tym USA, podjęli decyzję już w połowie tego roku o wstrzymaniu dostaw niektórych rodzajów ciężkiej amunicji. A w lipcu IDF otwarcie przyznało, że ma istotne braki w sprzęcie – odczuwa niedobór czołgów, bo wiele z nich zostało uszkodzonych w Strefie Gazy, a także amunicji i personelu. Brakuje także części zamiennych. Wojna odbiła się też na gospodarce – PKB skurczył się o 4,1 proc. i nie widać zmiany tendencji. Dodanie kampanii w Libanie do obciążeń gospodarki może doprowadzić do katastrofy ekonomicznej.

Izrael w politycznej pułapce

Tuż przed atakiem Hamasu 7 października 2023 roku, Izrael przypominał obecną Polskę Tuska. Netanjahu chciał spacyfikować opozycję i przejąć kontrolę nad prokuratorem generalnym i Sądem Najwyższym. Tuska determinuje ciężący nad nim Smoleńsk. Utrata władzy oznacza dla niego i jego otoczenia widmo krat. Mimo oczywistego zagrożenia ze strony Rosji, niszczy i demoralizuje system bezpieczeństwa państwa. Benjamin Netanjahu też poszedł na całość, aby uniknąć więzienia. Kraj ogarnęło szaleństwo i potężne autodestrukcyjne emocje. A potem nastąpił największy szok, jakiego państwo nie

doznało od początku swego istnienia. Aluf Benn, naczelny „Haaretz”, najstarszego żydowskiego pisma w Izraelu, przypomina, że armia i służby od lat doskonale wiedziały o przygotowaniach Hamasu do krwawej inwazji. Ale Izrael stracił czujność, zagrożony w wewnętrznym chaosie i wzajemnej nienawiści. Naczelny „Haaretz” twierdzi, że Mosad, jak i armia nie wierzyły, że Hamas odważy się i odniesie sukces w przeprowadzeniu tak bezprecedensowej operacji. „Izraelskie wojsko i służby wywiadowcze; premier Izraela, Benjamin Netanjahu, (...) wszyscy wierzyli, że ufortyfikowana południowa granica ich kraju jest tak nieprzekraczalna, a równowaga sił tak korzystna dla Izraela, że Hamas nigdy nie odważy się zakwestionować status quo. (...) Atak zniszczył fundamentalną pewność siebie Izraelczyków, wywracając do góry nogami długo utrzymywane przekonania na temat bezpieczeństwa kraju, polityki i norm społecznych. Przywództwo Sił Obronnych Izraela straciło swój prestiż niemal z dnia na dzień” – pisze. I mimo zrównania w odwecie jednej trzeciej Strefy Gazy, zniszczenia sieci tuneli, uczynienia wewnętrznych uchodźców z dwóch milionów żyjących tu Palestyńczyków i zabiciu 41 tys. ludzi, z których jedną trzecią stanowili bojownicy Hamasu, niepokój nie ustąpił. Aluf Benn twierdzi, że „dla wielu Izraelczyków obecna sytuacja wydaje się porażką”. Co prawda, Ahmad Haniija, polityczny przywódca Hamasu, został zabity w spektakularnej akcji w lipcu w Teheranie, ale jego miejsce zajął Jahja Sinwar, rzeczywisty autor owej brutalnej operacji, który nie zamierza się poddać. A spośród schwytanych 239 zakładników, Hamas uwolnił dotąd 110 osób. Reszta zaginęła w Strefie Gazy. Co najwyżej połowa z nich może nadal żyć. Benn twierdzi, że „ta katastrofalna stagnacja, w połączeniu z rosnącą globalną izolacją Izraela i coraz bardziej ponurymi perspektywami gospodarczymi, przyczynia się do narodowego poczucia beznadziei i rozpacz. W rzeczywistości, paradoksalnie, ważne aspekty izraelskiej polityki i społeczeństwa zmieniły się zaskakująco niewiele od czasu bezpośrednich następstw ataku Hamasu. Oby-

watele społeczności granicznych na północy i południu nadal nie mogą wrócić do swoich domów. Zamiast zjednoczyć żydowskich Izraelczyków przeciwko wspólnemu zewnętrznemu wrogowi, wielofrontowa walka Izraela z zewnętrznymi wrogami jedynie poszerzyła istniejące wcześniej społeczne i polityczne pęknięcia między przeciwnikami Netanjahu a jego zwolennikami”. To jest też potężne ostrzeżenie dla nas, bo Tusk prowadzi nas do równie dramatycznej katastrofy.

Grozi nam globalny konflikt

Pogłębiająca się niestabilność całego regionu groźna jest nie tylko dla Izraela, ale także dla USA i państw NATO. Po upadku w Iranie Rezy Pahlawiego i dojściu do władzy ajatollaha Chomeiniego Iran – dotąd strategiczny sojusznik USA – stał się

oznaczają ogromne zagrożenia dla bezpieczeństwa energetycznego USA. Jak zauważa Daniel Yergin, „latem i jesienią 1979 roku światowy rynek ropy znajdował się w stanie głębokiej anarchii. (...) Na Zachodzie rodziły się pesymistyczne prognozy, że w grę wchodzi nie tylko cena najważniejszego towaru świata (...), ale być może pod znakiem zapytania staje cały międzynarodowy porządek polityczny i społeczny”. Bez ropy nie istnieje nie tylko gospodarka Stanów Zjednoczonych, ale też amerykańska armia. Takie były przyczyny decyzji o tym, iż Ameryka sama, bezpośrednio, zaangażuje się w stabilizację tego regionu. A gdy w kwietniu 1998 roku amerykańskie uzależnienie od eksportu ropy naftowej przekroczyło 50 proc., był to znak, iż USA jeszcze bardziej zdecydowanie wzmocnią znaczenie Centcom-u.

Izrael rozważa atak na instalacje nuklearne Iranu

Uderzenie rakietowe Teheranu na Izrael 1 września 2024 roku może być wykorzystane przez Netanjahu do ataku na infrastrukturę atomową Iranu. Antony Blinken, sekretarz stanu USA, ujawnił w lipcu 2024 roku, że według informacji Białego Domu, gdyby ajatollah Chamenei, duchowy przywódca Iranu, podjął decyzję o budowie bomby nuklearnej, kraj potrzebowałby co najwyżej dwa dni na wytworzenie wzbogaconego uranu w ilości pozwalającej zbudować jedną głowicę. Matthew Kroenig na łamach Foreign Policy stwierdza, że teraz jest idealna szansa na zniszczenie irańskiego programu nuklearnego. Jak podkreśla, „ Hamas i Hezbollah nie są w stanie odpowiedzieć odwetem. A Republika Islamska właśnie się o to prosiła. W rzeczywistości może to być ostatnia

Pogłębiająca się niestabilność całego regionu groźna jest nie tylko dla Izraela, lecz także dla USA i państw NATO.

groźnym przeciwnikiem. To radykalnie zmieniło geopolitykę całego regionu. Jimmy Carter stworzył specjalne siły szybkiego reagowania, aby kontrolować rejon Zatoki Perskiej i stabilizować rynek ropy, Reagan wzmocnił to rozwiązanie, tworząc Central Command (Centcom). Odtąd stało się ono oczkiem w głowie Amerykanów. O jego znaczeniu w globalnym bezpieczeństwie świadczy fakt, iż to Centcom będzie odpowiadał za wszystkie kluczowe wojny, jakie Ameryka będzie prowadziła od lat 80. do dzisiaj. Jego obszar odpowiedzialności obejmuje 21 państw – od Afganistanu do Egiptu a od 2021 roku włączony jest do niego także Izrael. Jak podkreśla Michael T. Klare, „udział zasobów naftowych Ameryki pochodzących z importu przekroczył poziom 30 proc. w roku 1973, a poziom 40 proc. został przekroczony w 1976 roku, sięgając 45 proc. w 1977 roku”. Obalenie Rezy Pahlawiego przez Chomeiniego i inwazja Rosji na Afganistan

Ale region ten obejmuje ziemie, które określiłem pojęciem Afroeurazja Centralna, stanowiące swoisty strategiczny łącznik masywów Europy, Azji i Afryki. Jest to jednocześnie region o największej niestabilności. W znaczącym stopniu pokrywa się on także z obszarem Dar al-islam, ziemi islamu. W tym wielkim półksiężycu, ciągnącym się od Pakistanu na wschodzie po Maroko na zachodzie, mieszka większość muzułmanów na świecie, czyli około 1,4 mld – mniej więcej tyle, ile liczy ludność Chin. Afroeurazja Centralna, jako obszar geopolityczny, ma kluczowe znaczenie dla stabilności globalnej. Putin to wykorzystał, eskalując konflikt Izraela z Hamasem. Ale także Iran, poprzez stworzenie w tym regionie tzw. Osi Oporu, których elementami jest Hamas i Hezbollah, chciał oddziaływać na Zachód. Konflikt w Afroeurazji Centralnej może nabrać dynamiki globalnej i przekształcić się w III wojnę światową.

najlepsza szansa, aby powstrzymać Teheran przed zbudowaniem bomby”. Taka operacja, atak militarny na kluczowe obiekty służące do produkcji broni atomowej, była rozważana i analizowana od dekady. Zresztą Izrael w przeszłości przeprowadził skutecznie takie uderzenia na Irak w 1981 roku i na Syrię w 2007 roku. Co więcej, od czasu prezydenta George’a Busha każdy prezydent USA deklarował sięgnięcie po wszystkie opcje, które są w stanie skutecznie powstrzymać Iran przed stworzeniem własnego arsenału atomowego. Amerykanie stworzyli nawet Massive Ordnance Penetrator GBU-57, bombę ważącą 13,6 tony, zdolną do zniszczenia podziemnych obiektów nuklearnych Iranu. Izrael może podjąć takie ryzyko, bo stworzenie broni atomowej przez Iran spowoduje, że wszystkie kluczowe państwa regionu rzucą się do wyścigu o własny arsenał nuklearny – od Arabii Saudyjskiej, Egiptu, po Turcję. A to wywoła prawdziwe nuklearne szaleństwo na całym świecie. **GP**

CO NA TO KIJÓW?

Tymczasem władze Ukrainy wzywają Zachód do zignorowania stawianych przez Putina kolejnych „czerwonych linii”.

ATOMOWE POGRÓŻKI ROSJI

WYRAZ BEZSILNOŚCI PUTINA

Antoni Rybczyński

Od czasu rozpoczęcia pełnoskalowej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 roku Władimir Putin stara się wykorzystać potęgę arsenału nuklearnego Rosji, aby przestraszyć Zachód i odciąć Ukrainę od broni, pieniędzy i wiadomości wywiadowczych dostarczanych przez koalicję pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych. Spektakl przed kamerami

z aktualizacją doktryny jądrowej to kolejna taka próba.

Obniżony próg użycia broni atomowej

„Triada nuklearna pozostaje najważniejszą gwarancją zapewnienia bezpieczeństwa naszego państwa i obywateli, instrumentem utrzymania strategicznego parytetu i równowagi sił na świecie” – powtórzył Putin 25 września na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa

poświęconym aktualizacji doktryny jądrowej Rosji. Otwierając posiedzenie, Putin podkreślił, że chce zaznaczyć w szczególności jedną kluczową zmianę: „Proponuje się, aby agresja na Rosję przez jakiekolwiek państwo nienuklearne, ale z udziałem lub wsparciem państwa nuklearnego, była uważana za ich wspólny atak na Federację Rosyjską”. Trudno o mocniejszy sygnał, że cała sprawa wiąże się ściśle z wojną na Ukrainie. Zaktualizowane „Podstawowe zasady polityki państwa w zakresie

Kreml ogłosił aktualizację rosyjskiej doktryny nuklearnej, obniżając próg użycia broni jądrowej poprzez rozszerzenie listy warunków, które uzasadniałyby taki środek. Ma to związek z wojną na Ukrainie. Atomowe pogroźki mają powstrzymać Waszyngton przed pozwoleniem Kijowowi na ataki na terytorium Rosji przy użyciu zachodniej broni dalekiego zasięgu.

„Wrogie użycie broni jądrowej lub innych rodzajów broni masowego rażenia na terytorium Federacji Rosyjskiej i (lub) jej sojuszników”, po aktualizacji mamy też: „Agresja ze strony dowolnego państwa nienuklearnego, ale z udziałem lub wsparciem państwa nuklearnego (wspólny atak na Federację Rosyjską)”. Doszedł też zapis: „Agresja przeciwko Białorusi jako sojusznikowi”. Wcześniej było „Agresja przeciwko Federacji Rosyjskiej z użyciem broni konwencjonalnej, gdy zagrożone jest samo istnienie państwa”, teraz widać obniżenie progu użycia broni atomowej: „Krytyczne zagrożenie suwerenności Federacji Rosyjskiej przy użyciu broni konwencjonalnej”.

Parasol nad Białorusią, ale chodzi o Ukrainę

Zaktualizowana doktryna nuklearna obniża próg użycia przez Rosję broni jądrowej. Z drugiej strony, zaktualizowane zapisy nie precyzują roli taktycznej broni jądrowej i warunków jej użycia. Zbliżający się traktat o gwarancjach bezpieczeństwa między Mińskiem a Moskwą może rzucić światło na rolę taktycznej broni jądrowej i scenariusze jej użycia, w tym uderzenia prewencyjne. Rosja rozszerzyła bowiem swój parasol nuklearny na Białoruś, co wkrótce zostanie sformalizowane w traktacie. Będzie on zawierał zasady użycia broni nuklearnej i konwencjonalnej, a także inne metody ochrony obu krajów w ramach Państwa Związkowego. Ponieważ Rosja rozmieściła już taktyczną broń jądrową na Białorusi, było to nieuniknione. Ale to nie Białoruś była głównym powodem zmian w doktrynie – hipotetycznie pozwalają one na użycie broni jądrowej, jeśli Ukraina zaatakuje jej terytorium zarówno bronią NATO, jak i bronią dalekiego zasięgu własnej produkcji. „Istnieje wiele możliwości interpretacji tego, co stanowi agresję, a co nie” – powiedział Pavel Podvig, analityk w Instytucie Badań nad Rozbrojeniem ONZ, dziennikowi „New York Times”. „Ale i tak obniża to retoryczny próg potencjalnego użycia broni jądrowej”. Szef projektu „Rosyjskie Siły Nuklearne” uważa, że kluczowe są uzupełnienia i poprawki wprowadzone w celu umożliwienia użycia broni jądrowej w przypadku agresji ze strony państwa nienuklearnego wspieranego przez mocarstwo

odstraszania nuklearnego” rozszerzyły kategorię państw i sojuszy wojskowych, przeciwko którym można przeprowadzić „reakcję nuklearną”.

Aktualizacje doktryny z 2020 roku zawierają listę niejądrowych zagrożeń wojskowych, na które Kreml może odpowiedzieć użyciem broni atomowej. Znacząco rozszerzono pewne zapisy i/lub je uzupełniono/sprecyzowano. W starej wersji np. było „Otrzymanie wiarygodnych informacji o wystrzeleniu

pocisków balistycznych atakujących terytorium Federacji Rosyjskiej i (lub) jej sojuszników”, w nowej mamy uzupełnienie: „Uzyskanie wiarygodnych informacji o masowym wystrzeleniu broni powietrznej w kierunku Federacji Rosyjskiej i przekroczeniu przez nią granicy rosyjskiej, w tym samolotów strategicznych i taktycznych, pocisków manewrujących, bezzałogowych statków powietrznych, samolotów hipersonicznych i innych”. W starej wersji było:

nuklearne. To sformułowanie zostało specjalnie opracowane, aby wpłynąć na trwającą debatę na temat zezwolenia Ukrainie na użycie broni dalekiego zasięgu przeciwko celom na terytorium Rosji.

Prezydent Wołodymyr Zełenski od miesiąca namawia sojuszników Kijowa, by pozwolili wystrzelić zachodnie pociski raketowe, w tym amerykańskie ATACMS i brytyjskie Storm Shadows, w głąb Rosji, aby ograniczyć zdolność Moskwy do przeprowadzania ataków na Ukrainę. „Jeśli taka decyzja zostanie podjęta, będzie to oznaczać nic innego jak bezpośrednie zaangażowanie państw NATO w wojnę na Ukrainie. Zmieniliby to naturę konfliktu. Oznaczałoby, że państwa NATO są w stanie wojny z Rosją” – ostrzegł Putin 12 września w nagraniu wideo opublikowanym na Telegramie. Nie jest przypadkiem, że Rosja wysłała pod adresem Zachodu nowe, atomowe groźby akurat w czasie, gdy w USA był Zełenski, próbując między innymi uzyskać od Bidena zielone światło na użycie broni dalekiego zasięgu do atakowania celów w głębi Rosji. Wygląda jednak na to, że dużo skuteczniejszy we wpływaniu na Zachód okazał się – ze swego gabinetu na Kremlu – Władimir Putin. Jeśli Biden wciąż mówi o groźbie wybuchu III wojny światowej w razie eskalacji konfliktu z Rosją, to znaczy, że groźby Rosji okazały się skuteczne. Przy najmniej na razie.

Czerwone linie Putina

Putin wielokrotnie groził już Zachodowi użyciem broni jądrowej, odkąd w lutym 2022 roku rozpoczął inwazję na Ukrainę na pełną skalę. Już gdy ogłaszał początek „specjalnej operacji wojskowej”, ostrzegł, że każdy kraj, który spróbuje ingerować w działania Rosji, poniesie konsekwencje „takie, jakich nigdy nie widzieliście w całej swojej historii”. Poleciał wtedy ministrowi obrony postawić rosyjskie strategiczne siły nuklearne w stan szczególnej gotowości. Sygnał Putina miał wyraźnie powstrzymać kraje zachodnie przed udzieleniem pomocy Ukrainie, ale to nie zadziałało. Od tego czasu Rosja regularnie podnosi widmo użycia broni jądrowej – tak często, że ukraińscy urzędnicy i niektórzy eksperci twierdzą, że to tylko pusta retoryka. Ale w ostatnich miesiącach po szantaż atomowy Putin sięga coraz częściej, co niewątpliwie

ma związek z operacją ukraińską w obwodzie kurskim i perspektywą atakowania celów w Rosji zachodnimi pociskami. W maju Rosja ogłosiła ćwiczenia taktycznej broni jądrowej, a w czerwcu Putin potwierdził, że rozważa zmiany w doktrynie nuklearnej. Zasugerował, że użycie broni jądrowej może zwiększyć tempo osiągania celów Rosji w wojnie z Ukrainą i konfrontacji z Zachodem. „Praca jest na zaawansowanym etapie i jest wyraźny zamiar wprowadzenia poprawek” – powiedział 1 września rosyjski wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow, dodając, że jest to „związane z zaostrożaniem kursu na-

Andriej Sinicyn, powiedział, że ośrodek, jego poligon, personel i laboratorium są gotowe do wznowienia testów broni jądrowej na pełną skalę.

Tymczasem Kijów wzywa Zachód do zignorowania stawianych przez Putina kolejnych „czerwonych linii”. „Rosja nie ma już żadnych instrumentów zastraszania świata poza szantażem nuklearnym” – powiedział Andriej Jermak, szef biura Zełenskigo. Kreml nie wie, jak odpowiedzieć krajom zachodnim, dlatego opiera się na zastraszającej retoryce. W niektórych przypadkach ten język spełnia swoją rolę, po-

Aktualizacje doktryny z 2020 roku zawierają listę niejądrowych zagrożeń wojskowych, na które Kreml może odpowiedzieć użyciem broni atomowej. Znacząco rozszerzono pewne zapisy i/ lub je uzupełniono/sprecyzowano.

szych zachodnich przeciwników” w sprawie wojny na Ukrainie. Jeśli obniżenie progu użycia broni atomowej nie zadziała i nie ograniczy wsparcia Zachodu dla Ukrainy, kolejnym krokiem Rosji w eskalacji atomowych gróźb może być odstępnie od moratorium na testy nuklearne. Krótco przed wspomnianym posiedzeniem Rady Bezpieczeństwa szef centrum testów broni raketowej na archipelagu Nowa Ziemia, kontradmirał

nieważ czasami udaje mu się powstrzymać Zachód przed udzieleniem pomocy Ukrainie. Dlatego teraz państwa zachodnie powinny zareagować na zmiany w doktrynie jądrowej Rosji w taki sam sposób, jak na poprzednie groźby: przyjąć do wiadomości i mimo wszystko kontynuować swoje plany, uznając, że Putin obawia się drastycznych i niepopularnych kroków, bo dla jego reżimu kluczowa jest stabilność. GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Rosja: Horror from real Mordor

Wrócił po dokładkę? Skazany za kaniibalizm mieszkaniec obwodu wołgogradzkiego Dmitrij Małyszew wrócił ze „specjalnej operacji wojskowej” do rodzinnej wsi – donoszą media regionalne i federalne. Małyszew zaciągnął się na front z kolonii karnej, gdzie odsiadywał wyrok 25 lat pozbawienia wolności za zamordowanie znajomego Tadżyka oraz zjedzenie jego usmażonego z warzywami serca. Teraz do domu przyjechał na urlop, który dostał w związku z raną odniesioną podczas walk. Czyli wpadł do domu, żeby trochę się podleczyć i odkarmić?

Z dostawą kurierem? Wojskowych do obrony obwodu kurskiego zaczęto szukać na Avito, czyli popularnym rosyjskim portalu ogłoszeniowym – donoszą media. I tak chyba dobrze, że na rosyjskim, bo mogli zacząć zamawiać ich przez AliExpress. Chociaż z drugiej strony dostawy takiego towaru z Chin mogłyby być niebezpieczne dla samych zamawiających...

Dwa metry dla każdego „Miejsca wystarczy dla wszystkich” – z niekłamną radością informuje portal Kostroma Today o nowym cmentarzu, który ma otworzyć swe podwoje w stolicy obwodu pod koniec tego roku. Najbardziej z tej wiadomości powinni chyba ucieszyć się mieszkańcy regionu, którzy udadzą się na front lub już biorą udział w „specjalnej operacji wojskowej”. Dla nich miejsca nie zabraknie na pewno!

W duchu tradycyjnych wartości Zamiast Messengerów, Signali i innych podejrzanych telegramów, w Rosji zostanie uruchomiony prawosławny komunikator o nazwie Zosima, którego pomysłodawcą jest fundacja Innotech XXI. Uświęcone dzieło, zaiste. A żeby wszystko było naprawdę zgodnie z prawosławnym kanonem, to przesyłane przez niego powiadomienia powinny docierać do odbiorców z 14-dniowym opóźnieniem. Jak tego wymaga kalendarz juliański.

Każdemu się zdarza Przykrym nieporozumieniem zakończył się rodzinny spór

OPTYMISTYCZNA PROGNOZA

„Benzyna potanieje, ale będzie drożać” – wyjaśniła przystępnie aktualne tendencje na rynku paliwowym dziennik „Parlamentskaja Gazeta”. Czyli podsumowując, wszystko będzie dobrze, ale im dalej, tym gorzej?

w baszkirskiej wsi Pomriaskino, której mieszkaniec zbudował na działce swoich krewnych łaźnię. Potem jednak się z krewnymi pokłócił, więc łaźnię postanowił spalić, żeby nie dostała się nikomu. Do tego niewdzięcznego zadania najął kolegę, ale ponieważ i odbiór zlecenia, i jego wykonanie odbywały się po pijanemu, przyjaciel pomylił łaźnię i spalił inną, sąsiedzką. No trudno – jak wytrzeźwieje, to naprawi swój błąd. Liczą się dobre chęci. **GP**

Mniejsze zło

„Nie zdołała się wrzucić” – tak wyjaśnia rosyjska redakcja BBC katastrofę najnowszej rosyjskiej rakiety balistycznej Sarmat, która wybuchła w szybie startowym i zrównała z ziemią cały poligon na wojskowym kosmodromie pod Plisieckiem. Wyjaśnienie dobre jak każde inne, ale w sumie dobrze, że nie zdołała. Gdyby jej się udało, to przecież nie wiadomo, dokąd by zaleciała – może nawet aż do Londynu...





VANCE – NADZIEJA, WALZ – WPADKI

DEBATA I PRZYSZŁOŚĆ AMERYKI

Niewiele wskazuje na to, że debata Vance–Walz będzie miała decydujący wpływ na ciągle niezwykle bliski wyścig prezydencki. Ale starcie pokazało też, jak może wyglądać przyszłość obydwu amerykańskich partii. Wbrew sloganom kampanii Harris, to demokraci mają mniej powodów do radości i nadziei.



**Maciej
Kożuszek**

SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Po zakończeniu ubiegłotygodniowego starcia, w internecie szybką karierę zrobił mem, który w swoich mediach społecznościowych zamieścił nawet Donald Trump. Po prawej stronie obrazka, jedno pod drugim, znajdują się zdjęcia zadumanych Baracka Obamy, Joego Bidena i Kamali Harris. Po lewej widzimy, że każde z nich

myśli to samo: „Potrzebuję wiceprezydenta, który będzie głębszy ode mnie”. Puentą obrazka i ostatnim zdjęciem po prawej stronie jest zagubiona twarz gubernatora Tima Walza. Mem może odrobinę niesprawiedliwy, ale idealnie ilustrujący problem współczesnej Partii Demokratycznej. Kontrolowana przez establishment sukcesja, medialna kreacja kandydatów, którzy zanim się nimi stali, nie wzbudzali niczyjego entuzjazmu, postulaty i idee, które można swobodnie przemieszczać i podmieniać na potrzeby aktualnych wyborów. Tim Walz w starciu z J.D. Vancem okazał się taką kreacją

i zlepkiem błyszczących, ale nie najlepiej pasujących do siebie elementów.

Zwycięski Vance

Trudno mówić o zaskoczeniu. J.D. Vance już przed debatą był uważany za kogoś, kto doskonale radzi sobie na scenie, nie boi się trudnych pytań i dobrze wypada w mediach, nawet w konfrontacji ze zdecydowanie negatywnie nastawionymi dziennikarzami. Debatą z Walzem tylko to potwierdziła. „Vance broni dorobku Donalda Trumpa lepiej niż sam Trump” – napisał „The Wall Street Journal”. Choć większość przeprowadzonych po debacie

badań wskazywała na wynik bliski remis, to wydaje się, że to republikański kandydat na wiceprezydenta lepiej wykorzystał szansę. Udało mu się pokazać bardziej fachową, ale też umiarkowaną i otwartą na racje drugiej strony twarz ruchu MAGA. A ten gest w stronę środka może okazać się bardzo przydatny dla Trumpa w kluczowych stanach.

Geniusz w podejściu Vance'a podczas debaty polegał na tym, że pomimo iż był bardziej koncyliacyjny niż Trump, nie atakował swojego rywala personalnie i emocjonalnie. To, paradoksalnie, jego uderzenie w Kamalę Harris stało się w ten sposób mocniejsze. Vance i Walz wielokrotnie zwracali się do siebie ze zrozumieniem, przytakując sobie i mówiąc: „W tej sprawie możemy się zgodzić”. Ale dzięki temu republikanin wciągnął demokratę w pułapkę. „Zgadza się z gubernatorem Walzem, ja nie obwiniam imigrantów za to, że ceny domów idą w górę”, gdy Walz z zadowoleniem przytakując spojrział w stronę Vance'a, ten wypalił: „Obwiniam o to Kamalę Harris”. Podobny manewr Vance zastosował, mówiąc o tym, że niektóre plany Kamali Harris są ciekawe i godne uwagi, ale kluczowe pytanie brzmi: czemu nie wprowadzała ich w życie, będąc wiceprezydentem? „Kamala Harris opowiada, że pierwszego dnia [prezydentury – przyp. red.] zajmie się tymi wszystkimi wyzwaniami, o których właśnie powiedziałem” – zauważył Vance w jednym z lepszych momentów debaty. „Jej »pierwszy dzień« był 1400 dni temu, a jej polityka sprawiła, że te problemy stały się gorsze” – spuentował.

Dobry wybór Trumpa

Vance'owi, dzięki dobremu występowi, udało się odsunąć od siebie krytykę ze strony tych, którzy uważali, że postawienie przez Trumpa na senatora z Ohio było błędem. Rzeczywiście, Vance, nowy w polityce, kojarzony zdecydowanie z ruchem MAGA, był ryzykownym wyborem. Wielu uważało, że Trump powinien postawić na kogoś, kto przyciągnie bardziej tradycyjnych wyborców republikańskich, tych, którzy w prawyborach

głosowali na Nikki Haley. Główny zarzut wobec Vance'a był więc taki, że w sensie wyborczym nie może dać Trumpowi czegoś, co ten już sam miał. Ale debata pokazała, że Trump, kierujący się swoim politycznym instynktem, a niekoniecznie słupkami i „kluczowymi grupami demograficznymi”, mógł i tym razem mieć rację. Vance nie tylko pokazał bardziej centrową i merytorycznie przygotowaną twarz Partii Republikańskiej. Pokazał też, jak wyglądać może jej przyszłość i że odpowiedź na pytanie: „Co po Trumpie?” wcale nie musi wiązać się z brakiem nadziei.

Wygląda też na to, że Vance'owi debata pozwoliła pokonać jego największą słabość – jeszcze gorsze od Trumpa wskaźniki zaufania i percepcji w oczach wyborców. Przed debatą, według badań CBS/YouGov, 40 proc. Amerykanów miało pozytywne zdanie na temat Vance'a, a aż 54 proc. postrzegało go negatywnie. Po debacie wyniki kandydata republikanów poprawiły się diametralnie i po raz pierwszy udało mu się znaleźć ponad kreską. 49 proc. badanych miało o nim zdanie pozytywne, a 47 proc. negatywne.

Kłamstwa Tima Walza

Dla uczciwości trzeba dodać, że także Tim Walz poprawił swoje notowania w postrzeganiu wśród wyborców po debacie i ciągle wyprzedza pod tym względem Vance'a (60 proc. widzi Walza pozytywnie, 35 proc. negatywnie). Ta diametralna różnica pokazuje też jednak, jak ścisłym kokonem medialnym otoczony został gubernator Minnesoty. Vance udzielił dziesiątków wywiadów, w większości dziennikarzom niedarzącym go sympatią. Walz w mediach ogólnonarodowych pojawił się raz, w CNN, a i wówczas był jedynie współtwarzyszem wywiadu, którego udzielała Kamala Harris.

Walz jest kreowany przez media i kampanię Harris jako ten, który ma trafić do „zwykłych, ciężko pracujących Amerykanów”, człowiek rodziny, udzielający się w lokalnej społeczności, nauczyciel, żołnierz Gwardii Narodowej i trener młodzieżowej drużyny futbolu amerykańskiego. Ale debata pokazała, że w tym błyszczącym

wizerunku jest sporo pęknięć i znaków zapytania. Po pierwsze, wbrew kreacji, Walz nie jest wcale gubernatorem „środką drogi”, a w kwestiach światopoglądowych wprowadzał w swoim stanie rozwiązania ultralewicowe. Jak zwrócił uwagę Vance podczas debaty, aborcja w Minnesocie legalna jest do końca ciąży, a Walz podpisał zmianę w prawie, która zdejmuje z lekarzy obowiązek ratowania dzieci, które przeżyły zabieg późnej aborcji. W nowej wersji prawo nakazuje tylko „zapewnienie komfortu”, co w praktyce może oznaczać oczekiwanie na śmierć dziecka i niestosowanie zabiegów, które mogłyby przedłużyć jego życie. Bardzo progresywne przepisy wprowadzono też w kwestii zmiany płci u osób nieletnich. Sądy w Minnesocie mogą odebrać prawa rodzicielskie rodzicom z innych stanów, którzy nie zgadzają się na to, by ich dziecko przeszło operację tranzycji.

Walz tylko pozornie jest „swoim chłopem”, który w polityce znalazł się z odurzenia serca, by dalej dbać o tych, na których mu zależy. Wielokrotnie koloryzował swoją biografię dla politycznych korzyści. Sam Walz wszystkie te wpadki tłumaczy tym, że się „przejęczył” i „dał się ponieść retoryce”, ale w większości nie są to wcale „przejęczenia”, tylko zwykłe kłamstwa. Podczas debaty zwrócono mu uwagę, że fałszywie stwierdził, iż był w Hongkongu w czasie, gdy miały miejsce protesty i masakra na placu Tiananmen. W rzeczywistości odwiedził Chiny dopiero kilka miesięcy później. Podobne „przejęczenia” dotyczą jego służby w Gwardii Narodowej. Walz w dyskusji na temat dostępu do broni mówił na przykład, że zwykli Amerykanie nie potrzebują broni, której „ja używałem na wojnie”. Problem w tym, że Walz podczas swojej długiej służby ani razu nie znalazł się w miejscu konfliktu zbrojnego, nie było go w Afganistanie ani w Iraku. Zresztą wielu weteranów ma do niego pretensje o to, że opuścił swoją jednostkę, przechodząc w stan spoczynku i po raz pierwszy startując do Kongresu, kiedy wiadomo już było, że jednostka ta zostanie wysłana do Iraku.

GP

Drogo, coraz drożej

Choć w I połowie tego roku odzwyczailiśmy się od wysokiej inflacji, która jeszcze w marcu ubiegłego roku sięgała ponad 18 proc., lecz dzięki działaniom NBP spadła w marcu 2024 roku do 2 proc., to okres jesienno-zimowy może przynieść jej wzrost z obecnych prawie 5 proc. do nawet 7, a nawet 8 proc.

INFLACJA WCIĄŻ POGARSZA WARUNKI ŻYCIA POLAKÓW



Maciej
Pawlak

SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

O becny poziom inflacji oraz jej spodziewany wzrost uderzy w poziom życia gospodarstw domowych, zwłaszcza najuboższych, a także będzie miał wpływ na sytuację polskich przedsiębiorstw, szczególnie tych najmniejszych, czyli mikrofirm. Niewykluczone, że dojdzie do niepokojów społecznych, choć za wcześniej przesądzać, kiedy i w jak dużym stopniu

przełoży się to na obniżenie poparcia społecznego dla rządzących.

Projekt w sejmowej zamrażarce

Wiele wskazuje też na to, że wzrost cen nie zakończy się w tym roku. Od 1 stycznia 2025 roku, zgodnie z wcześniejszymi i wciąż nieanulowanymi oświadczeniami obecnych władz, nastąpi bowiem całkowite uwolnienie cen prądu, gazu i ciepła. Obywatelski projekt ustawy, przygotowany jeszcze w połowie tego roku przez posłów PiS, próbujący uniemożliwić ten zamiar, wciąż nie trafił pod obrady Sejmu. Jak przypomniał poseł

Mariusz Błaszczak, przewodniczący KP PiS, Prawo i Sprawiedliwość przedstawiło projekt ustawy „STOP podwyżkom od lipca”, pod którym podpisało się ponad 140 tys. Polaków. – Ten projekt złożyliśmy przed wakacjami, zdając sobie sprawę, że podwyżki cen energii, podwyżki cen gazu spowodują wzrost inflacji i podwyższenie kosztów utrzymania. Niestety, nasz projekt utknął w sejmowej zamrażarce – mówi polityk.

Inflacja niekorzystna dla polskich rodzin

– Inflacja przychodzi w momencie niezwykle niekorzystnym dla polskich

NOWY ROK, NOWE PODWYŻKI

Wzrost cen nie zakończy się w tym roku. Od 1 stycznia 2025 roku, zgodnie z wcześniejszymi i wciąż nieanulowanymi oświadczeniami obecnych władz, nastąpi całkowite uwolnienie cen prądu, gazu i ciepła.

tyle wysoka, że za chwilę przekroczy 5 proc., wobec tego powinna nastąpić waloryzacja minimalnych pensji. Co więcej, w projekcie budżetu na 2025 rok mowa o zaledwie 4-proc. wzroście świadczeń emerytalno-rentowych, a to oznaczałoby, że nastąpi realny spadek poziomu emerytur i rent – wyjaśnia poseł w wypowiedzi dla „GP”.

Według europosła PiS Waldemara Budy przekłada się to na całą gospodarkę. – Mogę podać przykład chociażby z Łodzi, gdzie ogromny zakład Beko zamyka produkcję po kilkunastu latach. Wskazuje, że ceny energii są zbyt wysokie – tłumaczy.

Waldemar Buda zwraca również uwagę, iż mamy najdroższe kredyty w Europie, dlatego że Rada Polityki Pieniężnej nie jest w stanie, przy tych impulsach inflacyjnych, podjąć decyzji o obniżce stóp procentowych. – (...) Co to oznacza? Dla wielu brak zdolności kredytowej, a dla innych po prostu wysokie raty kredytu – podsumowuje europoseł.

Inflacja uderza szczególnie w uboższych

Ponadto, jak zaznacza w wypowiedzi dla „GP” prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, wyższa inflacja najbardziej dotyka ludzi nawet o średnich zarobkach. Chodzi nie tylko o ceny żywności, które w ostatnim okresie poszybowały o około 15–20 proc. W opinii profesora szczególnie istotne w tym kontekście są ceny energii, utrzymania domu. – Zwykle wydatki na ten ostatni cel stanowią ok. 30 proc. budżetów rodzinnych. A wyższa inflacja może spowodować, że te udziały zwiększą się do poziomu 40, a w niektórych wypadkach 50 proc. Problem odczuwania inflacji przez bogatsze warstwy polega na tym, że przez cały czas niektóre środowiska polityczne nagłaśniają, że rok temu inflacja sięgała ponad 18 proc. Ale pamiętajmy, że ta obecna wynika z przyczyn wewnętrznych, bowiem wcześniejsza związana była z otoczeniem globalnym – stwierdza polityk. – Zawsze taka podwyższona inflacja stanowi zdecydowanie bardziej nieko-

rzystny czynnik dla ludzi niezamożnych niż dla tych o wyższym statusie materialnym – dodaje pos. Zbigniew Kuźmiuk.

Nie tylko ceny energii będą wpływać na inflację

Co prawda, jak sugerował podczas październikowej konferencji prasowej prezes NBP prof. Adam Glapiński, jest szansa na to, by ostateczne odmrożenie cen nośników energii zostało przez obecny rząd odsunięte w czasie.

– Inflacja do końca bieżącego roku powinna osiągnąć 4,5–5 proc. Co do oczekiwań na 2025 rok, to zależą one od decyzji co do działań osłonowych rządu w zakresie cen energii. Od tego, czy te działania zostaną utrzymane, czy zostaną całkowicie cofnięte. My – odnosząc się do obecnego stanu prawnego – uważamy, że ceny energii będą dalej odmrażane, a więc będą rosły. W tym przypadku dynamika cen wzrośnie ponownie na początku 2025 roku. Jednak wypowiedzi niektórych przedstawicieli rządu wskazują na możliwe przedłużenie obowiązywania działań osłonowych. Ale pewności co do tego nie ma – stwierdził prezes NBP. – Jednocześnie w 2025 roku pojawi się kolejny czynnik administracyjny, który podniesie inflację. Ma nastąpić wyższy niż zakładano wcześniej wzrost akcyzy na wyroby tytoniowe oraz na alkohol. To przełoży się na wyższy wskaźnik inflacji stosownie do udziału tych produktów w koszyku konsumenckim. Do połowy 2025 roku inflacja ma być zatem podwyższona i potem ma zacząć się obniżać. Dopiero w 2026 roku powinna powrócić trwale do celu inflacyjnego NBP – tak zresztą wynika z naszej lipcowej projekcji.

Podobny scenariusz rozwoju inflacji w kolejnych miesiącach kreślą zresztą także liczni eksperci bankowi i finansowi. Przy czym, według analityków firmy VIG/C-QUADRAT TFI, „przed nami rosnąca, a w najlepszym wypadku utrzymująca się na podwyższonym poziomie inflacja cen konsumenckich. (...) Jak na razie nikt nie przejmuje się zachmurzonym na linii horyzontu niebem, ale jak historia pokazuje, lepiej zawczasu przygotować sobie parasol”.

rodzin. Przypominam, że rządząca koalicja zrezygnowała z drugiej waloryzacji emerytur i rent, tłumacząc się niską inflacją. Teraz mamy inflację wyraźnie podwyższoną, a więc zarówno pracownicy, których płace realnie nie rosną tak, jak powinny rosnąć, jak i emeryci i renciści, których najprawdopodobniej świadczenia będą realnie maleć, będą na tym wyraźnie tracili – dodaje poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS). – Rząd, ze względu na obniżenie inflacji przez NBP, odrzucił swój pomysł drugiej waloryzacji minimalnych pensji w drugiej połowie roku. Zaś teraz inflacja jest na

Uderzenie w MŚP

Nic zatem dziwnego, że 35 proc. przedstawicieli mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw wyraża obawy dotyczące obniżenia poziomu bezpieczeństwa finansowego swojej firmy w ciągu najbliższego roku – wynika z badania Krajowego Rejestru Długów „Bezpieczeństwo finansowe firm z sektora MŚP”. Co istotne, taki niepokój deklarują głównie przedstawiciele branży produkcyjnej, a pod względem wielkości – mikrofirmy. To o tyle ważne, iż, jak wynika z najnowszych danych GUS, w Polsce funkcjonuje 2,34 mln mikro, małych i średnich podmiotów gospodarczych, które zatrudniają 6,93 mln osób. Dane PARP wskazują zaś, że MŚP wytwarzają 45,3 proc. PKB w naszym kraju.

– Obecnie wiele mikro- i małych przedsiębiorstw będzie upadać. Nie zapominał przy tym, że te mikrofirmy można

budżetu zabraknie co najmniej 40 mld zł, co jest szokującą informacją – wyjaśnia poseł.

– Obecnie inflacja paradoksalnie nie stanowi dla firm największej bolączki – uważa z kolei w wypowiedzi dla „GP” dr Jakub Rybacki z Polskiego Instytutu Ekonomicznego. – Dużym problemem i dużą wyrwą w finansach firm był wzrost cen surowców obserwowany bezpośrednio po wybuchu wojny na Ukrainie i związane z tym dostosowania w zakresie kosztów energii i innych surowców, które stały się niedostępne z dnia na dzień. W tym momencie to, że inflacja rośnie bardziej, powoduje, że środowisko, w którym działają firmy, stało się mniej stabilne niż wcześniej, ale nie jest to na tyle wysoki poziom, by stwarzało to dla nich istotne zagrożenie. Firmy mają w jakiejś mierze możliwości przerzucania

W projekcie budżetu na 2025 rok jest mowa o zaledwie 4-proc. wzroście świadczeń emerytalno-rentowych, a to oznaczałoby, że nastąpi realny spadek poziomu emerytur i rent.

porównać do gospodarstw domowych o najniższych dochodach – zaznacza prof. Zbigniew Krysiak.

Jeśli rosną ceny energii, to rosną ceny wszystkiego

– Bez wątpienia ceny energii będą dalej rosły – uważa poseł Kuźmiuk. – Za miesiąc, dwa miesiące koszty ciepła systemowego (na razie jest to prąd i gaz) w mieszkaniach w miastach, tam, gdzie ciepło dostarczane jest w sposób zbiorczy, spowodują, że koszty utrzymania wzrosną w sposób widoczny dla każdego – poprzez wyższe rachunki do zapłaty. A tym samym uderzą po kieszeniach – zwłaszcza mieszkańców miast. Jeśli rosną ceny energii, rosną ceny wszystkiego. Widać wyraźnie, że rządzący z tym sobie nie radzą. Zresztą nie tylko z tym. Nie radzą sobie przecież także z dochodami budżetowymi i za chwilę może ogłosić, że w tym roku do wykonania

podwyżek cen surowców na konsumentów – tłumaczy ekspert.

Będziemy obserwować niepokoje społeczne

– Myślę, że już od końca października, w listopadzie i w grudniu, będziemy obserwować niepokoje społeczne – podkreśla prof. Krysiak. – W końcu w tym okresie odczuwalna będzie nie tylko wyższa cen energii o kilkanaście proc. Od października do lutego-marca bowiem nominalne zużycie prądu i ciepła będzie tak duże, że gospodarstwa domowe dość dotkliwie odczują wpływ tych cen na domowe budżety i może dojść do reakcji dużej części społeczeństwa, by zmienić ten obecnie najwyraźniej źle funkcjonujący model gospodarczy. Wobec tego przełożenie tego na sondaże polityczne przyjdzie z opóźnieniem, będzie jednak widoczne. I to najpóźniej przed tegorocznymi świętami Bożego Narodzenia – podsumowuje prof. Krysiak.

GP



GOSPODARCZY

FLASH

BLOKADA PRZED INWESTYCJAMI W NOWOCZESNE TECHNOLOGIE

63 proc. firm w Polsce wskazuje dostępność finansowania jako główną barierę dla inwestycji w nowe technologie – wynika z raportu VeloBanku. Rozwój technologiczny polskich firm hamują także niepewność co do przyszłości, wysokie koszty energii i brak wykwalifikowanej kadry. Niepokojący jest też niski stopień wykorzystania zaawansowanych technologii. Wynik 60 proc. odbiega od średniej UE, która wynosi 70 proc. Odnotowaliśmy istotny wzrost w wykorzystaniu technologii chmurowych, jednak nadal nie stawiamy na AI.



APEL O OŻYWIENIE RYNKU INWESTYCJI INFRASTRUKTURALNYCH

Branża wodno-kanalizacyjna i hydrotechniczna zwróciła się z apelem do ministra infrastruktury o działania na rzecz ożywienia rynku inwestycji infrastrukturalnych. „W obliczu niedawnych kryzysów, takich jak powódzie i susze, inwestycje w infrastrukturę wodną stają się kluczowe dla zapewnienia bezpieczeństwa oraz efektywności systemów zarządzania wodami. Apelujemy o zwiększenie nakładów na projekty dot. retencji wód i modernizacji infrastruktury, co pozwoli lepiej zabezpieczyć Polskę przed przyszłymi wyzwaniami klimatycznymi”.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Inflacja w strefie waluty euro spadła poniżej 2 proc.

Ze wstępnych danych Eurostatu wynika, że po raz pierwszy od 39 miesięcy inflacja HICP w krajach waluty euro znalazła się w granicach 2-proc. celu Europejskiego Banku Centralnego. We wrześniu 2024 roku była „tylko” o 1,8 proc. wyższa niż rok wcześniej. To najniższa stopa inflacji konsumenckiej w eurolandzie od kwietnia 2021 roku. Ale ceny usług urosły przez rok o ponad 4 proc. Natomiast ceny energii były we wrześniu o 6 proc. niższe niż rok temu. Ceny żywności, alkoholu i wyrobów tytoniowych wzrosły o 2,4 proc.

Niemieckie firmy w kryzysie Niemiecki GUS podał, że w ciągu pierwszych sześciu miesięcy br. upadłość ogłosiło aż o 25 proc. więcej niemieckich firm niż w analogicznym okresie roku 2023. A w sierpniu liczba postępowań upadłościowych wzrosła w Niemczech aż o 10,7 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Niemiecka prasa podaje, że przedsiębiorcy już nie są optymistyczni co do przyszłości ich firm. W tym roku doświadczają bowiem znacznych spadków zamówień i stagnacji w obrotach, co przekłada się na wstrzymywanie inwestycji. Ekspertci twierdzą, że tak źle nie było już od wielu lat. Najgorsza sytuacja panuje w budownictwie, przetwórstwie i handlu –

głównie z powodu wielkich „klimatycznych” kosztów energii, transportu i pracy.

Komisarze UE zakazali żywności z puszek

Komisarze UE nakazali: ze sklepowych półek mają zniknąć opakowania zawierające bisfenol A (BPA). Chodzi im głównie o produkty zapakowane w puszki metalowe i o plastikowe butelki. Na mocy ukazu komisarzy UE, producenci mają 2–3 lata na opracowanie rozwiązań alternatywnych, bo „BPA ma potencjalnie szkodliwy wpływ na układ odpornościowy”. Ze sklepów mają być też wycofane m.in. plastikowe chłodnice do dystrybucji wody i powszechnie używane artykuły kuchenne. Okres przejściowy, niezbędny do przeprowadzenia tych „postępowych” zmian, ma trwać od 18 do 36 miesięcy. To rozporządzenie UE łączy się z wprowadzeniem od stycznia 2025 roku powszechnych kaucji, które mają też objąć plastikowe butelki PET i puszki.

SPD chce parytetów dla imigrantów i homoseksualistów

Rządząca w Niemczech SPD chce wprowadzić nowy rodzaj prawnych parytetów: we wszystkich urzędach i sądach mają obowiązkowo zasiadać imigranci i dzieci imigrantów oraz osoby z innych „grup dyskryminowanych”, jak m.in. homoseksualiści. Ten projekt nowej ustawy

CENY PRODUKTÓW ROLNYCH W DÓŁ

Eurostat podał, że ceny produktów rolnych spadły w II kwartale br. w 17 krajach UE – średnio o 3 proc. rok do roku. Ale w Polsce spadły najwięcej, bo aż o 12 proc.

ma poparcie koalicjantów SPD – Zielonych i FDP i ma być przyjęty w Bundestagu do grudnia. W projekcie zapisano, że chodzi w niej o „strategię różnorodności”, która ma doprowadzić Niemcy do „zmiany kulturowej”.

Arystokraci wywłaszczeni przez komunistów odzyskają swoje majątki?

Czeski Sąd Konstytucyjny orzekł, że decyzja z 1947 roku o zwróceniu obywatelstwa Czechosłowacji Karelowi des Fours Walderode, której później nie uznawały komunistyczne sądy, odrzucające też wnioski o restytucję jego dóbr, nie była nieważna. To orzeczenie otwiera drogę do ewentualnego zwrotu majątków w Czechach rodowi Walderode i innym rodzinom – posiadłości skonfiskowanych na mocy tzw. dekretów Benesza.

GP

Francuski „miecz Damoklesa”

1 października nowy premier Francji Michel Barnier powiedział w parlamencie, że obecny publiczny dług Francji „jest niczym miecz Damoklesa”, który przy braku ostrożności władz może doprowadzić kraj „na skraj przepaści”. Wyraził nadzieję na obniżenie deficytu budżetu państwa do 5 proc. PKB w przyszłym roku – z obecnych aż około 6,1 proc. PKB (!). Premier oświadczył, że działania rządu na rzecz obniżenia deficytu będą polegać w dwóch trzecich na zmniejszeniu publicznych wydatków.





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Zbrojeniowy alarm

MNIEJ STRATEGICZNEGO SPRZĘTU

Zamiast planu dozbrajania mamy plan rozbrajania polskiej armii – ostrzega opozycja, wskazując na brak postępów w negocjacjach i redukcję istotnych dla wojska kontraktów. Były minister obrony Mariusz Błaszczak alarmuje, że podobnie jest ze środkami w ramach Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych, jednego z filarów budżetu MON.

Sytuacja w naszej części Europy eskaluje z każdym tygodniem, czego dowodem jest nie tylko wiele rosyjskich i białoruskich prowokacji wymierzonych w sąsiednie kraje, w tym w Polskę, lecz także

zaostrenie wojennej retoryki przez Kreml, który przed kilkoma dniami zmienił zapisy doktryny nuklearnej w taki sposób, by otworzyć sobie furtkę do zaatakowania atomem Ukrainy, a w dalszej perspektywie również państw Zachodu. W obliczu rosnących

napięć niezbędna jest realizacja odpowiedniej polityki zbrojeniowej i zwiększanie wydatków na obronność. Tymczasem co kilka dni w mediach pojawiają się doniesienia o przeciągających się negocjacjach w sprawie zakupu strategicznego uzbro-



MNIEJ PIENIĘDZY, MNIEJ UMÓW

Ograniczenie środków w ramach Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych oznacza także mniej pieniędzy na modernizację techniczną – ostrzega były szef MON.

jenia, redukcji zamówień przez obecny rząd czy ograniczaniu środków, które posłużyłyby na realizację kolejnych przedsięwzięć.

Były szef MON bije na alarm

W opublikowanym kilka dni temu w sieci specjalnym spocie były szef MON Mariusz Błaszczak stwierdził, że rząd Donalda Tuska nie ma pieniędzy na kontrakty dla polskiej armii. W tym kontekście wymieniał

strategiczne z punktu widzenia SZ RP umowy m.in. na czołgi K2, wyrzutnie HIMARS czy samoloty FA-50. „Bezpieczeństwo jest najważniejsze, a obecna władza kompletnie lekceważy ten obszar” – podkreśla były minister obrony. Faktem jest, że wymienione kontrakty zostały wzięte przez rządzących pod przysłowiową lupę, a rezultat tych działań nie napawa optymizmem. W ubiegłym miesiącu media obiegła informacja, że Polska nie kupi planowanych blisko 500 wyrzutni HIMARS, a powodem mają być właśnie kwestie finansowe. Jeżeli dojdzie do podpisania umowy wykonawczej, prawdopodobnie będzie ona dotyczyła pozyskania nieco ponad 100 wyrzutni. Radykalny spadek liczby posiadanych HIMARS-ów niewątpliwie przełoży się na znacznie mniejsze zdolności odstraszające Polski.

Wrzesień to również miesiąc, w którym zasiano wątpliwości co do realizacji kontraktu na lekkie samoloty bojowe FA-50. Na mocy umowy z 2022 roku Polska zamówiła 48 tego typu maszyn w Korei Południowej. Do końca ubiegłego roku do naszego kraju trafiło 12 z nich w wersji FA-50GF. Kolejnych 36 samolotów miało być już w wersji FA-50PL. Nie wiadomo jednak, czy do realizacji tej części umowy dojdzie, bowiem wiceszef MON Cezary Tomczyk zarzucił Błaszczakowi brak uwzględnienia w kontrakcie zakupu uzbrojenia do samolotów. „Zakup FA-50 był potrzebny i niezbędny po to, aby polscy piloci mogli sukcesywnie odchodzić od postsowieckich samolotów. To dobre i sprawdzone samoloty szkolno-bojowe, które nie tylko zwiększają nasz potencjał odstraszania, ale również obniżają koszty szkolenia pilotów na F-16” – argumentował były szef MON. Co ciekawe, w ubiegłym tygodniu do sieci trafiło zdjęcie pierwszego montowanego w Korei samolotu FA-50 w wersji PL.

Koreańska saga

Serial z czołgami K2 trwa już od wielu miesięcy. We wrześniu miało dojść do podpisania kolejnej umowy z Koreą, związanej z pozyskaniem 180 czołgów. Do tego jednak nie doszło. Z kolei kilka dni temu pojawiły się doniesienia, że Seul wstrzymał

plany produkcji czołgów w Polsce. W sieci zawrzało, bowiem oznaczałoby to storpedowanie jednego z kluczowych zamówień obronnych ostatnich lat. W odpowiedzi Agencja Uzbrojenia stwierdziła w lakonicznym komentarzu, że „negocjacje trwają”. Następnego dnia z rządową delegacją, po raz drugi w tym roku, ruszył do Korei wiceszef MON ds. modernizacji technicznej armii – Paweł Bejda. Efektem jest m.in. umowa na produkcję koreańskich pocisków rakietowych CGR-080 kal. 239 mm w Polsce na potrzeby programu Homar-K. Z kolei Seul pozyskał od Polski około 200 zestawów amunicji krążącej Warmate. Co do sprawy czołgów K2, z dostępnych informacji wynika, że producent – Hyundai Rotem zaproponował plan realizacji umowy na 180 czołgów, zakładający podpisanie kontraktu w listopadzie br. Dostawy spolonizowanych czołgów w wersji K2-PL z Korei miałyby rozpocząć się za dwa lata. Za kolejne dwa, w 2028 roku, do armii miałyby trafić pierwsze czołgi wyprodukowane w Polsce. Czy faktycznie do takiego scenariusza dojdzie? Najbliższe tygodnie to pokażą.

Problem z Funduszem

Na tapecie cały czas pozostaje też kwestia Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych (FWSZ). „Budżet MON składa się z dwóch części – budżetu państwa i Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych. Fundusz wypełniany jest środkami ze sprzedaży obligacji i z kredytów. W tym roku wypełnili [rząd – red.] zaledwie 2 proc. planu. To dlatego nie ma pieniędzy na nowe kontrakty” – powiedział w wymienionym wyżej spocie Mariusz Błaszczak. Dodatkowo rząd zaplanował obniżenie zadłużenia FWSZ w latach 2022–2027 z kwoty 314,6 mld zł do 247,8 mld zł. Różnica to blisko 67 mld zł. „Ograniczenie środków w ramach Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych oznacza także mniej pieniędzy na modernizację techniczną. Potwierdza się wszystko to, o czym mówię od dłuższego czasu – ten rząd nie potrafi umiejętnie zarządzać budżetem na obronność. Konsekwencją będzie ograniczenie i rezygnacja z wielu kontraktów zbrojeniowych” – uważa były szef MON.

GP



Leszek Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

PO PIERWSZE – rodzina i wychowanie

PO SAMOBÓJSTWIE 16-LATKI NIE POTRZEBA SPEKTAKULARNEJ REAKCJI

29 września ulicami Lubina, rodzinnej miejscowości 16-letniej Julii, przeszedł Marsz Milczenia dla upamiętnienia jej śmierci. Dziewczyna popełniła samobójstwo, bo przez kilka lat była ofiarą hejtu ze strony rówieśników. Jak zwykle przy zdarzeniach, w których dochodzi do przemocy wobec dzieci, pojawia się mnóstwo pytań o to, czy można było tej tragedii uniknąć, kto był jej winny etc. Pojawiają się też różne pomysły na rozwiązanie problemu, na przykład zaostrezenie prawa. Samobójstwo nastolatki z Lubina stawia na nowo wiele pytań dotyczących przemocy rówieśniczej, jej przyczyn i sposobów na zmniejszenie skali zjawiska, bo trudno być naiwnym i wierzyć, że taką przemoc da się w ogóle wyeliminować.

Zaczęło się w czasie pandemii. 12-letnia Julia stała się ofiarą hejtu podczas nauczania zdalnego. Nie zmieniło się to, kiedy nauka powróciła do szkół. Nastolatka wciąż była obrażana i szykanowana, stosowano też wobec niej przemoc fizyczną. Rodzice interweniowali w szkole, u rodziców prześladowających ją rówieśników i odpowiednich służb. Dziewczynka nie mogła poradzić sobie z tą sytuacją. Kilka razy zmieniała szkołę, jednak problem nie tracił na sile. W połowie września odebrała sobie życie...

Nie ma łatwych rozwiązań

Jedną z najgorszych rzeczy, która może się stać po tragicznej śmierci nastolatki, będzie próba przekierowana społecznych emocji i znalezienia łatwych odpowiedzi na trudne



SAMOBÓJSTWA I PRZEMOC

Rosnąca liczba prób samobójczych wśród nastolatków jest często powiązana z nasilającą się przemocą rówieśniczą, która dziś przenosi się do sieci.

pytania. Dramatom z udziałem dzieci często towarzyszy pokusa, nie tylko władz, ale też części mediów, aby w takiej sytuacji szybko znaleźć winnego, który zostanie obarczony całą odpowiedzialnością za tragedię nastolatki. Minister Barbara Nowacka już zapowiada kontrole w szkołach w związku z wydarzeniami z Lubina. Przy okazji próbuje przekierować dyskusję na manowce, na siłę wiążąc tę tragedię z wypaczonym pojęciem mowy nienawiści, które zamiast nazywać istotę zjawiska, zazwyczaj stanowi palkę na ludzi o poglądach konserwatywnych. A przecież w wypadku samobójstw nie tylko młodych ludzi rzadko mamy do czynienia z prostymi odpowiedziami i odpowiedzialnością tylko jednej strony. Obecnie sprawa jest badana przez prokuraturę. Zabezpieczono telefon i komputer nastolatki. Śledczy

muszą ustalić, czy dziewczyna została doprowadzona do targnięcia się na własne życie oraz czy w tym przypadku mieliśmy do czynienia ze znęcaniem się psychicznym, które doprowadziło do zgonu.

Dziś jest za wcześnie na wydawanie ostatecznych wyroków, choć wiele wskazuje na to, że główną odpowiedzialność za śmierć dziewczyny ponoszą jej rówieśnicy. Nie bez winy pozostawały też instytucje i służby. Dlaczego to 16-letnia ofiara nękania co rusz musiała zmieniać szkołę, a nie jej prześladowcy? To jeden z tych problemów, z którymi polska szkoła nie potrafiła sobie poradzić przez ostatnie kilka dekad. Zresztą nie do końca z własnej winy. Przez kilkadziesiąt lat żadna ekipa rządząca nie miała pomysłu, jak realnie radzić sobie z uczniami szczególnie agresywnymi, którzy notorycznie łamią zasady.

Coraz więcej samobójstw młodych

29 września ulicami Lubina przeszedł Marsz Milczenia. Oczywiście dla rodziny Julii, jej bliskich, ta śmierć to niewyobrażalna tragedia, ale przecież w tej historii chodzi nie tylko o hołd, ale też o przebudzenie dorosłych rządzących i ludzi młodych. Ten przypadek nie jest przecież wyjątkiem. Wprawdzie w 2023 roku w porównaniu z poprzednim latami nie nastąpił skokowy wzrost prób samobójczych, ale już w latach 2021–2022 ten wzrost był bardzo znaczący, co akurat można częściowo tłumaczyć pandemią, choć przyczyn jest więcej. Podobnie jak rośnie liczba prób samobójczych, tak nasila się zjawisko przemocy rówieśniczej, które ma teraz inną postać niż kilkanaście lat wstecz, bo coraz częściej „przenosi się” do sieci.

Po marszu w Lubinie powstała petycja, której celem jest zaostrzenie przepisów dotyczących przemocy. Wydaje się jednak, że to nie prawo jest dziś najważniejszym problemem, są bowiem przepisy, które pozwalają pociągnąć do odpowiedzialności nieletnich, którzy stosują przemoc. Potwierdzają to słowa mec. Marka Puzio, starszego analityka Instytutu Ordo Iuris. – Zwracam jednak uwagę na pewien mit, że osoba małoletnia nie ponosi odpowiedzialności za swoje czyny – mówi, i przywołuje konkretne

analizy instytutu temu poświęcone. Dodaje, że prawo w kwestii przemocy rówieśniczej można udoskonalić. Warto pochylić się szczególnie nad uregulowaniami dotyczącymi smartfonów. – Można byloby doprecyzować pewne przepisy, które pozwoliłyby na ograniczenie zjawiska przemocy rówieśniczej. Mam na myśli przepisy dotyczące korzystania ze smartfonów, które są jednym z narzędzi pozwalających na cyberprzemoc, na nagrania i zdjęcia z ukrycia, które następnie są publikowane w sieci – dodaje prawnik. Zwraca on uwagę, że warto prze-myśleć ciągle akcentowanie praw ucznia, mnożenie jego rzeczników, przy jednoczesnym ograniczaniu praw nauczyciela, który dziś niewiele może w kwestii dyscyplinowania ucznia. Mój rozmówca przestrzega też przed „pochopną zmianą przepisów ingerujących we władzę rodzicielską”.

Co się dzieje w środowisku młodzieży?

„Wierzmy mocno, że Julia jest blisko nas. Była bardzo wrażliwą osobą. I głównie dla niej, z myślą o niej, próbujemy wykrzyczeć światu o tym, co się dzieje w środowisku młodzieży (...) Nie chcemy, by podobne sytuacje miały miejsce. Chcemy uchronić jak najwięcej dzieci przed hejtem, niezrozumieniem, odrzuceniem”. Warto wziąć sobie do serca słowa ojca 16-letniej Julii, żeby nie było tak jak często przy tego typu tragediach, które spotykają dzieci. Dopóki wydarzenia interesują opinię publiczną, media aż roją się od dobrych rad. Mija kilka tygodni i mało kto pamięta o sprawie. Refleksja nad przyczynami wydaje się dziś równie ważna jak postawienie pytania o wnioski z tragedii z Lubina. Wydaje się, że przemoc rówieśnicza staje się wrogiem coraz bardziej podstępny i trudniejszym do pokonania. Przed erą smartfonów i internetu wszystko było łatwiejsze, bo przemoc funkcjonowała w tzw. realu, dziś mamy cyberprzemoc, która jest może nawet groźniejsza. Nie sposób odwrócić piętna, które uczyniła pandemia, ale są rzeczy, na które my, dorośli, mamy wpływ, jak choćby wprowadzenie rozwiązań dotyczących używania smartfonów w szkołach oraz wzmocnienie reakcji szkół, odpowiednich służb i rodziców.

GP



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

VIII Zjazd Klubów „GP” Europy Zachodniej

W podparyskiej miejscowości La Ferté-sous-Jouarre odbył się VIII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”, zorganizowany przez Klub „GP” w Paryżu na czele z przewodniczącym Andrzejem Wodą. Wydarzenie przyciągnęło przedstawicieli klubów z całego świata, w tym m.in. z Filadelfii, Nowego Jorku, Amsterdamu, Hamburga, Londynu i Essen.

To wyjątkowe wydarzenie stanowiło nie tylko okazję do spotkania członków ruchu, lecz także do podjęcia ważnych debat na temat przyszłości Polski, jej suwerenności oraz wyzwań politycznych i społecznych, z jakimi mierzy się kraj na arenie międzynarodowej.

Zjazd rozpoczął się w piątkowe popołudnie. Uczestników powitali redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i Telewizji Republika – Tomasz Sakiewicz, redaktor Adrian Stankowski, koordynator zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej” Paweł Piekarczyk oraz Ewa Wójcik, prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej”. Jako prezes Klubów „Gazety Polskiej” skierowałem specjalny list do zgromadzonych, w którym podkreśliłem znaczenie klubów w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego przez ostatnie 19 lat. Na świecie mamy obecnie 518 klubów „GP”, a ich działalność ma kluczowe znaczenie dla rozwoju suwerennej Polski.

W swoim wystąpieniu prezes „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz poruszył aktualną sytuację polityczną w Polsce i Europie. Zaznaczył, że obecna władza nie spełnia oczekiwań obywateli, mimo że cieszy się poparciem części europejskich elit politycznych. Mówił, że władza „zyskała przyzwolenie” na swoje działania, twierdząc, iż rzekomo przywraca praworządność i pogłębia integrację z Unią Europejską oraz NATO, choć w rzeczywistości sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

Adrian Stankowski natomiast podkreślił, że w Polsce istnieje pewna grupa celebrytów i prawników, którzy swoimi opiniami wspierają rządowe działania, nawet te sprzeczne z prawem. Zauważył, że ta sytuacja prowadzi do upadku autorytetów prawnych w kraju, a także do narastającego kryzysu zaufania społecznego wobec instytucji publicznych.



VIII Zjazd Klubów „GP” Europy Zachodniej był okazją do podjęcia ważnych rozmów na

Po części wstępnej zjazdu uczestnicy mieli okazję wysłuchać koncertu młodej, utalentowanej flecistki Wiktorii Wróny, co dodało wydarzeniu artystycznego wymiaru. Następnie rozpoczęła się część panelowa, w której zaproszeni goście omawiali kluczowe wyzwania stojące przed Polską na scenie międzynarodowej i wewnętrznej.

Jednym z ważnych punktów spotkania było wystąpienie europosłanki Małgorzaty Gosiewskiej. Podczas swojej przemowy nie szczędziła krytyki wobec działań Donalda Tuska, którego porównała do mafijnego „ojca chrzestnego”. Według niej Tusk działa tak, aby w pierwszej kolejności „umoczyć” swoich koalicjantów w polityczne skandale i przestępstwa. Wskazała, że po objęciu władzy podjął wiele decyzji mających na celu osłabienie mediów publicznych oraz instytucji rządowych. Dodała, że niezbędne będą „poważne rozliczenia” po zmianie władzy.

Profesor Piotr Grochmalski, ekspert ds. bezpieczeństwa, zwrócił uwagę na zmarginalizowanie Polski w kontekście międzynarodowej polityki. Według niego Zachód, w tym Amerykanie, uważa, że decyzje dotyczące Polski są w dużej mierze podejmowane przez Niemcy, a kraj jest traktowany jak „druga kategoria” w stosunkach międzynarodowych. Grochmalski podkreślił, że taka sytuacja jest nie do zaakceptowania, szczególnie w kontekście relacji z NATO, gdzie polska armia została w pewnym stopniu podporządkowana dowództwu Bundeswehry.

Kolejnym mówcą był Marek Jakubiak z Kukiz'15, który skupił się na analizie wyników ostatnich wyborów parlamentarnych



temat przyszłości Polski.

w Polsce. Przypomniął, że Platforma Obywatelska, mimo powrotu Donalda Tuska do polityki, przegrała wybory i wprowadziła do Sejmu mniej posłów niż w poprzednich kadencjach. Jakubiak zauważył, że Tusk nie został wybrany przez naród, a jego pozycja jako lidera politycznego wynika z poparcia mniejszych ugrupowań koalicyjnych, takich jak Polskie Stronnictwo Ludowe i Polska 2050. W jego opinii brak zaufania społecznego do Tuska jest bezprecedensowy, co pokazują wyniki badań opinii publicznej. Jakubiak skrytykował także postawę elit unijnych, które odblokowały środki z Funduszu Odbudowy dla Polski wyłącznie z powodu zmiany rządu, mimo że nie zaszły żadne realne zmiany prawne. Według niego takie działania świadczą o braku zasad i podporządkowaniu decyzji politycznych interesom elit.

Z klubowiczami połączył się również Antoni Macierewicz, były minister obrony narodowej, który mówił o roli Wojsk Obrony Terytorialnej, które odegrały kluczową rolę w walce z kryzysami wewnętrznymi, takimi jak powódzie w Polsce. Dodał, że obecny rząd nie będzie dążył do wzmocnienia polskiej armii, a jego działania zmierzają raczej do jej osłabienia. Macierewicz podkreślił, że nie można pozwolić na dalsze marginalizowanie polskiej siły zbrojnej, zwłaszcza w obliczu rosnących zagrożeń zewnętrznych.

Na zakończenie pierwszego dnia zjazdu uczestnicy mogli wziąć udział w panelu dyskusyjnym dotyczącym sytuacji w Stanach Zjednoczonych, który koordynowali Tadeusz Antoniak,

przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Filadelfii, oraz Jacek Szklarski, członek Klubów „Gazety Polskiej”. Dyskusja skupiła się na roli Polonii amerykańskiej w kształtowaniu międzynarodowych relacji oraz na wyzwaniach stojących przed Polakami za granicą.

VIII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” w La Ferté-sous-Jouarre był nie tylko okazją do podjęcia ważnych rozmów na temat przyszłości Polski, lecz także do integracji i wzajemnego wsparcia w obliczu wyzwań, z jakimi mierzy się nasz kraj na arenie międzynarodowej. Spotkanie zakończyło się apelem o dalsze zaangażowanie klubowiczów w budowanie społeczeństwa obywatelskiego, zarówno w Polsce, jak i za granicą, oraz o kontynuowanie działań na rzecz suwerenności i niezależności Polski.

Serdeczne podziękowania dla Klubu „Gazety Polskiej” w Paryżu, na czele z przewodniczącym Andrzejem Wodą, za doskonałą organizację VIII Zjazdu Klubów w La Ferté-sous-Jouarre. Dzięki Waszemu zaangażowaniu i staraniom wydarzenie to stało się wyjątkową okazją do rozmów na temat przyszłości Polski, wymiany poglądów i wzmacniania więzi pomiędzy klubami z całego świata. Wasza gościnność i profesjonalizm uczyniły ten zjazd niezapomnianym. Dziękujemy za poświęcony czas i trud włożony w organizację tego niezwykle ważnego spotkania.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

SULEJÓWEK – zaproszenie na spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i TV Republika. 9 października (środa), godz. 18, Ochotnicza Straż Pożarna, ul. Aleksandra Świętochowskiego 15/17, Sulejówkę.

WARSZAWA – zaproszenie na spotkanie z posłem Jarosławem Sachajko, 9 października (środa), godz. 18, ul. Marszałkowska 7, wejście od ul. E. Zoli 5, Warszawa.

KIELCE-CENTRUM – zaproszenie na spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i TV Republika. 11 października (piątek), godz. 18, Wojewódzki Dom Kultury im. Józefa Piłsudskiego, ul. Księdza Piotra Ściegiennego 2, Kielce (Sala Lustrzana).

NOWY TARG – III Elitarne Spotkanie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu odbędzie się 12 października (sobota) o godz. 16 w remizie OSP w Ostrowsku przy placu św. Floriana 2.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: rysard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygpg@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

RYSA NA PORTRECIE KOŚCIUSZKI

CARSKI CYROGRAF

W czasie bitwy pod Maciejowicami miały paść słynne słowa Kościuszki „Finis Poloniae”, które de facto nigdy nie zostały powiedziane. Koniec Polski idący wraz z końcem Naczelnika? Dla wielu brzmiało to fatalnie, także dla samego Kościuszki, który – gdy rozeszła się legenda o tym, co miał niby pod Maciejowicami wykrzyknąć – podobno protestował i pisał do de Ségura, by ten się ze swych relacji wycofał. Problem w tym, że to wszystko nieprawda. Za to prawdą jest, niestety, że gdy Naczelnik trafił do moskiewskiej niewoli, złożył wiernopoddańczy hołd i zobowiązanie wobec cara Pawła.





Tomasz Łysiak

SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszŁysiak



FOT. WIKIPEDIA

Już prawie w Warszawie zapomniano, jak to na szubienicach wieszano zdrajców, a lud stolicy w szale zemsty za zdradę prowadził pod stryczek i winnych, i niewinnych.

Rok 1794 wkraczał w jesień ponurą, krwawą, potworną, a jej smutnymi wykwitami stać się miały – najpierw październikowa klęska maciejowicka, a potem oblężenie i rzeź Pragi w początkach listopada. Julian Ursyn Niemcewicz w swoich pamiętnikach dał świetny obraz owych dni, a przecież z racji tego, że był adiutantem i osobistym sekretarzem Tadeusza Kościuszki, jego relacja ma znaczenie fundamentalne. Szczególnie zaś jest cenna z tego względu, iż obfituje w różne smaczne szczegóły, czasem zaś buduje warte zauważenia tło.

Plan bitwy

Tyle się mówi i pisze o barbarzyńskich metodach bolszewików, prących w latach 1919–1920 do Polski, a tymczasem obrazy, podobne do opisów Małaczewskiego ze zbioru „Koń na wzgórzu”, znajdziemy we wspomnieniach Niemcewicza. 7 października, już po wyjściu oddziałów z Warszawy, widział on miasteczko Żelechów zrujnowane i zostawione przez Moskali w oplakany stan. „Wieczorem przybyliśmy do Korytnicy, miejsca bardziej jeszcze zniszczonego. Wszędzie widać było ślady bytności wojsk wysokomyślniej Katarzyny: stoły, stolki, biura, komody, zwierciadła w domu właściciela, wszystko to było porąbane, potłuczone. Księgi, papiery, posiekane na drobno zaścielały podłogi”. Dwa dni potem ruszyć mieli już Polacy w stronę tego dzikiego nieprzyjaciela. Dwór maciejowicki smutny przedstawiał widok – wszędzie się walały fragmenty cennych gazet wywleczonych z gablot przez Rosjan. Do bitwy doszło 10 października 1794 roku. Kościuszko bał się wówczas, że połączą się dwie wrogie armie – jedna, idąca od strony Rusi i Bugu pod dowództwem Suworowa, i druga, operująca na lewym brzegu Wisły, pod dowództwem Fersena. Tymczasem Naczelnik planował rozprawić się z nimi obiema oddzielnie – jedną część miał zaatakować gen. Karol Sie-

rakowski, a drugą gen. Adam Poniński. Plan się nie powiódł, bo przeciwnik nie zamierzał czekać. Fersen ze swoimi oddziałami przeprawił się przez Wisłę i dla Kościuszki stało się jasne, że nie uda mu się skonsolidować sił, by rozbić wroga po kolei. Zamiast tego więc postanowił wziąć korpus Fersena w dwa ognie. Gen. Poniński miał tu zagrać rolę ukrytego odwodu, który miał nadciągnąć i uderzyć dopiero w odpowiednim momencie.

Huraganowy atak Rosjan

Tak więc Kościuszko postanowił przyjąć bitwę pod Maciejowicami, w oparciu o rzekę Okrzejkę, pomimo dwukrotnej przewagi liczebnej wroga. Kazał sypać fortyfikacje, które uważał za kluczowe dla odniesienia sukcesu, i swoje, liczące ponad 7 tysięcy ludzi, siły rozciągnął w linię. W centrum, na pagórku, dowodził gen. Karol Sierakowski, na lewym skrzydle Karol Kniaziewicz, zaś na prawym gen. Ignacy Kamiński. 9 października Rosjanie, po przejściu przez Wisłę, przegrupowali się w nocy tak, żeby polskie siły złapać w kleszcze. Lewe, słabsze nasze skrzydło, zaatakował korpus gen. Denisowa, prawe zaś – brygady dowodzone przez generałów Tormasowa, Chruszczewa i Rachmanowa. Wszystko zaczęło się o godz. 5:45 – Rosjanie uderzali sukcesywnie na wszystkie pozycje polskie. Problemem była rozchwiana postawa Naczelnika. Kościuszko bardzo późno, bo dopiero o drugiej w nocy, wysłał gońca z rozkazami do Ponińskiego – jak więc kluczowa dla powodzenia planu akcja tej części armii polskiej miała się zakończyć sukcesem? Rosjanom udało się oskrzydlić powstańcze oddziały. Na nic się zdały heroiczna obrona czy kontrataki, takie jak ten brygady Józefa Kopcia. Potworne straty zadawała rosyjska artyleria, żłobiąc krwawe rowy w czworobokach polskiej piechoty. Kościuszko mijał się i zachęcał rozpaczliwie do walki. Sam o mało nie zginął od wybuchu pocisku. „Grad kul rozmaitego kalibru – pisał Niemcewicz – kartaczów, grenad, ze wszystkich stron padał na nas. Nie to, że ludzie nasi ginęli, lecz to, że któregoś jeszcze pozostał przy życiu wśród latającej

wszędzie śmierci, dziwiło mnie; powiększał srogość tej chwili okropny widok całej wsi maciejowieckiej w płomieniach, krzyk i płacz nieszczęsnego ludu, z dziećmi, dobytkiem, po lasach szukającego schronienia”. Sześć godzin nasz żołnierz opierał się huraganowym atakom. Skończyły się ładunki armatnie. Wszędzie leżały trupy koni i ludzi. Pułkownik Krzycki poderwał do boju swoich kosynierów, krzycząc: „Za mną, wiara!”, ale zaraz dosięgła go kula, kartacze rwą w strzepy kosynierskie szeregi – w czworoboku powstaje przerwa.

Ranni bohaterowie

„Widzę jazdę nieprzyjacielską przez krzaki zbliżającą się w ten przedział – we wspomnieniach opisuje szczegółowo ten moment Niemcewicz. – Zbieram więc będący przy mnie hufiec powstańców brzeskich, zachęcam ich i biegnę naprzód, wtem kula strzelecka przeszywa mi prawą rękę powyżej łokcia na wskroś”. Raniony Niemcewicz dotarł do walczącego Kościuszki. Koń pod nim zabity, Naczelnik przesiadł się na kolejnego. Tymczasem Niemcewicz, osaczony przez kozaków, dostał się do niewoli. Ograbiono go z wierzchniego ubrania. Wszędzie leżały trupy – moskiewskie i polskie. Ciała skrwawione bagnietami. Tymczasem kozacy dopadli także Kościuszkę. Byliby go spisami zakłuli na śmierć, gdyby nie ostrzegawcze krzyki jakiegoś Polaka, że atakują wodza powstańczego. Pułkownik Józef Drzewicki na polecenie Rosjan ruszył, by odszukać leżącego gdzieś na polu bitwy, rannego Kościuszkę: „Leżał człowiek z większego odzienia odarty, głowa na ręce oparta, krew nasączyła włosy jego długie, bo był w głowę ranny, [...] buty nawet zdjęte, tem bardziej zegarek, co go na złotym łańcuszku nosił”. Kościuszko był ciężko ranny. Wyniesiono go z poboju na pałacze wojskowej. Potem sprowadzono lekarza z Warszawy, chirurga Piotra Maigniena. Rosyjski dowódca, Fersen, wiedząc o tym, jak początkowo traktowano Kościuszkę, usiłował zatrzeć złe wrażenie, więc zgodził się na różne „ustępstwa” i wykazywał gesty dobrej woli wobec pojmanego, ale

na propozycję polskiej Rady Najwyższej Narodowej, żeby Naczelnika wymienić na kilka tysięcy jeńców rosyjskich, nie przystał.

Słowa przypisywane Kościuszcze – „Finis Poloniae” – nigdy nie padły, a wokół narosła napiętrzona legenda. Píše o niej, wyjaśniając kulisy, Sławomir Leśniewski, w książce „Kościuszkę. Rysa na pomniku”, odnosząc się do listu, jaki miał niby stać do Ségura Kościuszkę, żądając sprostowań. Tego listu także nie było. Spreparował go Leonard Chodźko. Wyjaśnia tę sprawę biografista Bartłomiej Szyndler: „Chodźko ułożywszy tę epistolę, dorobił do niej, dla lepszej wiarygodności historię, że Kościuszkę podyktował ów list Jerzemu Zenowiczowi, generałowi napoleońskiemu. Ten zaś zachował brudnopis i na życzenie go udostępnia”. Tymczasem Louis Philippe de Ségur w ogóle o sprawie „Finis Poloniae” nie pisał! Kto stał za legendą? Otóż byli to Prusacy. A konkretnie piszący raport po bitwie porucznik Heiligenstadt...

Słowa miały mocny wydźwięk propagandowy, oznaczały, że nawet wódz powstania wątpi w to, czy Polska jeszcze kiedykolwiek się podźwignie z upadku...

Zatem to nie owe słowa „Finis Poloniae” są „ryś na pomniku”, jak to w tytule swojej książki napisał Leśniewski. Będzie nią wiernopoddany tekst, jaki już w niewoli podpisał Kościuszko – haniebnie brzmiąca lojalka.

Chcę być poddanym dobrym, wiernym i posłusznym

Kościuszko jechał do niewoli bardzo osłabiony i chory. Być może część swego złego stanu (także psychicznego) symulował. Zawieziono go do Petersburga, do twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie poddawano go różnym indagacjom, kazano spisywać życiorys, w którym szczególny nacisk miał kłaść na działania dotyczące powstania. Tu Kościuszko zachowywał się przyzwoicie – pisał, owszem, ale tak, by wszystkiego nie podać. Gorsze stało się potem. Po śmierci Katarzyny II, 17 listopada 1796 roku, nowym carem został jej syn Paweł I. Ten robił wszystko, by odróżnić się od znienawidzonej matki.

Odwiedził więzionego w twierdzy Kościuszkę, a w czasie rozmów był niezwykle miły. Niedługo potem przyszła propozycja – car obiecał zwrócić wolność wodzowi insurekcji, lecz pod warunkiem, że ten podpisze tekst wiernopoddanej przysięgi. Za tym miały pójść sugestie, że akt ów pozwoli na wypuszczenie tysięcy Polaków trzymany na syberyjskim zesłaniu. 30 listopada Kościuszkę złożył swój podpis na dokumencie o następującym brzmieniu: „Ja, niżej podpisany, obiecuję i przysięgam przed wszechmocnym Bogiem na świętej Jego Ewangelii, iż powinienem i chcę być poddanym dobrym, wiernym i posłusznym jego Imperatorskiego Majestatu Pawłowi Piotrowiczowi, memu prawdziwemu i prawem Hosudarowi Samowładcy całej Rosji, i Najmilszemu jego Synowi Wielkiemu Książęciu Aleksandrowi Pawłowiczowi, Imperatorstwa prawemu Dziedzicowi: utrzymywać i bronić ile będę mógł, prawa i przedostojności niniejsze i następne, które się ściągają do władzy i powagi Jego Imperatorskiego Majestatu, a dlatego w potrzebie zawołany, krwią własną utrzymywać i całą moją siłą podług możliwości do usługi i pożytku tegoż Imperatorstwa we wszelkich przypadkach obstarować. Tak przysięgam przed Bogiem i przed Jego Najwyższym Sądem, w czym mi, Boże, dopomóż. Całuję świętą Jego Ewangelię i Krzyż Zbawiciela mojego”.

Cóż za gorzki dokument, jakież smutne widzieć pod nim podpis kochanego przez lud Kościuszki. Owszem, bronili i bronią niektórzy historycy Naczelnika, twierdząc, że na myśli miał mniej siebie samego, a więcej Polaków, których potem faktycznie, jak i jego samego, z niewoli uwolniono. Niektórzy też pisali, że Kościuszkę „wprowadzono w błąd” i taki sąd był dość mocno osadzony w literaturze tematu. Ofiarowany przez cara dar – tysiąc chłopskich dusz w „prezencie” – został przez Kościuszkę ostatecznie odrzucony. Ale 60 tysięcy rubli zostało przyjęte. Podpis powstańczego wodza na haniebnym dokumencie – mimo prób tłumaczeń – pali. Palił jego sumienie własne, pali naszą wrażliwość i dzisiaj. Ma rację Leśniewski pisząc o „rysie na pomniku”...

GP

Nowe książki na jesień: przewodnik dla miłośników wiedzy i historii

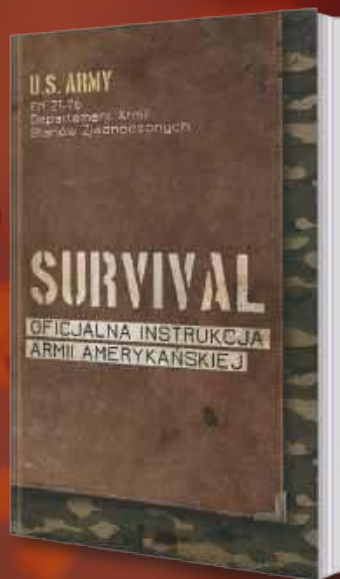
SURVIVAL. OFICJALNA INSTRUKCJA ARMII AMERYKAŃSKIEJ

Format: 124x194 mm **Liczba stron:** 464

Oprawa: broszurowa

Niezbędnik przetrwania w ekstremalnych warunkach.

Dowiedz się, jak przetrwać w każdej sytuacji, korzystając z wiedzy i doświadczenia żołnierzy elitarnych jednostek. Ta książka to oficjalny podręcznik Armii Amerykańskiej, który krok po kroku nauczy Cię, jak radzić sobie w trudnych warunkach – od dżungli po pustynię, od przetrwania w mroźnym klimacie po sytuacje awaryjne. Nabądź umiejętności, które mogą uratować życie Tobie i Twoim bliskim.



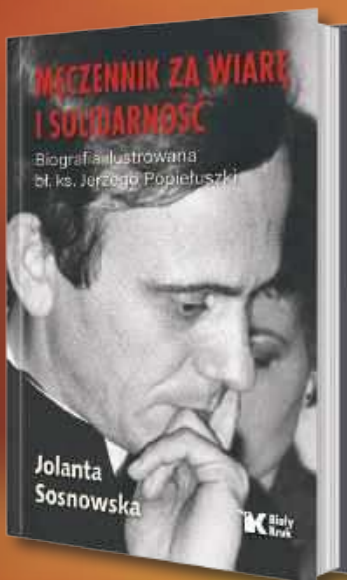
MĘCZENNIK ZA WIARĘ I SOLIDARNOŚĆ. BIOGRAFIA ILUSTROWANA BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

JOLANTA SOSNOWSKA

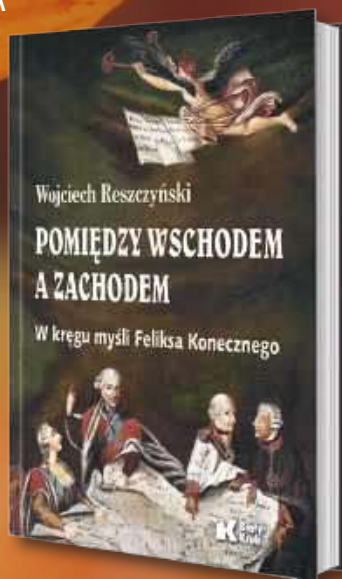
Format: 170x240 mm

Liczba stron: 272

Oprawa: twarda



Fascynująca książka Jolanty Sosnowskiej to poruszająca opowieść o życiu i heroicznej walce kapłana, który stał się symbolem oporu przeciwko komunistycznemu reżimowi w Polsce. Swoją niezłomną wiarą i nieugiętością inspirował miliony Polaków do walki o wolność i wiarę. Popiełuszko, z pozoru zwykły ksiądz, stał się światłem nadziei. Pozostaje aktualnym symbolem także dzisiaj, co w tej książce mocno wybrzmiewa. Świadeństwo męstwa i poświęcenia, które znalazło wyraz w beatyfikacji ks. Popiełuszki, jest centralnym punktem tej poruszającej, świetnie napisanej opowieści. Wspomnienie jego życia to nie tylko hołd dla przeszłości, ale także inspiracja dla przyszłych pokoleń, by nigdy nie rezygnować z walki o wiarę i sprawiedliwość.



POMIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM. W KRĘGU MYŚLI FELIKSA KONECZNEGO WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Format:

165x235 mm

Liczba stron: 336

Oprawa: twarda

Jak bronić się przed owym zniewoleniem? W pierwszej kolejności poprzez zdobywanie prawdziwej wiedzy na temat duszy człowieka oraz przez poznawanie dziejów i specyfiki swojego narodu. Wojciech Reszczyński przybliży czytelnikom fascynujący świat myśli Feliksa Konecznego, jednego z największych polskich filozofów. Książka opisuje różnice kulturowe i historyczne pomiędzy Wschodem a Zachodem, ukazując ich wpływ na kształtowanie polskiej tożsamości.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

CZY NADAL MAMY ODWAGĘ BYĆ LUDŹMI WOLNYMI?



Rozmawiają
**Magdalena
Łysiak**



**Tomasz
Łysiak**

ROZMOWA Z ARKADIUSZEM GOŁĘBIEWSKIM

Jak festiwal radzi sobie ze zmieniającą się rzeczywistością polityczną?

Nie byłoby festiwalu, gdyby nie rzeczywistość zewnętrzna. Od początku był on odpowiedzią na to, co się dzieje wokół nas. Inicjatywa powołania NNW nie zrodziła się w instytucjach czy urzędach, tylko w środowisku filmowym inspirującym się

historią. Pod koniec lat 90. XX wieku kupiłem kamerę, której definicja zapisu pozwalała na emisję filmów w Telewizji Polskiej czy komercyjnych stacjach i tak zaczęła się moja przygoda z kinem niezależnym. Moimi rozmówcami stali się niezależni artyści, żołnierze AK czy NSZ. Jeździłem po świecie, dokumentując dzieci ulicy w Limie czy

uchodźców tybetańskich w Indiach, Nepalu. Intuicyjnie znajdowałem bohaterów, którzy żyli na granicy życia społecznego, którzy zderzali się jako jednostki z systemami totalitarnymi. Zauważyłem też szybko, że jedne rzeczy w kraju przechodzą, a inne nie. Że pewne tematy nie są mile widziane i nie mają szans na pokazanie ich w telewizji

– Festiwal zbudował mocną pozycję w Europie Środkowo-Wschodniej, to nie tylko wydarzenie filmowe, lecz także społeczne. Wiele krajów zaimplementowało też format NNW u siebie – o 16. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym NNW, który właśnie zakończył się w Gdyni, opowiada jego twórca, reżyser Arkadiusz Gońbiewski.

Miałeś doświadczenie festiwalowe, bo przypomnijmy Czytelnikom, że współtworzyłeś słynną Felliniadę...

Wymyślił ją Lech Mackiewicz w Australii, potem wrócił z nią do Polski i wtedy włączyłem się w organizację tego festiwalu, który honorował niezależnych filmowców, robiących swoje w kinie. Miałem więc doświadczenie w tej dziedzinie, gdy powstawała idea NNW. Pierwsza edycja odbyła się w Ciechanowie, czyli Północne Mazowsze, gdzie opór podziemia niepodległościowego trwał niemal do połowy lat 50. Nieprzypadkowe miejsce i nieprzypadkowa formuła. Oprócz filmów były koncerty takich zespołów jak VooVoo czy De Press. Aktorzy scen warszawskich wystawili spektakl „Lalek” Herberta. Patronami pierwszej edycji byli niezłomni opozycjoniści Janusz Krupski i Andrzej Czuma. Ale czas płynie. Festiwal się nie zmienia, tylko rozwija, jest wierny swoim ideom, ale żywo reaguje na to, co się dzieje w Polsce i na świecie, zarówno w branży filmowej, jak i w polityce.

„W” jak Wolność jest ciągle aktualną sprawą...

Rozmawiamy w chwili, kiedy Iran zaatakował, trwa pełnowymiarowa wojna na Ukrainie, problemy są w Wenezueli. Naszym jurorem w tegorocznym konkursie filmów fabularnych był reżyser, którego film jest w jego ojczyźnie zakazany... To są rzeczy, które się dzieją tu i teraz. Rodzi się też pytanie, czy przypadkiem nie jest tak, że opowiadamy o wolności, a sami jesteśmy zniewoleni strachem wewnętrznym... Strach staje się bliźniaczny do tego sprzed pierwszego festiwalu – o wielu rzeczach nie mówimy w swoich domach, rozmawiamy szeptem w pracy... A autocenzura to niebezpieczne zjawisko. Czy mamy więc nadal odwagę bycia wolnymi? Czy zachowujemy się, jak trzeba?

Festiwal pokazał, że to nie są tylko nasze pytania, że nurtują wielu ludzi na całym świecie...

W ubiegłym roku, kiedy hasłem było zdanie z manifestu Janusza Krupskiego „Wolna polska w wolnym świecie”, na nasze zaproszenie odpowiedziały niemal wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej i wiele

krajów świata – Łotwa, Litwa, Estonia, Węgry, Rumunia, ale i Niemcy, Japonia, czy daleka Mongolia. Widzimy, że Europa się obudziła i obudzili się twórcy.

Pierwsze edycje NNW spełniły swoje zadanie – przywróciliśmy pamięć o bohaterach, o których przez lata się nie mówiło. Stworzyliśmy swoistą „modę” na wyłuskiwanie bohaterów przemilczanych. Teraz jesteśmy w innym miejscu, chcemy pokazywać znacznie szerszą perspektywę, to już nie tylko walka o niepodległość kraju, lecz także wolność osobista, indywidualna każdego z nas. Na świecie powstaje dużo filmów opowiadających o szeroko rozumianej wolności, co roku przyjmujemy zgłoszenia ponad stu projektów filmowych, a poziom dokumentów bardzo się poprawił. Kilka lat temu powołaliśmy Akademię Filmową NNW właśnie po to, by powstawały coraz lepsze filmy dotyczące historii.

Jakie pytania i refleksje nasuwają się, gdy patrzy się na ubiegłoroczną produkcję filmową dokumentalną i historyczną w Polsce?

Przez lata głównym budulcem dla produkcji filmów byli świadkowie historii. To były dokumenty niskobudżetowe oparte na świadectwach ludzi. My także na NNW podkreślaliśmy, że u nas czerwony dywan jest właśnie dla naszych bohaterów. I stali na nim wielcy bohaterowie – Lidia Lwów-Eberle, Józef Bandzo, Maria Mirecka-Loryś czy wielu, wielu innych. Ale oni odeszli... A wraz z ich odejściem zmieniły się też filmy – to już nie są biograficzne portrety, filmowcy sięgają po tematy bardziej publicystyczne, muszą z konieczności wybierać bardziej materiały archiwalne lub używać jako narzędzia sztucznej inteligencji. Takimi filmami były w tym roku obrazy o Maksie Linderze, o bazarze Różyckiego czy o konstytucji Solidarności. Ponadto pojawiło się więcej platform i kanałów telewizyjnych, co sprawiło, że zmieniły się budżety filmów. Widzowie chcą tematów osadzonych w historii, więc dobre filmy mają szansę na dobre budżety. Podobne zjawisko jest za granicą. Dlatego pokazaliśmy film o braciach Maśinach, oparty na wywiadzie-rzece z 93-letnim Josefem, który był gościem na NNW, a który nigdy do Czech nie wrócił.

lub na wielkich festiwalach w Krakowie czy Warszawie. Stwierdziłem, że nie ma co lamentować i trzeba po prostu stworzyć takie miejsce, gdzie filmowcy zajmujący się historią najnowszą będą mogli nie tylko pokazać swoje filmy, lecz także wymieniać się doświadczeniami, integrować się czy wreszcie rozwijać swoje projekty.

Profesor Olga Sommerova przywiozła obraz o Michaelu Kocábie, rockmenie, jednej z najważniejszych postaci współczesnej historii Czech.

W ubiegłym roku odeszła Maja Dłużewska, znakomita dokumentalistka, nagradzana wielokrotnie na festiwalu. Jak patrzy na jej twórczość i ją samą żegnający ją dyrektor festiwalu?

Odejście Majki jest tym boleśniejsze, że było niespodziewane. Ciągłe nie możemy uwierzyć, że nie ma jej między nami. Była przecież na wszystkich edycjach NNW, zdobyła wszystkie możliwe nagrody. Majka udokumentowała kawał polskiej historii, ale jej filmy były zawsze filmami o człowieku, stworzyła bardzo osobisty, piękny język narracji. Było oczywiście, że zawsze będziemy oglądać jakieś jej nowe dzieło. W tym roku nie mogliśmy tego zrobić. Ostatni film Majki, ale też i inne, był zrealizowany dla Telewizji Polskiej. Nie zgodzono się, by miał swoją emisję na festiwalu, nie pozwolono też na pokaz fragmentów starszych filmów podczas wspomnieniowego spotkania poświęconego Majce... Praktyka ostatnich lat sprawiła, że producenci stali się usługodawcami, telewizja przejmuje większość praw do filmów, także do pokazów festiwalowych. Wielka szkoda, że tak się dzieje. Ale spotkanie przyjaciół i wiernych widzów Majki Dłużewskiej było jak jej filmy – ciepłe, osobiste, pełne humoru i zadumy.

Jakie filmy i jacy twórcy z zagranicy pojawili się w tym roku?

Przyjechała znów liczna grupa z Czech: swój film pokazała prof. Olga Sommerova. Był Rory O'Callaghan, producent filmu „Home”. Gościliśmy twórców z Azerbejdżanu, Węgier, Włoch. Z Wiednia przyjechał przewodniczący jury konkursu filmów fabularnych David Wurawa, aktor (znany w Polsce z udziału w filmie „Jack Strong”), który był naszym gościem dwa lata temu. Online łączyli się reżyser wenezuelski Carlos Caridad Montero czy słynny czeski żołnierz wyklęty Josef Mašin, mieszkający w Kalifornii.

Warsztaty dla młodzieży, Strefa Nowych Technologii, Młodzieżowa

Akademia Filmowa – czyli co dla młodych pokoleń?

Od lat inwestujemy w młodych ludzi. Najpierw powstał projekt Nakręć dziadka komórką, potem Młodzi dla Historii. W tym roku po raz pierwszy pokazaliśmy przegląd dorobku studentów polskich szkół filmowych. IPN zaprosiło do namiotu nowych technologii, który otworzył uroczyste weteran Armii Andersa, kpt. Władysław Dąbrowski, obchodzący na NNW swoje setne urodziny. Wreszcie zainicjowaliśmy nowe moduły warsztatowe, m.in. o wykorzystaniu AI w filmie. Co roku układamy programy tak, by aktywności były dostępne dla uczniów z trójmiejskich szkół. Ale

Nie byłoby festiwalu, gdyby nie rzeczywistość zewnętrzna. Od początku był on odpowiedzią na to, co się dzieje wokół nas.

Inicjatywa powołania NNW zrodziła się w środowisku filmowym inspirującym się historią.

jeździmy też po Polsce z warsztatami dla młodych. Staramy się inspirować i uczyć, jak realizować filmy o tematyce historycznej, jak szukać świadków historii, artystów niepokornych. Od sześciu lat na NNW przyjeżdżała młodzież amerykańska z National History Day. W tym roku my pojechalibyśmy na 50-lecie tego największego w USA konkursu historycznego. Tu uchylę rąbka tajemnicy – młodzi ludzie z Polski i Stanów będą pod naszymi auspicjami realizować film na 250. rocznicę Deklaracji Niepodległości USA.

Gdynia znów była miejscem spotkań twórców, historyków, widzów

i czytelników zainteresowanych historią Polski i świata. Jakie będzie NNW za rok?

Festiwal zbudował mocną pozycję w Europie Środkowo-Wschodniej, to nie tylko wydarzenie filmowe, lecz także społeczne. Format festiwalu jest na tyle atrakcyjny, że stał się areną spotkań na mapie festiwalowej Europy. Wiele krajów zaimplementowało format NNW u siebie. Od kilku lat organizowany jest podobny festiwal w Pradze, jeździmy do Japonii na festiwal w Kyoto, przygotowaliśmy inicjujący projekt dla premiera Mongolii. Patrząc na historię NNW, mogę powiedzieć, że jesteśmy iskrą dla wydarzeń społecznych. Rok temu w ramach Akademii Filmowej wygrał projekt Anety Barcik o dzieciach polskich robotnic przemysłowych. Z reżyserów przyjechała na festiwal niemiecka badaczka Margot Löhr, która odkryła i potem badała tę zapomnianą sprawę. Po festiwalu burmistrz Hamburga nadał jednemu z placów miano placu Teresy, dziewczynki, która żyła tylko dwa dni – została odebrana matce i zgłodzona na śmierć. W ten sposób symbolicznie uczczono pamięć wielu dzieci robotnic przymusowych w Niemczech, które spotkał podobny los. Zostaliśmy zaproszeni na tę uroczystość. Festiwal pozbawiony politycznego kontekstu jest wydarzeniem społecznym. Świat poruszając podobne problemy, podobne emocje – weźmy na przykład ekshumacje zapomnianych bohaterów, filmy o tym robimy nie tylko my. Podobny obraz przystali na konkurs Hiszpanie, a nawet Japończycy.

Nie jesteśmy wybrańcami historii, inne kraje zmagają się z podobnymi sprawami. Podczas festiwalu ktoś trafnie opisał nasze działania, że jesteśmy jak draska od zapalek. Każdego roku zaczynamy wszystko od nowa. Organizatorem festiwalu jest Stowarzyszenie Scena Kultury, NGO, który nie prowadzi działalności gospodarczej. Nie mieliśmy nigdy namiastki stabilnego finansowania. Pozyskujemy grant, realizujemy projekt, rozliczamy i następnego roku zaczynamy wszystko od nowa. To nie pozwala zbudować stabilnej instytucji. Tym bardziej chciałbym podziękować mojemu zespołowi, który trwa przy mnie w tych trudnych okolicznościach. **GP**

Moje zakazane piosenki

Jan Pietrzak



**KONCERTY I SPRZEDAŻ KSIĄŻEK
PT. „MOJE ZAKAZANE PIOSENKI”**

17, 25 października o godzinie 19.00. Sala Stygmat, dolny kościół
pw. Wszystkich Świętych, Plac Grzybowski 3/5, Warszawa.

Bilety dostępne online: www.kupbilecik.pl

W sprzedaży stacjonarnej w Warszawie:

Księgarnie: Książnica, ul. Świętokrzyska 14

i PWN na Krakowskim Przedmieściu 62

Sklepy muzyczne Riff: Plac Konstytucji 5 i Bokserska 62A

organizator:

kontakt@towarzystwopatriotyczne.org
tel. 603 987 646

patronat medialny:



GAZETA POLSKA



niezależna.pl



MINISTERIALNY CIOS W „ORŁA I KRZYŻ”



Kulturalna perła Wielkopolski zdeptana przez resort kultury. Największe nocne widowisko plenerowe w Polsce i społeczny fenomen Wielkopolski staje pod znakiem zapytania. Resort kultury wycofał się bowiem ze współprowadzenia Centrum Kultury „Park Dzieje”, które przez blisko 20 lat organizowało ponad podziałami i ze wsparciem środowisk od prawa do lewa widowisko „Orzeł i Krzyż” w Murowanej Goślinie pod Poznaniem. Wydarzenie uznane za Produkt Turystyczny Roku Wielkopolski zagrane było do tej pory 70 razy.

SKANDALICZNA DECYZJA HANNY WRÓBLEWSKIEJ



Sylwia
Krasnodębska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicia.com/SylwiaKrasnodębska

350 aktorów amatorów, 12 przedstawień i dziesięć wieków historii Polski. Widowisko „Orzeł i Krzyż” przyciągnie do Murowanej Gośliny tłumy widzów” – pisała „Wyborcza”. „Wydarzenie to pozostaje na długo w pamięci zarówno młodego, jak i starszego widza, bo w końcu w Parku Dzieje – »Łączymy historią«” – opisywało „Do Rzeczy”. „Pa-

trząc na to, co się tam dzieje, o tym spektaklu będzie głośno przez następne 1050 lat” – zachwycił się portal epoznan.pl.

Przedsięwzięcie ponad sporami

Widowiska w Murowanej Goślinie są tworzone od kilkunastu lat. To ogromne nocne show i spektakularna w formie opowieść o losach Polski i Polaków od legend i założenia państwa polskiego, przez triumfy husarii, potop szwedzki, aż po odzyskanie niepodległości i Solidarność. Scenerią jest teren wielkości 44 000 metrów kwadratowych,

a ponad 300 aktorów wcieliło się w ponad 1500 historycznych postaci. Wszystko to wzmocnione efektami specjalnymi, mappin-giem na wodzie i grą świateł. Przez lata widowisko zaangażowało ponad 1000 wolontariuszy. Od dzieci, przez młodzież i dorosłych, aż po seniorów. Wśród wolontariuszy byli przedstawiciele różnych sympatii politycznych, od lewej do prawej strony. Jak podkreślają organizatorzy – wierzący i niewierzący. – To potwierdzenie prawdziwości misji, którą Stowarzyszenie „Dzieje” przyjęło niemal 10 lat temu – „Łączymy historią” – informowała „Gazetę Polską Codziennie” dyrekcja

POPRAZ DZIEJE

Widowiska w Murowanej Goślinie to spektakularna w formie opowieść o losach Polski i Polaków od legend i założenia państwa polskiego, przez triumfy husarii, potop szwedzki, aż po odzyskanie niepodległości i Solidarność.



Centrum Kultury „Park Dzieje”. Widowiska „Orzeł i Krzyż” zobaczyło około 115 tys. widzów – są perełką Wielkopolski i przyciągają turystów z całego kraju. Dziś śmiało można nazwać tę inicjatywę społecznym fenomenem Wielkopolski. Warto wspomnieć, że w ubiegłym miesiącu reprezentanci Centrum Kultury „Park Dzieje” odebrali nagrodę Wydarzenia Historyczne Roku w plebiscyie organizowanym przez Muzeum Historii Polski. Widowisko doceniane było przez wszystkie siły polityczne. Aż do teraz. Decyzją minister Hanny Wróblewskiej Centrum Kultury „Park Dzieje” grozi zamknięcie.

Wróblewska uśmierca wspaniałe działającą organizację

Stowarzyszenie „Dzieje” 19 września otrzymało pismo z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wypowiadające umowę o współprowadzeniu Centrum Kultury „Park Dzieje” w Murowanej Goślinie. – CKPD powołane przez MKiDN i Stowarzyszenie „Dzieje”, które jest inicjatorem i współorganizatorem widowiska, miało zapewnić stabilizację dla wieloletnich działań podejmowanych organicznie. Jednak po półtora roku stoi pod ogromnym zagrożeniem – mówi „Codziennie” dyrektor CKPD Marta Mleczko. Instytucja szuka kompromisowego rozwiązania. – Nie chcemy walczyć z decyzją MKiDN, ale zależy nam na takim rozwiązaniu sprawy, która nie uśmierci wydarzenia tworzonego od blisko 20 lat – informuje centrum. Instytucja zwróciła się z prośbą o wsparcie do parlamentarzystów.

Sejmik Województwa Wielkopolskiego w związku z decyzją resortu Hanny Wróblewskiej podjął uchwałę pod apelem do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W uchwale, do której dotarła „Gazeta Polska Codziennie”, czytamy, że „decyzja o rychłym rozwiązaniu umowy skutkować będzie ryzykiem utraty fenomenu społecznego wspaniałe działającej organizacji, której naczelnym celem jest »łączenie historii«. Zaprzestanie działalności »Parku Dzieje« oznacza w pierwszej kolejności wywołanie odczucia zawodu i zmarnowanie wysiłku rzeszy wolontariuszy zgromadzonych wokół projektu, jak również wielu instytucji wspierających (w tym Samorządu Województwa Wielkopolskiego), oraz de facto zaprzepaszczenie inicjatywy o szczególnym znaczeniu z punktu widzenia ogólnonarodowego”. Walczące o przetrwanie Centrum Kultury „Park Dzieje” pełni wiele funkcji, na co zwracają uwagę głoszący nad uchwałą. Dodaje choćby spektakularności Szlakowi Piastowskiemu, czyli głównej atrakcji turystycznej województwa wielkopolskiego

związanej z początkami polskiej państwowości. Tworzone widowisko „Orzeł i Krzyż”, realizowane dzięki współpracy profesjonalistów z wolontariuszami, dba o międzypokoleniową kulturę pamięci. W uchwale podjęty jest też niebagatelny argument kierowania się zasadami gospodarności w realizacji zadań publicznych. Chodzi bowiem o nakłady inwestycyjne realizowane ze środków publicznych, w tym

środków pochodzących z budżetu Unii Europejskiej, oraz dotychczasowe wsparcie udzielane przez różne podmioty (w tym m.in. Koleje Wielkopolskie) wspierające działanie projektu. Ministerstwo w ubiegłym roku wydało 6 mln złotych na zakup gruntów pod działalność Centrum Kultury „Park Dzieje”. Zakupione grunty miały służyć jako scenografia widowiska „Orzeł i Krzyż”.

„Zaprzestanie działalności »Parku Dzieje« oznacza (...) zmarnowanie wysiłku rzeszy wolontariuszy zgromadzonych wokół projektu”.

W związku z tym Sejmik zaapelował również o umożliwienie bezpłatnego korzystania z nieruchomości i infrastruktury będących w zasobach instytucji.

Zachwyt widzów

W internecie można przeczytać wiele zachwytów widzów, którzy podziwiali widowisko. „Przepiękne widowisko »Orzeł i Krzyż« w naturalnej scenerii nawiązujące do historii Polski i mówiące o miłości do ojczyzny, która winna być zawsze niepodległa, a także o patriotyzmie jak o naturalnym stanie, którego wstydzić się nie powinno. Nie można nie wspomnieć o efektach pirotechnicznych wspaniałe wspomagających przedstawienie. Polecam, bo warto zobaczyć” – opowiada Maria. „Przedstawienie zrobione z dużym rozmachem, niesamowite efekty świetlne. Jestem pod wrażeniem, że 1000 lat historii Polski mogłam zobaczyć w tak ciekawym wydaniu. Brawo, polecam. Trzeba wybrać się do Murowanej Gośliny i przeżyć to przedstawienie. Super zrobione” – przeżywa Urszula. „Wspaniałe widowisko – na pewno pojadę tam jeszcze raz i zabiorę znajomych” – planuje Marek. Hanna Wróblewska sprawiła jednak, że Pan Marek może nie spełnić swoich planów. **GP**

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

KAZIK WSKOCZYŁ NA „RUDEGO”

**Kazik & Kwartet ProForma,
PO MOIM TRUPIE**

SP Records

Już nie „12 groszy”, ale „23 minuty” otwierają nowy, solowy album Kazika Staszewskiego. Choć siła rażenia współczesnych piosenek nie dorównuje znakomitej płycie z epoki „tysego, co jeździł do Moskwy”, to trzeba przyznać, że ciętym językiem Kazik wciąż potrafi bezlitośnie ukąsić. A dostaje się niemal wszystkim – od episkopatu, aż po całą klasę polityczną, a szczególnie „Rudemu 102”, który niekończenie okaże się tylko bojowym pojazdem z serialu „Czterej pancerni”. Dobra wiadomość jest też taka, że Kazikowi asystuje tym razem kwartet ProForma, bo pod względem muzycznym ma zdecydowanie więcej do zaproponowania niż koledzy z zespołu Kult.



★★★★★

BAROK NA NOWO

**Jakub Józef Orlński, Aleksander Dębicz,
#LETSBAROCK**

Warner Classic

Kontratenor Jakub Józef Orlński pojawia się już na płytach pianisty Aleksandra Dębicza, ale raczej epizodycznie, w charakterze gościa. Tym razem panowie łączą siły na wspólnej płycie, mieszając własne muzyczne światy – Orlński przynosi muzykę barokową, a Dębicz wprowadza do niej inspirowane współczesnością brzmienia. Nie dziwny się zatem, gdy „Strike the Viol” Henry’ego Purcella nieoczekiwanie nabierze iskrę rockowego rozpędu, a „Zafiro torna” Monteverdiego okaże się doskonałym pretekstem do jazzowych improwizacji. Artystom towarzyszą na perkusji Marcin Ulanowski oraz na basie Wojciech Gumiński.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

★★★★★

Droga do świętości

„Męczennik za wiarę i Solidarność”

Jolanta Sosnowska

Biały Kruk, Kraków 2024

O tym, że święci żyli wśród nas, dowiadujemy się przeważnie po ich śmierci. Wyjątkiem był Jan Paweł II, którego świętość była dla nas oczywista co najmniej od zamachu na placu Św. Piotra. O księdzu Jerzym Popiełuszcze, którego cenną biografię przedstawia Jolanta Sosnowska, dowiedziałem się późno – od działacza z Huty Warszawa, dumnych z posiadania swojego księdza. Jego śmierć była szokiem, choć analizując dramaturgię zdarzeń, prowokację, ataki rzecznika Urbana, którego uważam za współautora zbrodni na równi z kapitanem Piotrowskim i jego kompanami, należało przewidzieć taki rozwój wydarzeń. Czy wyglądał na świętego? Niepozorny, nieśmiały, chorowity? Nawet jego kazania nie miały ognia wystąpień Księdza Skargi i przypominały raczej cierpliwie krople rozłupujące skałę apatii.

Męczennicy nigdy nie giną nadaremno – ofiara każdego z polskich świętych



ma głęboki sens w historii i wierzę, że zabójstwo pod Włocławkiem stało się krokiem, który przyspieszył powrót wolnej Polski. W jego życiu nie brakowało znaków przygotowujących go do najwyższej ofiary – służba wojskowa, częste zmiany parafii, kłopoty ze zdrowiem, pomówienia... Jego wrogowie wmawiali mu język nienawiści. Nic bardziej mylnego. Najchętniej mówił o miłości i przebaczeniu: „Chrześcijańskie przebaczenie musi być przebaczeniem wspaniałomyślnym. A więc wypływającym z miłości, z dobroci serca, a nie z pogardy czy z lęku. Przebaczać naprawdę po chrześcijańsku może tylko ten, kto jest wewnętrznie wolny. Człowiek zniewolony, zastraszone, nie potrafi przebaczać”. Będąc na Żoliborzu, lubię przykleknąć przy grobie księdza Jerzego, pełnej kwiatów i zniczów wysepce w samym środku rozpościerającej się wokoło „warszawki”.

GP

MIX Kulturalny

nie depcz

BATMANA

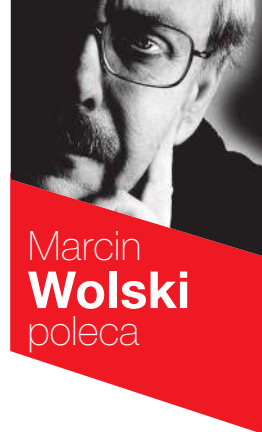
Batman to pierwszy superbohater w historii kina, który ma gwiazdę w słynnej Alei Gwiazd w Hollywood. Po raz pierwszy pojawił się w „Detective Comics” w 1939 roku, co oznacza, że Batman 85 lat pracował na gwiazdę w Los Angeles!



złap się

ZA GŁOWĘ

Michael Keaton w filmie „Ojciec roku” wcielił się w niezdarne tatę 9-letnich bliźniaków. Zdesperowany prosi o pomoc swoją dorosłą córkę z poprzedniego związku, która jest... w ciąży. Film w kinach od 25 października.



Marcin
Wolski
poleca

★★★★★

Najtrudniejsze z pytań

„Ostatnia sesja Freuda”

DRAMAT, reż. Matthew Brown

USA/Wielka Brytania 2023

Łukasz
Czarnecki

Na platformie MAX pojawił się film „Ostatnia sesja Freuda”. Jest to jedna z najbardziej skłaniających do refleksji produkcji ostatnich lat.

3 września 1939 roku. Dwa dni temu Niemcy napadły na Polskę, w Londynie powoli umiera na nowotwór jamy ustnej twórca psychoanalizy Zygmunta Freuda (w tej roli Anthony Hopkins). Za trzy tygodnie, nie mogąc znieść bólu, popełni samobójstwo. Tęgo dnia jednak oczekuje na wizytę niezwykle gościa, oksfordzkiego profesora Clive’a Stape’a Lewisa (Matthew Goode). Obaj uczeni prezentują skrajnie odmienne spojrzenie na świat, dla Freuda Bóg jest mrzonką, a wiara urojeniem, Lewis to znany apologeta chrześcijaństwa. Zamknięci w czterech ścianach prowadzić będą



fascynującą dyskusję na temat istnienia Boga, sensu życia oraz wypełniającego je cierpienia.

„Ostatnia sesja Freuda” jest adaptacją sztuki teatralnej o tym samym tytule, opartej na książce Armanda Nicholiego „Pytanie o Boga” (przed laty wydanej także w Polsce). Spotkanie stanowiące oś fabuły obrazu w rzeczywistości nigdy się nie odbyło, lecz od lat historycy idei zastanawiają się, jak mogłoby wyglądać. Freud i Lewis należeli do dwóch najważniejszych intelektualistów XX wieku, a ich poglądy stały się podstawą zażartej dysputy między racjonalistami a wierzącymi. Fikcyjna konfrontacja dwóch wielkich umysłów, którą widzimy na ekranie, jest fascynującą szermierką argumentami, z których każdy rodzi jednak kolejne pytania, wobec których rozmówcy pozostają bezradni. Jednak chyba najważniejszą nauką, jaką przekazuje ten film, jest ta głosząca, że nawet nie zgadzając się w kwestiach fundamentalnych, wciąż można odnosić się do siebie z szacunkiem – norma zapomniana w dzisiejszych czasach, gdy przedstawiciele zwaśnionych plemion notorycznie odmawiają prawa do człowieczeństwa swoim oponentom. **GP**

**„Co myśmy sobie myśleli!
Że znajdziemy odpowiedź
na najważniejsze pytanie
naszych czasów!” – wykrzykuje
pod koniec grany przez
Hopkinsa Freud.**

FOT. MAT. PROPS, FB, TT



podziwiał

CEZARA

„Juliusz Cezar” Georga Friedricha Haendla to jedna z najpopularniejszych oper barokowych. Warszawska Opera Kameralna wystawia ten tytuł w reżyserii i inscenizacji W. Nurkowskiego w ramach Festiwalu Oper Barokowych.



jedź

DO POZNANIA

W Poznaniu trwa II Festiwal Moniuszki. Atrakcją wydarzenia była m.in. „Jawnuta” Stanisława Moniuszki w inscenizacji Ilarii Lanzino – spektakl nagrodzony został tzw. Operowym Oscarem w konkursie International Opera Awards 2023.



czytaj

„ZGODĘ”

Przedsprzedaż książki „Zgoda” M. Rachonia i S. Cenckiewiczza okazała się wielkim sukcesem – sprzedano kilkadziesiąt tysięcy sztuk. Egzemplarz można kupić w Warszawie przy ul. Filtrowej 63 m. 43, na IV piętrze lub na sklep.gazetapolska.pl.

Gorączka zbieracza

CIEKAWY I NIEBANALNE



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

FAKTY O GRZYBACH

Według badań statystyczny Polak zbiera 1,8 kg grzybów rocznie, co daje razem ponad 50 mln kg na rok. Na Zachód eksportujemy około 20 tys. ton grzybów. Oto najpopularniejsze gatunki.



BOROWIK SZLACHETNY

Król polskich stołów. Używany w kuchni od setek lat. Rośnie w lasach iglastych pod świerkami, ale również w lasach mieszanych. Pojawia się w czerwcu i potem po przerwie jesienią. Największy okaz znaleziony w Polsce ważył... 7,5 kg.



PIEPRZNIK JADALNY

Bardziej znany jako kurka. Rośnie w grupach zwanych popularnie czarcimi kęgami. Poza Antarktydą występuje na wszystkich kontynentach. Rośnie w lasach liściastych i iglastych, często na piaszczystych, kwaśnych glebach.

Człowiek używa grzybów od tysiącleci. Ślady borowików znajdowano na zębach szkieletów mających 18 tys. lat. Jeżeli coś mnie przekonuje do tego, że kiedyś ludzkość była koczownikami żyjącymi ze zbieractwa, to to uczucie i radość, gdy widzi się kilka prawdziwków w jednym miejscu.

To trudne zadanie napisać tekst o grzybach. Problemów jest kilka. Podstawowy jest jednak taki, że wiele już o nich napisałem, a szalenie nudzi mnie powtarzanie.

No ale przecież grzyby to niewyczerpalne źródło tematów. I mam tu na myśli również to, że niepoznane.

Nie sposób poznać wszystkie

Czy jest na świecie człowiek, który jest w stanie poznać 1,5 mln gatunków grzybów? Skupienie się na samej Polsce to problem. W naszym kraju nie mamy bowiem jeszcze całościowego wykazu występujących gatunków grzybów. Według szacunków może to być 14,4 tys. gatunków, w tym 320 grzyborośli, 340 grzybopływek i 13 740 grzybów właściwych. Wśród grzybów wielkoowocnikowych w naszym kraju jest około 1100–1400 grzybów jadalnych o bardzo zróżnicowanej wartości konsumpcyjnej, 200–250 trujących, 2850–3200 gatunków grzybów uznanych za niejadalne, lecz nieszkodliwe. Od samej tej statystyki boli głowa. Można więc zawęzić sobie wiedzę do 44 jadalnych gatunków znajdujących się w „Wykazie grzybów dopuszczonych do obrotu lub produkcji przetworów grzybowych oraz środków spożywczych zawierających grzyby”. Nawet tę ostatnią kategorię trudno

ogarnąć. Mówimy więc o temacie, który jest superobszerny.

Pozostając w temacie, czy ktokolwiek z Państwa zna taki grzyb jak czernidłak zwyczajny? Jest on niemal magiczny. Nie dość, że można go zbierać tylko przez kilka godzin, to jeżeli nie zje się go od razu, po prostu zmienia się w czarną maź. Tej zresztą używano w przeszłości jako

zamiennik atramentu. Jedzenie tego grzyba doprowadza do ciekawych skutków. Oto bowiem czernidłak spożywany do alkoholu niemal wstrzymuje metabolizację alkoholu. To oznacza, że kac po wypiciu alkoholu trwa nie kilka godzin, lecz kilka dni. Podobno w przeszłości robiono z tego grzyba nalewki, aby zniechęcić alkoholików od picia. I ponoć był to nawet skuteczny sposób, ale wywoływał też reakcje podobne do alergii. Pacjent mógł również nie przeżyć terapii. O ile jednak nie łączy się go z al-

koholem, podobno może mieć korzystne działanie dla cukrzyków i osób cierpiących na nadciśnienie.

I jeszcze jeden przykład – niemieckie trufle. Jeszcze przed I wojną światową Niemcy byli jednymi z głównych producentów trufli w Europie. Jednak wiedza o pozyskiwaniu tych podziemnych grzybów była bardzo skryta. Truflarz przekazywał swoje doświadczenia tylko jednemu uczniowi, którym był najczęściej

W tym roku obrodziły borowiki. Warto udać się do lasu. Można bowiem wynieść z niego surowiec w najlepszym gatunku.



POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA



MLECZAJ RYDZ

Nazwę polską podał Franciszek Błoński w 1889 roku, ale na grzyb mówi się też bedlika rydz, rydz prawdziwy. Rośnie w lasach i młodnikach iglastych na piaszczystych glebach. U nas pojawia się od sierpnia do listopada.



PODGRZYBEK BRUNATNY

Skromniejszy brat borowika. Stosunkowo łatwo i przyjemnie się go zbiera. Rośnie dużymi grupami w lasach iglastych i mieszanych, czasami tuż przy pniakach, często w mchu. Ceniony i wykorzystywany w kuchni polskiej.



KOŹLARZ BABKA

Również kuzyn borowika. Rośnie w lasach liściastych i mieszanych, często także poza lasem. Wyłącznie pod brzożami, tworzy bowiem z nimi mikoryzę. Często można go znaleźć w trawach. Najsmaczniejsze są młode okazy.



jego syn. Tak się niefortunnie złożyło, że wielu z tych grzybiarzy nie przeżyło zawieruchy wojennej. W efekcie dziś Niemcy zupełnie nie kojarzą się z krajem słynącym z trufli. W ostatnich dekadach zaczęto odtwarzać ten know-how, ale nie jest to takie proste.

Halucynogeny

Jest też gałąź wiedzy o grzybach, o której lepiej zapomnieć. Wkraczamy tu bowiem

w tematy szamanizmu. Tutaj warto wspomnieć o hipotezie ewolucyjnej, w której kluczową rolę miały odegrać halucynogeny. Zdaniem niektórych myślicieli to właśnie niesamowite właściwości grzybów miały doprowadzić do tego, że małpy zaczęły schodzić z drzew. Terence McKenna w swojej książce „Pokarm bogów” twierdzi, że psychodeliki w znacznej mierze przyczyniły się do rozwoju mózgu praczłowieka. Najprawdopodobniej nie do-

wiemy się, czy to prawda. To klasycznie nieweryfikowalna teza.

Dziś uważa się, że ich symbolika znajduje się w wielu obrazach z tego powodu, że wskazywała, w jakim stanie był malarz. Jednym z podejrzanych jest oczywiście Hieronim Bosch. Tryptyk „Ogród rozkoszy ziemskich” przedstawia sceny bardzo podobne do tych, które przeżywa się pod wpływem grzybów psychoaktywnych. Ludzie zżyjący te grzybki mają od-



MAŚLAK ZWYCZAJNY

Zmora gospodyń domowych, które muszą obierać te grzyby ze skórki. Maślaki rosną dużymi skupiskami w młodnikach sosnowych, najlepiej zasadzonych na glebach porolnych. Występuje od maja do jesieni.



OPIEŃKA MIODOWA

Grzyb rosnący na pozostawionych przez pilarzy pieńkach. Jego wysyp zaczyna się we wrześniu i kończy w listopadzie. Rośnie w dużych populacjach. Opieńki miodowe wykazują na etapie wzrostu zdolność emisji światła.



PODGRZYBEK ZAJĄCZEK

Kapelusz o średnicy 3–15 cm jest jasny, zmienny, jednolicie zabarwiony na żółto, oliwkowo, szarobrazowo, zielono, szarozielono, rzadziej z czerwonym odcieniem. Rośnie powszechnie we wszystkich typach lasu.

STATYSTYKI

Wśród grzybów wielkoowocnikowych w naszym kraju jest około 1100–1400 grzybów jadalnych, 200–250 trujących, 2850–3200 gatunków grzybów uznanych za niejadalne, lecz nieszkodliwe.



mienne stany świadomości i często wydaje im się, że zrozumieli świat. Patrząc na świat Hieronima Boscha, nie jestem pewny, czy chciałbym się w nim znaleźć.

W każdym razie grzybki halucynogenne potrafią być niebezpieczne. Mogą pogłębiać stany depresyjne. Część przeżyć jest jednak – ponoć – niepowtarzalna. Co dziwne, mimo że ludzie zażywający halucynogeny trzeźwym wydają się dziwni, to jednak pomiędzy sobą porozumiewają się swobodnie. Tak

jakby rzeczywiście zmienili stan świadomości. Inaczej odbierają świat i jego kolory. Lepiej jednak tego nie próbować, bo efekty specjalne powracają, i to nawet przez 12 miesięcy. Na szczęście moda na te produkty już dawno za nami. Rozkwit branży ta przeżywała w czasie hipisowskich uniesień, a modę zapoczątkowała Maria Sabina, szamanka z Meksyku, w której rytuałach z grzybkami brali udział tacy ludzie kultury jak autor „Nowego wsapaniałego świata” Aldous Huxley i John Lennon z legendarnego zespołu The Beatles.

Na grzyby

Na szczęście to nie jest problem polskich grzybiarzy. Nad Wisłą zbieramy bowiem killkanaście najbardziej popularnych gatunków grzybów. W tym roku obrodziły borowiki. Rodzina i znajomi zasypują mnie zdjęciami pełnych koszy. Jeden z nich w trzy dni zebrał blisko 1,6 tys. prawdziwków. W internecie zaroilo się od ofert suszonych grzybów. Za jeden kilogram w naszym kraju płaci się dziś nawet do 400 zł. To w zasadzie same kapelusze. Tańsze oferty za ususzone grzyby można znaleźć już za połowę tej stawki. Warto jednak samemu udać się do lasu. Można bowiem wynieść z niego surowiec w najlepszym gatunku. Więc koszyki w dłoń i miłej zabawy. A zdjęciami koszy możecie się Państwo podzielić, pisząc na adres: j.liziniwicz@gazetapolska.pl. Staram się odpisywać na wiadomości, a rady dotyczące ślimaków wziąłem sobie głęboko do serca. I jedno wiem na pewno. Nienawidzicie Państwo tych golasów jak ja. GP



CZUBAJKA KANIA

Często mylona z muchomorem sromotnikowym. Rośnie na brzegach lasów liściastych i iglastych, na polanach leśnych i zrębach, na łąkach, w parkach, na poboczach szos, cmentarzach. Unika siedlisk kwaśnych i wilgotnych.



GĄSKA ZIELONKA

Grzyb zbierany przez wytrawnych grzybiarzy. Trudno go wypatrzyć, bo praktycznie cały rozwój owocnika przebiega pod ziemią. Czasami na powierzchnię wystaje tylko fragment kapelusza. Grzyb pojawia się późną jesienią.



PRZYRODNICZY FLASH

MINISTERSTWO ZADRWIŁO Z KONSULTACJI

77 tys. osób wypowiedziało się w konsultacjach społecznych dotyczących wyłączenia około 95 tys. ha z gospodarki leśnej. Mimo że większość apelowało o wycofanie się z polityki rządu Donalda Tuska, to jednak Paulina Hennig-Kloska postanowiła wydłużyć obowiązywanie moratorium. – W dniu 30 września br. przedłużono (w praktyce bezterminowo) funkcjonowanie moratorium, dla którego w Regionalnych Dyrekcjach Lasy Państwowe zdecydowana większość wypowiedziała się przeciw. Głos społeczności lokalnych został zlekceważony – stwierdził Paweł Satek, poseł Prawa i Sprawiedliwości.



TUSK POGODZIŁ SIĘ Z BOBREM

Donald Tusk w poniedziałek ogłosił, że w tydzień załatwi sprawę bobrów obecnych na watach. Jednak już w sobotę okazało się, że jednak nie będzie odstrzału gryzoni, a premier troszczy się o los bobrów i kocha zwierzęta. – Zrobiła się z tego ogólnonarodowa debata i dość poważna emocja, którą dobrze rozumiem – stwierdził szef rządu. W swoim stylu o żądze mordu oskarżył PiS. Jak mówił, „czasy dla bobrów były dość ciężkie przez ostatnie lata”. – Ponad 8 tys. bobrów nasi poprzednicy wysłali na tamten świat. Sprawa jest poważna, bo jest też testem na stosunek do środowiska naturalnego – mówił Tusk.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

MIASTO PARKÓW

Parków, takich jak Lane Cove National jest w największej aglomeracji Australii przynajmniej kilkanaście.

W jednym z parków największej wioski świata

BUSZ W CENTRUM MIASTA

Można by zaryzykować stwierdzenie, że Sydney to taka nieco bardziej rozległa wioska z mnóstwem parków. Podobnych jak ten Lane Cove, dziś przez nas odwiedzany, jest w mieście co najmniej kilkanaście. Z zastrzeżeniem, że tutejsze parki bardziej przypominają dzikie odmęty Amazonii z wygrzewającymi się waranami, węzami i krokodylami, aniżeli dobrze utrzymane zakątki dla matek z dziećmi.

I dziemy na wycieczkę? – Staszek jest podekscytowany, gdy wparowuje do mojego pokoju. Jest już gotowy. Duży, sześćdziesięciokilogramowy plecak, kapelusz na głowie, okulary przeciwsłoneczne na nosie i zielone spodenki w tonacji moro.

– Ale tak już? Od razu? – przyznam, że jestem nieco zdezorientowany. Przed kwadransem przyjechałem do jego domu z lotniska w Sydney. To mój pierwszy kwadrans w tym australijskim mieście. Nigdy wcześniej tu nie byłem. I nie chodzi mi o to, że mógłbym być zmęczony lotem czy zmianą strefy czasowej. Czuję się zupełnie dobrze. Ale nie spodziewałem się, że tuż po wylądowaniu ktoś wyjdzie do mnie z tak bądź co bądź nietypową propozycją. I już samo to było fascynujące. W tym spacerze musi być coś ekstra, skoro Staszek nie może wytrzymać i przebiera nogami na progu.

– Idziesz czy zostajesz? – pyta prowokacyjnie.

– Dobrze się czujesz? Myślisz, że odpuszczę taką okazję? Pewnie że idę! – odkrzykuję zeskakując z łóżka.

To, co może zafascynować każdego przybysza, który nie był wcześniej w Sydney, to bliskość wszystkich tych „śródmiejskich parków” porastających miasto. Wiem z autopsji, że aby udać się na wycieczkę, trzeba zazwyczaj wyjechać daleko za miasto. Spodziewałem się, że i tutaj tak będzie – jak by nie patrzeć, w kraju, w którym dystanse są jak chyba nigdzie indziej rozciągnięte do granic możliwości. Swoją drogą Sydney jest całkiem pokaźne powierzchniowo (północny kraniec miasta dzieli od południowego 70 km). Ale nie, nic z tych rzeczy.

Po 5–6 minutach jazdy samochodem Staszek wjeżdża na wybetonowany parking

pośród drzew. Sam nie wiem, czy to jego australijskie poczucie humoru, czy może rzeczywiście jesteśmy już na miejscu. Przejechalśmy wszak może przecnicę, aby się tutaj dostać.

– Wysiadka – zarządza.

– Stasiu... – zaczynam niepewnie. – Ty żarty sobie robisz? To po co my w ogóle jechaliśmy samochodem? Przecież można było od razu przejść na piechotę.

– Żeby nie marnować czasu. Zaraz się przekonasz.

Staszek podąża pierwszy. Idziemy rażno. Dopiero po kilkunastu minutach dowiaduję się, że to codzienny trening mojego gospodarza.

– W ten sposób zrzucam brzuch – śmieje się. – Pętla wokół parku Lane Cove to jakieś kilkanaście kilometrów. Jak zrobię taki spacer ze trzy razy w tygodniu w tym upale, to wierz mi: są szanse, że nie utyję.

ŚMIERTELNE NIEBEZPIECZEŃSTWO

O australijskim kontynencie krąży opinia, że jest najbardziej jadowitym miejscem na świecie. I faktycznie, sporo tu jadowitych węży, pająków, meduz, krokodyli, a nawet tzw. kangurów-samobójców. Tutejsi przyrodnicy są jednak zdania, że jeśli będziemy stosować się do podstawowych reguł bezpieczeństwa, żadne z tych niebezpiecznych zwierząt raczej nie zaatakuje człowieka. No, chyba że akurat ukryło się na wewnętrznej stronie klamki samochodu...

WĘŻE Australijskie statystyki wskazują jasno, że najczęściej atakowane są osoby wchodzące w wysoką trawę lub busz bez krytych butów. Przeciężny wąż nie wbija zębów zbyt głęboko, dlatego bardzo często już samo założenie butów wysokich za kostkę uchroni nas przed konsekwencjami jadu.

POŻARY Wiele australijskich drzew, roślin i krzewów korzysta z ognia do oczyszczenia się ze złożeń starej kory i pasożytów. Na spalone pożarem obszary życie wraca zwykle dość sprawnie. Zwierzęta ryjące wracają szukając nowych, soczystych liści, zaś mięsożercy wracają polować na... najedzone norki.



Banksja to rodzaj wiecznie zielonych krzewów występujących w Australii. Rośliny te są pirofitami – ich nasiona uwalnia dopiero pożar buszu.

Rozbawiony ze swego planu Staszek przyspiesza kroku. Muszę przyznać, że podziwiam go coraz bardziej. Idzie rażno. A przecież na plecach dźwiga ciężki plecak. Wszystko, by utrzymać formę. Mam wrażenie, że Sydney jest wręcz stworzone dla takich ludzi. Parków jak ten tutaj, Lane Cove National Park, jest w największej aglomeracji Australii przynajmniej kilkanaście. Większość mieszkańców ma do najbliższego kilka, góra kilkanaście minut jazdy samochodem.

Lane Cove to typowy australijski busz porastający strome brzegi rzeki. Idąc po udeptanej gruntowej ścieżce co rusz przystajemy, aby podziwiać fantastyczne widoki, które raz po raz wyłaniają się spod masy konarów drzew. Te są zazwyczaj wysokie, o grubej korze. Z niższych widać eukaliptusy. Aby rozsiewać się dalej, potrzebują pożaru. Tylko w wysokiej temperaturze ich grube ziarenka będą mogły popękać i dać materiał na nasiew. Ten las po prostu potrzebuje ognia do rozwoju. Dlatego pożary australijskich lasów nie są tutaj dla nikogo zaskoczeniem.

Spomiędzy wysokich traw co chwila wybiega jakaś gigantyczna jaszczurka. Za pierwszym razem można się naprawdę przestraszyć. Oto bowiem przez stopy przebiega nam grubo ponad metrowej długości gad, nic sobie nie robiąc z naszej obecności. Podczas marszu niejedna z gigantycznych jaszczurek nie chce nawet usunąć się ze ścieżki. Dopiero spłoszona ruchem kija czy wymachiwaniem ramion ślamazarnie czołga się w stronę najbliż-



Duże i małe, szybkie i zastygłe w pozie do zrobienia zdjęcia. Oto jaszczurki – towarzyszyki wędrówki po Lane Cove.

szych krzaków. A to i tak tylko na chwilę. Gdy znikniemy im z horyzontu, zaraz wracają na upatrzone i – co najważniejsze – wygrzane przez słońce miejsce na środku ścieżki.

À propos słońca, to dzisiejsze jest wyjątkowo palące. Pewnie także przez to z taką ulgą docieramy do tutejszej groty, pokrytej żelazistą skałą z czerwoną domieszką laterytu, o sporym okapie dającym nam upragniony cień. Podobnie wytęsknione stają się w tej sytuacji wszelkie strumyki i dopływy rzeki Lane Cove. Gdy przeskakujemy po kamieniach rozłożystego strumyka w cieniu tajemniczej groty porośniętej zewsząd australijskim buszem, trudno uświadomić sobie w takiej chwili, że wciąż jesteśmy w sercu największego miasta na kontynencie. A jednak... **GP**



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

NA KSIĘŻYCU BĘDZIE PRODUKOWANE PALIWO

KOLONIZACJA UKŁADU SŁONECZNEGO CORAZ BLIŻEJ

Naukowcy z Chińskiej Narodowej Agencji Kosmicznej poinformowali, że wykorzystując księżycowy regolit, dwutlenek węgla oraz wodę wydalaną przez astronautów w procesie chemicznym, udało im się uzyskać metan i tlen. To gigantyczny krok na drodze do uczynienia z ludzkości gatunku międzyplanetarnego, gdyż pozwala na produkcję paliw rakietowych poza Ziemią.

Powrót człowieka na Księżyc to obecnie główny cel niemal wszystkich najważniejszych agencji kosmicznych, w tym tej najsłynniejszej, czyli NASA. Pierwotnie zakładano, że do końca 2024 roku zrealizowana zostanie misja Artemis II, zakładająca przelot wokół Księżyca kapsuły z czteroosobową załogą. Z kolei rok później w ramach misji Artemis III miało dojść do pierwszego od 52 lat lądowania człowieka na Srebrnym Globie. Niestety, te terminy zostały przesunięte i obecnie Artemis II planowane jest na wrzesień 2025 roku, a Artemis III na 2026 rok.

Jednocześnie naukowcy z całego świata pracują nad technologiami, które pozwolą zamienić naszego naturalnego satelitę w miejsce przyjazne do życia dla ludzi. Ogromny krok w tym kierunku wykonali właśnie eksperci z Państwa Środka, którzy

pochwalili się, że są w stanie produkować paliwo wyłącznie z materiałów dostępnych na Księżycu. Jak to osiągnęli? W 2020 roku w ramach misji Change-5 chińska sonda wylądowała na powierzchni Księżyca, aby pobrać próbki regolitu, czyli warstwy luźnej, zwietrzałej skały, która znajduje się pomiędzy warstwą skalną planety (tzw. żywą skałą) a „powietrzem”. Następnie materiał ten został przetransportowany na Ziemię w celu przeprowadzenia dokładnych badań. Dwa lata później naukowcy poinformowali, że w pozyskanym materiale odnaleziono nowy minerał, który nazwano „Changesite-(Y)”. Został on opisany przez państwową agencję prasową Xinhua jako „rodzaj bezbarw-

nego, przezroczystego kryształu kolumnowego”. Ponadto Chińczycy przekazali, że w minerale obecny jest izotop hel-3, uznawany za potencjalne paliwo dla przyszłych reaktorów fuzyjnych. Prace z regolitem księżycowym trwały wiele miesięcy – naukowcy postanowili użyć go jako katalizatora w procesie zamiany dwutlenku węgla i wody wydalananej przez astronautów bezpośrednio w metan i tlen. Efekt końcowy przerósł oczekiwania ekspertów od eksploracji kosmosu.

Technologia ma być nadal rozwijana i Państwo Środka ma sporo czasu na ten proces, gdyż jego obywatele mają wylądować na Srebrnym Globie dopiero w 2030 roku.

**Metan można
wykorzystać
również
do produkcji
wodoru, także
uważanego
za paliwo
przyszłości.**

CZY WIESZ, ŻE...

Kukurydza to najpowszechniej uprawiane zboże i najstarsza z udomowionych roślin na świecie. Podczas wykopalisk prowadzonych w Meksyku znaleziono pyłek kukurydzy, którego wiek szacowany jest na kilkadziesiąt tysięcy lat.

Z uprawą kukurydzy silnie związane były kultury starożytnych Majów i Azteków. Wywarła ona ogromny wpływ na tę cywilizację, gdyż była istotnym źródłem pożywienia, otaczano ją kultem religijnym, wierząc, że bogowie ulepiili człowieka z mąki pochodzącej z kukurydzy.

Przez dekady pochodzenie kukurydzy było jedną z największych zagadek botaniki, tym bardziej że okazało się, iż zboże to... nie ma najwyraźniej żadnego bezpośredniego dzikiego przodka. Innymi słowy wyglądało to tak, jakby kukurydza pewnego dnia po prostu pojawiła się na Ziemi albo rzeczywistość została podarowana mieszkańcom Ameryki Środkowej przez bogów.

Kolba kukurydzy zawsze zawiera parzystą liczbę kwiatów, z których następnie powstaje parzysta liczba nasion (około 600–800).



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Tajemnicze kolby

To ostatni moment, by sięgnąć po świeże kolby kukurydzy i wzorem Inków, Azteków i Majów cieszyć się chrupiącymi, słodkimi, słonecznymi ziarenkami.

JESIENNY OMLET Z KUKURYDZĄ I BOCZKIEM

100 g wędzonego boczku
1 cebula
2 kolby kukurydzy
5 jajek
1/2 łyżeczki curry
1/2 papryczki chili
60 g tartego sera cheddar
sól
świeżo mielony pieprz

Boczek pokrój w paseczki, cebulę w drobną kosteczkę, papryczkę w plasterki. Na suchej patelni podsmaż boczek przez kilka minut. Gdy boczek się zarumieni i wytopi się z niego tłuszcz,

wrzuć na patelnię cebulę i papryczkę chili. Podsmażaj, delikatnie mieszając przez 3–4 minuty.

Kolby kukurydzy ustaw pionowo na desce do krojenia i ostrym nożem zetnij ziarenka. Dodaj je do pozostałych składników na patelni. Całość podsmażaj około 3 minut.

Do miski wbij jajka, dodaj curry, świeżo mielony pieprz i sól, wymieszaj. Masę jajeczną wylej na patelnię, przykryj pokrywą i zmniejsz ogień. Omlet smaż około 4 minut. Pod koniec posyp tartym serem i pozostaw do roztopienia sera. Serwuj na ciepło.

GP

CZAS	30 MINUT
KOSZT	20 ZŁ
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	ŁATWE
PORCJI	2

Listy

Halo! Pobudka

Powiedzmy sobie szczerze: mamy to, na co zasługujemy! Zakompleksiony naród, bez większych ambicji i wiary w swoje możliwości, gardzący swoją historią i sobą nawzajem, z mentalnością sługi wobec Niemców, zapatrzone tylko w ich szklane paciorki. Skończymy jak kiedyś Indianie. To ostatni moment, by się obudzić!

Marek

Gdzie ta czarodziejska różdżka?

Szpitalne zamykają kolejne oddziały, a Leszczyzna mówi, że brakuje jej pieniędzy. Czyli wracamy do starej śpiewki: pieniędzy nie ma i nie będzie. Czyżby zgubiła swoją czarodziejską różdżkę, którą miała uzdrowić naszą służbę zdrowia? A może to powrót do starych planów: sprywatyzowanie szpitali i usług medycznych? Wtedy tylko bogaczy będzie stać na leczenie. A biedni? Mają być zdrowi albo umrzeć.

Bożena

Prywatyzacja i bieda

Koalicja doprowadza spółki państwowe do bankructwa, co da możliwość ich prywatyzacji za małe pieniądze. Ten scenariusz Polacy już znają. Przypomnijmy, jak było za

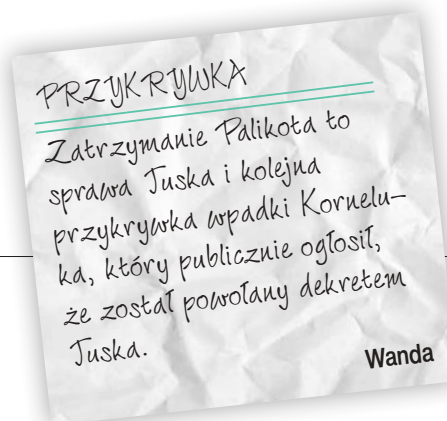
poprzedniej kadencji Tuska, co stało się z polskimi cukrowniami, zakładami pracy? Dlaczego tak dużo ludzi wyjeżdżało za pracę na Zachód? Bo tak dobrze im było?

Łukasz

Czas PSL-u?

Rozpisanie nowych wyborów nie jest dobrą opcją. Zburzy stan równowagi państwa, który i tak jest już w dużej mierze zakłócony. Najlepszą opcją byłoby, aby PSL wyszedł z koalicji. Stworzenie nowego rządu w celu naprawy prawa, telewizji, spółek strategicznych, i wznowienia rozwoju państwa. Taki powinien być cel. W innym wypadku walka między opozycją a obecną koalicją będzie prowadzić do jeszcze większej destrukcji państwa, a przede wszystkim prawa.

Anonim



FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisiztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broniński, [Kaja Bogomilska] świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniwicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razowarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redakcji naczelnego Anna Kazimierzczuk Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13: Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

1. W 1902 roku Polak, Jan Szczepanik, został uhonorowany Orderem Izabelli Katolickiej przez króla Hiszpanii Alfonsa XIII za pewien wynalazek, który uratował życie królowi. Jaki?

2. Brat Józefa Piłsudskiego – Bronisław – został zesłany przez Rosjan na Daleki Wschód. Tam badał kulturę i język jednego z ludów. Jak się nazywał ten lud?

3. Był pianistą i kompozytorem. Dawał koncerty już jako dziecko, ale jego pasją była nauka. To on wynalazł m.in. spinacz biurowy, wycieraczki i amortyzatory samochodowe. Jak się nazywał ten geniusz?

4. To Polak skonstruował urządzenie służące do łamania szyfrów niemieckiej maszyny szyfrującej Enigmy. Jak nazywał się wynalazek Rejewskiego?

5. Naukowiec, który został Prezydentem II Rzeczypospolitej, to...

6. Jak nazywał się pierwszy polski komputer zbudowany z użyciem układów scalonych przez Jacka Karpińskiego w latach 1970–1973?

ODPOWIEDZI:
1. ZA OPRACOWANIE KAMIELEK KULODOPORNEJ, 2. AJNIEWIE,
3. JÓZEF HOFMANN, 4. BOMBA REJEWSKIEGO, 5. ...JAGACY
MOŚCICKI, 6. K-202

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

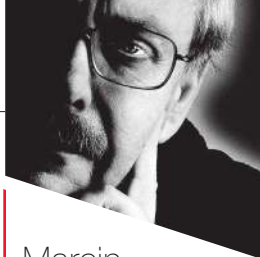
Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807



FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

GRA O TRON

Media, ze szczególnym uwzględnieniem „Gazety Wyborczej”, zajmują się sytuacją w imperium Zygmunta Solorza (zwanego przez przyjaciół Piotrem), w którym trwa autentyczna gra o tron. Sytuacja niczym z „Króla Lwa”, choć niedokładnie. Tu młode lewki zaniepokojone potęgą czwartej żony starego króla postanowiły dokonać przewrotu pałacowego. Rzecznica w historii. Podobne sytuacje kończą się różnie, przeważnie źle. I to nie tylko wtedy, gdy pretendenci przegrywają.

Gdy wgrywają, jest jeszcze gorzej, bo zwykle zwracają się przeciwko sobie. Najgorzej, kiedy potencjalni następcy źle obliczą siły. Stary król lew nie jest tak stary ani chory, żeby rezygnować z władzy, a w dodatku macocha to nie nastoletnia lwica, tylko wytrawna

Potomstwo
gigantów, o czym
przekonało się
niejedno imperium,
szybko karleje.

bizneswoman, którą trudno będzie ograć. Jakoś tak się składa, że nie każdy Kosma Medyceusz ma syna Wawrzyńca Wspaniałego czy Mieszko I – Bolesława Chrobrego. Przeważnie po Chrobrym przychodzi Mieszko Gnuśny. Potomstwo gigantów, o czym przekonało się niejedno imperium, szybko karleje. Tymczasem gra o tron toczy się w o wiele większej skali – kraju ogarniętego przez demokrację walczącą. Ze sobą. Bałagan sięgnął zenitu. Minister sprawiedliwości łamie prawo i konstytucję. Sąd Najwyższy doczekał się epitetu Neosądu, a Trybunał Konstytucyjny okrzyknięto Niekonstytucyjnym. Jeszcze chwila, a to adwokaci będą wydawać nakazy aresztowania, prokuratorzy zaczną bronić, a sędziowie zajmą się walką między sobą. Obserwatorzy tego, co się u nas dzieje, mają na ten temat przeciwstawne opinie. Wedle jednych to pogłębiający się chaos, nad którym nikt nie panuje, wedle drugich – świadomy test, jak daleko może się posunąć władza. Co w dodatku będzie wskazówką dla reszty kontynentu. Obawiam się, że po przetestowaniu u nas patent demokracji walącej stanie się sposobem powszechnym. Tyle że w ostatecznej grze o tron będzie to pyrrusowe zwycięstwo. GP

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

DUCH DRZEMIE W OCZACH

Wielka to przyjemność spotykać się z widzami w czasie gdyńskiego Festiwalu NNW. Często są to ludzie, którzy co rok przyjeżdżają oglądać filmy o historii czy uczestniczyć w debatach historycznych. Tym razem podchodzili do mnie, jak zawsze z serdecznymi uśmiechami, by chwilę porozmawiać o filmach, o Monte Cassino, ale... pojawił się i inny wątek. Gorzki. Pierwszy to przecież festiwal po zmianie władzy, a po jego mniejszej, okrojonej formule znać, że nie jest i nie będzie wspierany przez państwo polskie. Pojawiły się więc pytania i refleksje: co będzie dalej? Czy Polskę zaczyna się teraz „zwijać”? Choćby na polu historii mamy przecież przykład jeden za drugim, akcji destrukcyjnej wobec polskiej racji stacji, jeśli chodzi o tzw. politykę historyczną – począwszy od kwestii podręczników polsko-niemieckich po zmiany w dyrekcjach muzeów i placówek historycznych. Zepchnięcie na margines Festiwalu NNW wydaje się być tego jedynie smutną konsekwencją. W tym wszystkim jednak odnaleźć można pewien rys niepokojący. W oczach tych wszystkich ludzi, w ich tonie głosu, jest jakaś rezygnacja i brak nadziei, a ponieważ tak często się to zjawisko powtarza, nie wydaje mi się przypadkowe. Oznacza to, że „morale” w narodzie siadło, że przestaje się wierzyć w to, iż obóz konserwatywny, prawicowy jest w stanie wygrać w wyborach z liberalną machiną polityczno-medialną. To niestety objaw niedobry. Trzeba to morale odbudować, a do tego potrzeba naprawdę spójnej, dobrej kampanii prezydenckiej. Jest potrzebna iskra, od której buchnie nowy płomień – iskra nadziei, energii, wiary w sukces. Zawsze w historii znajdowali się liderzy i grupy, które taką iskrę dawały. Od strzelców wyruszających spod Oleandrów w 1914 roku po bohaterów Solidarności. Prawdziwych bohaterów. Siła w oczach tych bohaterów dawała zawsze nadzieję i moc tym o mniejszych zasobach wiary. Trzeba więc nam odważnych, mądrych, uczciwych oczu. Czasem się mówi, że w oczach widać duszę. A więc potrzeba jak najwięcej oczu, w których płonie duch. I wtedy na pewno się uda. GP



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

PALIKOT W ARESZCIE, WOJEWÓDZKI W TVN

O tym, że biznes Palikota i Wojewódzkiego jest oszustwem, pisaliśmy nieraz. Prokuratura z jakichś powodów – być może niekoniecznie prawnych, a bardziej pijarowych – postanowiła zabrać się za byłego bliskiego współpracownika Tuska, ale najwyraźniej przegapiła drugą część tego duetu naciągaczy. Propaganda rządowa epatuje byłym posłem, ale niemal nie wspomina o roli króla TVN, który przecież własną twarzą naganiał ludzi, by lokowali pieniądze w ich wspólnym biznesie. Kilka miesięcy temu, już po objęciu władzy przez koalicję 13 grudnia, Wojewódzki przeproszał tych, którzy zainwestowali w jego spółkę z Palikotem. Kajał się, iż nic nie wiedział, niewiele rozumiał, ale jednocześnie przyznawał, że wcześniej zorientował się w nieprawidłowościach i stracił zaufanie do Palikota. Wojewódzki w swoich przeprosinach zapewniał naciągniętych i wystrychniętych na dudka, że nie był we władzach spółek byłego polityka Platformy, tymczasem w jednej z nich po dziś dzień figuruje jako członek rady nadzorczej, czyli ten, który miał kontrolować jej działalność, mając dostęp do wszystkich dokumentów. Swoją drogą ciekawe, że gwiazdor TVN, jakże

**Wojewódzkiemu
nie spadnie
ani jeden włos
z łysiejacej
czaszki, bo
od lat jest
odpalanym
w razie
potrzeby
narzędziem
hejtu
środowiska
politycznego
Tuska.**

chętnie wypowiadający się na najbardziej szczegółowe tematy – choćby te związane z techniczną stroną lotu rządowego samolotu do Smoleńska 10 kwietnia 2010 roku – nie wiedział, iż wyciąganie od ludzi pieniędzy obietnicami krociowych zysków, a potem niewypłacanie ich, to przestępstwo. Bo przecież ten obyty – podobno – w świecie Wojewódzki na żadnym etapie oszustwa nie zgłosił się do prokuratury, by powstrzymać naciąganie ludzi. Jeszcze w tym roku jeden z portali branżowych donosił, powołując się na jego oświadczenie, iż promocja i marketing były jego głównym zadaniem w tym przedsięwzięciu. Sęk w tym, iż dźwignią wyłudzenia pieniędzy była twarz Wojewódzkiego i jego akcja promocyjna. Tymczasem o odpowiedzialności gwiazdy TVN nic nie słyszymy. Czyżby dlatego, że jest kluczową postacią największego propagandowego oręza rządu Tuska, może liczyć na bezkarność? Obstawiam taki właśnie scenariusz. Wojewódzkiemu nie spadnie ani jeden włos z łysiejacej czaszki, bo od lat jest odpalanym w razie potrzeby narzędziem hejtu środowiska politycznego Tuska. Zbliża się kampania prezydencka, Wojewódzki będzie tej staczającej się w autorytaryzm władzy potrzebny. **GP**

MIESIĘCZNIK

„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE

w prenumeracie papierowej
i subskrypcji elektronicznej na stronie

www.prenumerata.swsmedia.pl

oraz w placówkach Poczty Polskiej



Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl

ZADZWOŃ / 605 900 002

SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE
PANSTWO

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczmy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

POLITYCZNA
kawa

w każdą niedzielę

12:00

w Republice

